JEZUSOWI

Darek Sugier

Dziennik Jessego

2011-2012

37

Na Niebie JESZUA

Zapytałem dziś przed snem JEZUSA o siebie, o swoją tożsamość, a właściwie nie tak – źle się wyraziłem – poprosiłem Go o uświadomienie, o poszerzenie samoświadomości. Sygnał brzmiał mniej więcej tak:

„Powiedz mi coś, JEZU, cokolwiek. Ty wiesz lepiej, widzisz wszystko z większej perspektywy, do przeszłości i przyszłości masz wgląd. Powiedz mi więc, proszę, coś, co mnie wzbogaci". I otworzyłem się maksymalnie. Oto co ujrzałem:

Na niewielkim wzgórzu pośród ciemnej nocy widzę pięciu ukrzyżowanych. Krzyże są ustawione w formie klina, takiego otwartego trójkąta, czołem w moją stronę. Identyczny szyk uformowany z gwiazd jest na niebie, tuż nad głowami ukrzyżowanych. Wiem, że gwiazdy to światła świadomości, Jaźnie tych, co są na dole i wiszą na krzyżach.Na czele, na środkowym krzyżu ustawionym na samym wzniesieniu, wisi JEZUS. Na niebie jest w formie najjaśniejszej gwiazdy i również jest na samym przedzie. Po Jego prawej – i na niebie i na krzyżu znajduje się mój syn, zaś za nim, czyli ostatni po prawicy jako trzeci jestem ja. Jestem przybity do krzyża i wiszę w formie gwiazdy na nocnym sklepieniu tuż nad swoim ukrzyżowanym ciałem. To jest prawica JEZUSA, prawe ramię otwartego trójkąta.

Lewa strona niczym lustrzane odbicie również składa się z dwóch ukrzyżowanych i dwóch lśniących gwiazdz tą różnicą, że ich identy są szczelnie zakryte. Jest to lewica JEZUSA, albo dopiero co formująca się

w historii czasu, albo raczej celowo skryta przede mną. Nie wiem. Nie widzę ich, choć czuję, że są mi bardzo bliscy. Cały klin ukrzyżowanych i świecących jaźni stanowi Całość i jest formą Złożonej Świadomości. W sumie jest nas pięciu. Dwóch po prawicy i dwóch po lewicy. Jesteśmy odnogami JEZUSA dającymi mu coś, bez czego nie przyszedłby w formie cielesnej. Wszystko zostało wcześniej zaplanowane, a teraz się tylko wypełnia.

Wiem również, dochodzi nagłe przypomnienie, że owa Piątka to Ci, którzy dokonywali pierwszych wyciągnięć z ciała. To Oni mnie wyciągali!

Widzę jak nasze pięć gwiazd – czyli my, łagodnie formujemy wielki, złoty napis na niebie. Są to aramejskie znaki i wiem, co one znaczą. Pierwszy przypomina „Y”, drugi odwrócone „P”, trzeci jest jak wygięty trójząb, czwarty trochę jak małe „q”. Neonowy napis głosi imię Zbawiciela –„JESZUA”. Słyszę Głos z Nieba:

– Jesteśmy sprzymierzeńcami.

38
Czyściec

Dziś przez przypadek wylądowałem na styku dwóch faz, równo na granicy dwóch odmiennych częstotliwości, coś niebywałego. Normalnie jedną nogą stałem w tym co nazywam ospuo, a drugą w bliżej niezidentyfikowanej krainie. Być może nie był to do końca czysty przypadek. Teraz sobie myślę, że mogła być to subtelna ingerencja JEZUSA. Takie podświadome przewodnictwo Jego Osoby. Wskazywałby na to finał wyjścia.

Stoję jedną nogą na zwykłej fazie planu astralnego –nic szczególnego, zwykła lokacja senna, zaś drugą mam w identycznej z pozoru krainie, z tą różnicą, że jest prószona śniegiem. Światło w niej mlecznobiałe, mocno rozproszone. Nie widać źródła światła, ale jest jasno jak w dzień. Chmury nisko zawieszone –zamiast błękitu nieba, coś w rodzaju mglistego sklepienia. Bardzo podobny klimat jak u nas na ziemskiej częstotliwości, gdy w zimowe popołudnie po obfitych opadach śniegu chmury jeszcze się nie rozsuną, jakby zwiastowały kolejne opady, a słońce miało wyjść tuż-tuż, ale nie wychodzi. Coś podobnego.

Obie krainy oddzielone są wyraźną, biegnącą przez środek linią, niczym kreską. Stykają się ze sobą do czoła. Oto widzę przed sobą kamienicę, która w połowie jest w jednej, a w połowie w drugiej sferze. Linia biegnie przez jej środek. Budynek po części jest w moim ospuo, a po części w „śnieżnej lokacji”.

Daję krok. Natychmiast przeszywa mnie dotkliwy chłód. Odrucho-

wo kurczę się i pod nosem rzucam coś w rodzaju „- co to do cholery jest?”. Natychmiast słyszę z tyłu, zza pleców głos JEZUSA:

– To Czyściec.

Zerkam w mleczne chmury. Teraz dopiero dostrzegam źródło światła – same kontury białego krążka energii. Tak, to Kula Świadomości JAHWE, rozpoznaję Jego ident. Nie da się tego nie rozpoznać – PraOjciec na dalekim fokusie. Słyszę komunikat w formie myśli:

Przejściowa sfera na przyjęcie rezydentów…

39

Rozświetlone ciała

Dziwna sprawa. Wcześniej tego nie widziałem, dopiero teraz dostrzegłem. Niektórzy, z którymi jestem powiązany życiem, a odważniej mówiąc – Miłością (tak trudno to powiedzieć?), których darzę lub mnie darzą Miłością, mają rozświetlone niefizyczne ciała, identycznie jak mój Duchowy Ojciec NEON–EON. Śmiesznie to wygląda, takie świetliki, jakby połknęli jarzeniówkę. A na domiar wszystkiego nie zdają sobie z tego sprawy. Chodzą po astralu odbywając swoje sny i nie są świadomi tego, że ich ciała świecą. Łatwo ich namierzyć. Z daleka rzucają się w oczy. Ciekawe po co to? A może po nic, tylko odkryłem nową perspektywę?

40

Gwiazda Dawida

Miejsce, gdzie śpi jego quasi-ciało – niefizyczne, lecz to najbliższe fizyczności. Ciało o drugiej pod względem gęstości strukturze zaraz po fizycznym, zaznaczone jest wielką fosforyzującą złotym światłem Gwiazdą Dawida. Jego pierwsze niefizyczne ciało śpi obrysowane tym znakiem. Znak przynależności do Rodu Dawidowego lśni z daleka niczym złoty neon, jest naznaczeniem i ochroną.

Pięknie to wygląda. Opiekuje się nim Ten sam, który mną się opiekuje.

Dziękuję Ci JAHU, że nas chronisz.

41
JAH'u i Wąż Pradawny

Gdy tylko zamknąłem powieki i lekko przesunąłem fazę, z ciemności wyłonił się JAHWE. Dał znać niewerbalnie, że są przygotowane dla mnie informacje, że czekają dla mnie objawienia. Dosłownie po trzech sekundach od Jego przybycia, prawie że natychmiast pojawił się „On". Jakby wiedziony wibracjami JAH'a, jakby wyczuwał, że coś idzie w eter. Coś, co „Mu" bardzo przeszkadza. Stał w ciemnej przestrzeni kilka metrów od JAHWE i wibrował idealnym antagonizmem.

„Czyste Zło" to mało powiedziane, esencja tego co najgorsze do niewyobrażalnej potęgi. Gdy zapytałem „Go" o imię (o dziwo nie wiem, czy to za sprawą przyzwolenia JAHWE, raczej chyba tak, bo sam z siebie na pewno by się nie przedstawił) ujrzałem – nie usłyszałem, a ujrzałem ciąg bliżej niezidentyfikowanych znaków. To było jego imię. Znaków było jedenaście lub dwanaście, nie pamiętam dokładnie. Przypominały trochę starożytne hieroglify, trochę znaki przekleństw jakich się używa w komiksach by oddać bluzgi, takie pioruny, procenty, hasz. Nie były to dokładnie te znaki, ale trochę podobne. Od razu wywnioskowałem, że ma brzydkie, wulgarne imię. To jak wygląda to jedno, ale czym wibruje to drugie. Wygląd nie jest aż tak straszny jak energia, którą emituje. Nie wiem, czy w ogóle zdołałbym ją znieść gdyby nie ochrona JAHWE – Jego obecność – nie sądzę. Przypomina to kontrolowane wysyłanie w stronę odbiorcy energii strachu, zimna, przerażenia, paniki, która atakuje każdy z możliwych punktów niefizycznego ciała i ogarnia umysł. Uderza po czakrach jak lodowy bat

paraliżując przy tym odbiorcę. Kawał Sukinsyna ten „On". Piszę „Go" z dużej litery i w cudzysłowie, tylko dlatego, by „Go" wyróżnić z przekazu, broń Boże z szacunku, bo dla takich energii szacunku nie ma. Jest to zimna, destruktywna siła. Może wydać się to dziwne, ale w ogóle się Jej nie boję, naprawdę. Nawet mnie ciekawi i mam ochotę zbadać co to za „Energia" Ten Antagonista?

Jest czarny. JAH'u przy Nim biały jak śnieg, a Ten niczym czarny granit upaprany w sadzy. Jest jakby tu rzec, ciosany – wszystko u Niego ostre i kanciaste. Oczy czerwone jak diody. Takie dwa żary wyciągnięte prosto z pieca. W ogóle wygląda bardziej jak maszyna niż istota, jak robot zaprogramowany na emitowanie zła. Z pyska, bo twarz raczej to nie jest, przypomina trochę jaszczurkę, trochę smoka, tyle że jak już powiedziałem, jakby „Go" kto wykuł z czarnej skały, nie ma obłych kształtów. Najlepsze określenie dla „Niego" to Super Drapieżnik. Taki kawał sukin-demona. Od razu w głowie pojawia się myśl, czy to nie jest przypadkiem ten sławny „Wąż Pradawny"? Coś mi mówi, że tak jest. Budowa modułowa by na to wskazywała. Tylko to bardziej przypomina ogon wielkiego czegoś, czego nie sposób ogarnąć wzrokiem, niż obślizgłe ciało węża. Ogon „Jego" też kanciasty, z kilkumetrowych segmentów. Mnóstwo na nim pokarbowań i wyrostków, coś jak u krokodyla. Absolutnie nie jest to upadły anioł – Szatan. Jest to „Coś" zdecydowanie gorszego. Szatan przy tej energii to pikuś, latający harpia.

Obaj po chwili znikają w ciemności. JAH'u w jedną, Wąż Pradawny w drugą stronę, jakby chciano mi zaznaczyć, że Obaj są z różnych biegunów. No nie da się tego nie zauważyć.

42

Anielska Ochrona Michała Anioła

Po ostatnim spotkaniu, tak dla pewności, poprosiłem o ochronę. Wiem, że ją mam, ale bezpieczeństwa nigdy nie za wiele. Widać troszkę jednak wystraszyłem się Węża Pradawnego. Widać świadomość jedno, a podświadomość drugie. Człowiek myśli sobie, że się nie boi, a jednak wnętrze drży. To taki specyficzny mechanizm obronny – zaprzeczanie prawdzie. W sumie nieistotne. Psychologiem nie jestem, nie będę się w to zagłębiał.

Tak więc dzisiaj poprosiłem JAHWE o przydzielenie mi na noc Ochrony Anielskiej. Dziwna sprawa, ale przybyli i nie odstępowali całą noc, aż do poranka. Na ogół pamiętam co robię nocą, czy to gdy śpię i nie mam pełnej świadomości, czy też gdy odbywam podróż, kiedy to mam sto procent świadomości i pamięci. Otóż w czasie dzisiejszego, że się tak wyrażę „ nocnego życia” non stop towarzyszyli mi Aniołowie. W sumie naliczyłem ich sześciu. Wszyscy rudzi. Mieli miedziane, jakby na żel przyklapnięte kędziorki i nie byli od Gabriela. Nie było go wśród nich. Zdziwiło mnie to trochę, bo najbardziej bliski jest mi Gabriel. Myślałem, że JAH’u jego mi przydzieli. Był ktoś inny z Aniołów i, jak już powiedziałem, nie sam. Było z nim razem sześciu. A imię Jego – owego głównodowodzącego Rudzielca – brzmi MICHAŁ. Unosiło się w niefizycznym eterze i mocno od niego biło. Zupełnie jakby był podpisany niewidzialnym markerem.

I już mam nową postać w swojej kronice. Już Go opisuję. Jest inny niż Gabriel, ma innerysy. Buzia bardziej okrągła niż pociągła i bardziej pełna. Bliższa słowiańskiej urodzie. Jak już powiedziałem jest rudy, Gabriel jest kruczo-czarny. Poza tym ma nawet piegi. Taki młodzieniec pełen werwy i entuzjazmu. Troszkę podobny, ale uwaga, bo będzie to dalekie uproszczenie, jest nieznacznie podobny z rysów twarzy do młodego Grechuty. Wybacz mi JAHU'u, ale muszę to jakoś zobrazować. Ciebie też porównałem do Materny, ale nie miałeś nic przeciwko, więc dałem to ludziom. Tak więc to też dam.

Nic szczególnego nie działo się dzisiejszej nocy. Nie było jakichś walk z demonami czy czegoś w tym stylu. Co rusz otaczali mnie szczelnym kordonem, chodzili krok w krok – rudzi Michałowie. Co się ocknę w poza to już ich widzę, co zacznę gdzieś łazić to Oni za mną. Fajnie się czułem, jak ktoś ważny. Budzę się w rzeczywistości fizycznej – nie ma ich, gdy tylko przesunę lekko fazę – już się pojawiają. No super! Naprawdę zaszczyt!

Przyglądałem się im uważnie, jak jakimś okazom w zoo. Aż nieładnie. Buzie jak młodzi wojskowi prosto z musztry, kipiące w środku energią i zapałem by walczyć, by się sprawdzić, by się coś działo, a przy tym powściągliwi i zdyscyplinowani.

I nic dziwnego w tym wszystkim by nie było – bo do Boskich, że się tak wyrażę ”rzeczy” zaczynam z wolna przywykać – gdyby nie to, że Michał na odchodne, jak już miałem ostatecznie się obudzić, rzucił werbalnie:

– Za taką ochronę za mało dostajemy.

No i mi zabił klina. Dlaczego tak powiedział? Przecież nic szczególnego się nie wydarzyło. A może nie pamiętam? Może doszło do urwania świadomości i coś ważnego uszło mojej uwadze. Może jednak była jakaś walka. Kto im płaci i czym? Pieniędzmi przecież nie. Jak dostają jakieś wynagrodzenie – a z tego wynika, że tak – to z pewnością opłacani są energią. Może luszem? To tylko dywagacje.

Nie mam pojęcia dlaczego Michał tak powiedział. Prosiłem o ochronę JAH'a, więc chyba On im płaci (?). Kurczę, niech płaci im więcej..

Czuję, że jednak potrzebuję ochrony.

43
Trzy Gołębie za plecami

Gdy się gwałtownie odwróciłem, bo czułem Kogoś za sobą, ujrzałem Trzy Gołębie. Natychmiast odwróciły się tyłem do mnie i unikały kontaktu wzrokowego. Śmieszna sprawa. Bo wiem, że to byli Oni. Bankowo była to TRÓJCA w kamuflażu ptasim. Czemu ma służyć taka zabawa w chowanego? Myślałem, że to już się skończyło. Oni wiedzą, że ja wiem – takie dziecięce podchody. I wówczas usłyszałem cichy szept, dosłownie na progu słyszalności:

– Lepiej jak niektóre sprawy leżą poza zasięgiem świadomości.

Zrozumiałem, że nie tylko nie mogę wszystkiego wiedzieć, ale jestem w pewien subtelny sposób kierowany, broń Boże manipulowany, a tylko łagodnie kierowany właściwym, z Góry ustalonym torem zdarzeń.

Ciekawe co z tego wyniknie? Ciekawe co przyniesie czas?

44

Biblia dla ochrony

Odzyskuję niepełną świadomość, jak za starych czasów, gdy dopiero zaczynałem bawić się w OBE. Oddzielenie od ciała też jest niepełne. Mogę tylko podnieść tułów z płytkiej, przycielesnej fazy. Dawno nie miałem takiego klimatu. Gdybym jeszcze słyszał dźwięk wibracji, to już w ogóle jakbym przeniósł się w doznaniach 10 lat do tyłu. Chyba nie nastąpił jakiś regres? Czyżby kilka dni przerwy to spowodowało? Nie sądzę.

Na środku stołu, spod którego właśnie się wyłaniam – nie mam pojęcia dlaczego spałem pod stołem, nie wnikam – dostrzegam Ogromną Księgę. Stoi na środku. Nie leży, tylko ustawiona jest w pionie. Momentalnie wiem co to za Księga. To Biblia! Jest Wielka! Wychylam się w jej stronę. Czerwono-krwista, grubaokładka oprawiona w płótno, a na niej złote litery: „PISMO ŚWIĘTE". Pod spodem pieczęć jak w laku odbita. Przyglądam się uważnie pieczęci. Ależ jest skomplikowana! To te same znaki i symbole co na owalnym bieżniku, który skrywał Gabriel za plecami. To pieczęć JAHWE!

Co to ma być? Po co to? Otworzyć mam i poczytać, czy co? – Pytam sam siebie pod nosem. Czuję jak ktoś o dobrze mi znanych wibracjach wchodzi do pokoju. Staje z tyłu mnie i mówi na głos:

– Księga dla ochrony.

To Ty JEZU? Wiem, że to Ty! – cisza. Nie padają już żadne słowa. MESJASZ ujmuje mnie ciepłymi wibracjami, coś jak niewidoczny, cie-

pły puch. Jednym ruchem wsuwa mnie w ciało. Budzę się w świecie fizycznym.

45
RABBI podsumowuje wyniki

Na koniec miesiąca, niczym nauczyciel sprawdzający swego ucznia, JEZUS podsumował moje postępy. Ujrzałem sześć obrazów połączonych ze sobą ramami. Przypominały kadry z filmów, jakby połączone ze sobą monitory. Wisiały w przestrzeni w dwóch rzędach: trzy na górze, trzy na dole. Obrazy były żywe jak filmy w akcji. Przedstawiały odkryte przeze mnie lokacje. Natychmiast rozpoznałem w nich miejsca, w których gościłem z wizytą.

Dwa obrazy u dołu były zasłonięte śnieżącą zasłoną, nie mogłem przez nią nic ujrzeć. W tych dwóch miejscach jeszcze nie byłem – czekają na odkrycie. JEZUS bez słów oznajmił, że cztery z sześciu Głównych Sfer Poza odsłoniłem i pozostała mi jeszcze jedna trzecia do odkrycia. Całkiem niezły wynik. Podejrzewam, że jeden z obrazów skrywał Piekło. Choć widziałem je z daleka, to jednak wciąż brakuje mi odwagi do jego głębszej eksploracji. Drugi skryty obraz nie mam pojęcia, co przedstawia, nawet nie potrafię się domyśleć. Ależ mnie to nakręca! Jeszcze bardziej we mnie narasta ciekawość!

46
Na OIOM-ie u NEON-EONA

Nie wiem czy to nie było moje ostatnie spotkanie z alkoholem. Przynajmniej w takich ilościach. Co mi odbiło, bytyle w siebie wlać?! No fakt – wesele w rodzinie i to dwudniowe. Ale kto mi kazał tyle pić?! Umiar powinienem zachować. Już nie powtórzę tego wyczynu. Nie chcę!

Obudziłem się sam z siebie około czwartej nad ranem – bo wiadomo, o tej porze obeuję. Organizm się przyzwyczaił i jak automat się budzi – otwieram oczy i czuję jakby mi słoń na klatkę piersiową nadepnął, a w środku chlupotanie. Od razu strach i panika w oczach. Wiem co nieco o ludzkim organizmie, bo wykształcenie średnie medyczne mam, jak i na AWF-ie coś tam wyedukowali i wiem, że jest niedobrze – to bóle wieńcowe. Cholera jasna! W moim wieku bóle serca, aż wstyd. Jeszcze się przekręcę z przepicia.. to już w ogóle będzie kaszana! OBE Maniak – Darek Sugier poległ z przepicia. Boże oszczędź mi wstydu. Nie będę się wydurniał i po karetkę dzwonił, bo od samego sygnału fiknę. Z resztą nie mogę się za bardzo ruszyć, bo mnie telepie z zimna. Ale mam nauczkę. Zasrany alkohol! Nigdy w życiu nie wezmę go do ust! W tej sytuacji nic innego nie przychodzi mi do głowyjak tylko wziąć kilka głębokich oddechów i spróbować się wyciszyć. Panika może tylko pogorszyć sprawę. Koncentrując się na oddechu doprowadzam się do lekkiej hiperwentylacji i staram się o niczym nie myśleć.

Pach! Przed oczami pojawia się nieźle wkurzony NEON-EON. Nigdy Go jeszcze nie widziałem w takim stanie. Krzyczy na mnie nie przebierając w słowach – bluzgi lecą jak od kibola. Opiernicza mnie, że się nachlałem jak idiota i nie jest ze mną dobrze. Ma przy sobie coś, co wygląda jak defibrylator. Mówi, że układ przewodzący serca mi padł, wspomina o bloku przedsionkowo-komorowym,i że może to się skończyć migotaniem komór. Twierdzi, że wszyscy z mojej ekipy MTJ przygotowują się na najgorsze. Jednak po chwili widząc moje przerażenie szybko schodzi z tonu i pociesza mnie, że źle nie będzie, że mnie „ustawią”. Takie pada słowo „ustawią”. Tracę przytomność. Po chwili znów ją odzyskuję. NEON-EON ciska w moją stronę serce jakby chciał wbić mi je na chama w klatkę piersiową. Normalnie widzę ludzkie serce! Wrzuca mi je w pierś jak w jakiegoś manekina. Dość makabrycznie to wygląda. Czuję mocne uderzenie, jakby mnie ktoś kopnął w klatkę i budzę się w fizyczności.

Nic nie uciska, nic nie chlupocze, nie czuję strachu. W ogóle o nim zapomniałem. Czuję się fantastycznie, jak młody bóg. Cud! Tylko pić się trochę chce.

47

Szanuj bliźniego swego jak siebie samego

Trudno jest mi zmienić myślenie w stosunku do ludzi. O ile w czynach i słowach jestem dla nich w miarę dobry i wyrozumiały – przynajmniej tak sądzę – to w myślach bardzo często, co tu dużo kryć i owijać w bawełnę, klnę na nich jak szewc. Wyzywam od tumanów, debili, drażnią mnie i na nerwy działają. Dobrze, że swoim myślom nie daję wyrazu i nie mówię im tego na głos, bo nie jedną spiralę gniewu bym nakręcił. Wiadomo, nieraz coś mi się wymsknie i palnę jednemu albo drugiemu do słuchu, jak już nie mogę wytrzymać, ale generalnie staram się być wyrozumiały i dobry. Kurczę, jak to ciężko być człowiekiem.

Dzisiaj dostałem niezłą reprymendę za myśli – właśnie za myśli, nie słowa. Gorzej je kontrolować niż mowę – dostałem niezłą lekcję i to od samego MESJASZA. Przyszedł do mnie, objął jak starego, dobrego przyjaciela i na głos powiedział:

– Szanuj bliźniego swego jak siebie samego.

Ocknąłem się z kwaśną miną, mocno zawstydzony. Myślę – ładnie zostałem przejrzany. W czynach i słowach niby taki grzeczny chłopiec, a w myślach kawał skurczybyka. Owszem, od myśli do słów dzieli przepaść, ale jednak wiele świadczą o człowieku. Nie jestem wcale dobry. Muszę więcej nad sobą pracować.

48
Deszcz JAHWE

Jak wyszedłem i tułałem się bez celu po astralu (nie wiem czemu nie wbiłem sobie do pamięci jakiegoś zadania) coś mi do głowy strzeliłoby wysłać mocny sygnał ku Niebu. Idę sobie…a może wierszem? Jestem taki uniesiony…tak mi dobrze…

Idąc w samotności, w astralnej ciemności, pytam na głos Nieba:
– JAHWUNIU Kochany, czy o mnie pamiętasz?
Może pomóc Ci trzeba?
Bo wiesz, tęsknię ku Tobie, jakoś tak pusto i cicho bez Ciebie…
I już z Niebios jak deszcz złoty, rzęsisty, tryskają promienie.
Leją się jak bukiet, jak tęcza, jak warkocz komety przedziwnej,
Zupełnie jakby kto konwią lał złoto ciekłe przez dziurę w Niebie.
I Głos słyszę niemy, w głowie i w sercu rozbrzmiewa:
– Pamiętam o tobie. Jestem. Widzę cię i proteguję.

Tak było, tak mi powiedział! Normalnie astralne niebo się otworzyło i lunął złoty deszcz na mnie. Coś niebywałego! JAHWE o mnie pamięta. Przypomina, że jesteśmy sprzymierzeńcami. Nie wiem dokładnie jakimi i po co, ale czuję, że… a może tak ma każdy tylko nie wie, bo nie wychodzi? A może faktycznie mnie do czegoś przydzielił.

Nie miałem wcześniej takich faz. Jeszcze parę lat temu na samą myśl o istnieniu BOGA JAHWE popukałbym się w czoło, tudzież wyśmiał od Jehowych. Oczywiście nie uwłaczając temu odłamowi reli-

gijnemu, do którego absolutnie nic nie mam, aby tylko nie odwiedzali mnie o ósmej nad ranem ze „Strażnicą" – maniactwo w każdej formie nie jest wskazane, chyba że jest to maniactwo do OBE – oczywiście żart. Niech każdy robi co chce, aby tylko drugiemu nie przeszkadzał. Czy ja przeszkadzam komuś?

49

Baranek z ludzkim uchem

Zaczęło się od tego, że chciałem za wszelką cenę nawiązać kontakt ze SKALNEREM – łącznościowcem bez twarzy, mieszkającym w mojej klatce piersiowej. To on mi powiedział, że jestem Re-Mixem NEONEONA i STOKROTKI. Jeden z nielicznych przedstawicieli MTJ, który nie trzyma języka za zębami i nie chowa się po kątach gdy dochodzi do kontaktu wzrokowego – ups! O pardon! Skalner nie ma twarzy, wygląda jak ekran na nogach. Śmieszna istota. Nie wiem skąd się we mnie wzięła. Niedane mi było to odkryć. Wygląda jak kompletnie niehumanoidalne stworzenie, ale za to kontakt z nim przedni. Dlatego nazwałem go „Łącznościowiec".

Tak więc pomyślałem, że skoro jest tak otwarty na współpracę, to nawiążę z nim kontakt i wypytam o wszystko. Wyciągnę z niego wiedzę i w końcu się nasycę.

Wpadłem na genialny pomysł. Skoro moje myśli, zwłaszcza te o silnym zabarwieniu emocjonalnym, trafiają do poza i są odczytywane oraz rejestrowane w banku pamięci (tak było na przykład z niesławnym gównem na srebrnej tacy) to wnioskuję z tego, że każda informacja odpowiednio zapisana trafia do odbiorcy. Byle by była wyraźna i dostatecznie „głośna" czyli zabarwiona uczuciem. Zacząłem pisać listy. Normalnie skupieniem, jak rylcem kaligrafowałem litera po literze tekst na wizualizowanej kartce. Następnie robiłem z niej zwój – normalnie taki rulon – pakowałem do środka różę i wysyłałem do klatki

piersiowej. Krótkie, lakoniczne teksty. Sama esencja przekazu. Mniej więcej tak:

SKALNER
Dziękuję Ci za informacje kim jestem.
Proszę o jeszcze. Przekaż cokolwiek.
Re-Mix Darek

I tak se piszę i piszę, list za listem wrzucam do piersi, aż tu nagle widzę Kulę Świetlną, a w niej Białego Baranka. Wiem kim jest Istota. Ident aż bije po oczach. To JEZUS! Przyglądam mu się uważnie i widzę, że Baranek ma ludzkie uszy. Kula podpływa bliżej i przed moimi oczami rozwija list. Ten sam styl, to samo pismo co wysyłałem, tylko treść nie moja:

SZYMONIE
– Ja Cię zawsze wysłucham.
Baranek

Hop! i wyskakuje różyczka. No i weź człowieku się nie rozklej! Jak tu nie miłować Taką DOBROĆ?! Wracam do ciała i słyszę w głowie melodię – piękną, podnoszącą na duchu pieśń. Nie śpiewa tego JEZUS, słyszę chór z Nieba:

I oto nadszedł czas
Gdy Wnuk przychodzi w snach
By uczyć swego Dziadka

I przez chwilę, dosłownie w ułamek sekundy pojmuję wszystko – całą zagadkę. Po czym „pach!” jak za klaśnięciem dłoni – cały wgląd jest mi zabrany.

50

Opowieść o szufladzie, co niedana była

Istny szok! Wiele się dzisiaj działo! Ćwiczyłem się tylko w pisaniu, w nowo poznanej technice przekazu – „LISTACH do BOGA" – no tych, co skupieniem wypisuję w ciemności pod powiekami. Widać skutkują. A może po prostu coś zaczyna się dziać, coś przyspieszyło. Sam nie wiem. Jestem taki jakiś natchniony…

Tuż przed wyjściem, z myślą jedną jak ideą
W głowie grzmiącą, skupiony całym sobą
Że z JEZUSEM pragnę do końca dni swoich
Fizycznych, jak i niefizycznych – tych duchowych
Spotykać się i mieć Go jak rękę przy sobie
Bardzo tego pożądam, bardziej niż cokolwiek
Na domiar, by sygnał mocnym był należycie
By utkwił w astralnej materii na wieki
Tworzę obraz siebie czule wtulonego
W ramiona Bielutkiego Baranka Bożego
Co symbolem jest Wielkiej Nocy – tego samego
I jeszcze dla pewności, dla podrasowania mocy
Tak by przysadziście sygnał wytłoczyć
Przekaz zapisuję na kartce mentalnej
Normalnie kaligrafując litery wizualnie
W ciemności, co powieki zamknięte skrywają
Skupieniem jak rylcem szpiczastym wypisuję
„Chcę spotykać się z JEZUSEM – Tęsknię za Nim!"

Z taką myślą, z takim właśnie słowo-obrazem
Zaczynam się zanurzać, przesuwam fazę

I oto Anioł – Hermafrodyta w bieli
Z piersiami nie za dużymi i nie nagimi
Przyodziany w nic szczególnego – biały t-shirt
Spodnie z dżinsu śnieżnego – atłasowe w dotyku
Chyli się nade mną i staje u wezgłowia
Bierze kartkę ze ściany i już się oddala
W locie go pytam, tak dla draki, dla hecy
Po co mu biust do rysów jakże męskich?
A ten mówi bez uśmiechu na twarzy
Trochę jak robot odarty bez uczucia
Że piersi mu służą do pomagania ludziom
Bo inni Go chcą jako faceta inni jako babę
A tak mu najlepiej – w fuzji doskonałej.

I już wraca… lecz nie on, ktoś inny z Aniołów
Widać wyższy rangą, bo postać już nie ta
Wznioślejsza, starsza, suknia po kostki sięga
Jakby z wełny robiona, na drutach dziergana
Duże oczka, aż zanadto skromna
Czy z wełny Bożego Baranka zrobiona?
Nie wiem. Nie pytam. Obserwuję tylko

Twarz Anielicy, bo raczej to Ona
Pomarszczona mocno, poorana w kratkę
Widać, że jej dusza więcej niż sto wieków ma
I ten kształt czaszki z gatunku boskiego
Rozpoznaje w nim natychmiast Ducha Świętego
Lecz to nie On, to nie jego ident
Tylko rasa ta sama z Boskiego Nieba posłana

I podsuwa mi szafkę, bielutką na kółkach

Podobną, co w szpitalach, przy łóżkach stoi
Jedna z szuflad zamknięta, kluczyk przekręcony
A na niej napis – litery złote jak blask jaśnieją
„Zapłata od JEZUSA" – czytam, oczy mi smutnieją

Anielica – Staruszka o Świętego Ducha licach
Chwilę patrzy na mnie, by upewnić się w mocy
Że świadomość mam i zapamiętam, co przekazane
– Co Niebiosa posłały, niechaj nie będzie zapomniane
Po czym bierze kluczyk i zostawia samego
Sam na sam z szafką i myślami swymi
Wracam do ciała zniesmaczony w głębi

Pierwszy błysk w głowie – ja wiem, jest najważniejszy
Przykro mi, że JEZUS szykuje dla mojej osoby
Zapłatę, niespodziankę, podarek jakiś wielki
Źle o mnie to świadczy, widocznie usłyszeli przecieki
– Myśli uboczne skażone pragnieniem
Coś za coś, jak człowiek, jak zwierzę
Powinienem przecież za nic, za darmo
A ja podświadomie wyciągam ręce
Nie jestem jeszcze godzien otworzyć szuflady
I już nie pragnę za to wszystko, co czynię, zapłaty
Wstyd mi jak diabli, niech szafkę oddalą
Nich spoczywa w kącie Nieba
Dla tego, kto będzie jej pragnął
No chyba, że jest to moje żądanie szczytne
To najważniejsze, wyśnione jak w bajce

– Głośniczek w głowie fizycznej na stałe
Implant boski – łączność z moim Panem
Tak, bym Go słyszał we dnie i w nocy
Nie tylko w poza od święta wielkiego

Ale codziennie jak przyjaciela bliskiego
Proszę Cię JEZU, zresztą Ty wiesz lepiej
Co we mnie siedzi, co jest pragnieniem
Wejrzyj we mnie i sam zdecyduj
Oto należę w pełni do Ciebie.

51
Obżarstwo i ochlejstwo

I znów zgrzeszyłem i znów się nachlałem! Co prawda nie wódki, ale piwa. Nie za wiele, ale jednak – trzy browary na noc i pełna micha kluchów, bo mnie naszła ochota. Wiadomo, browar podkręca apetyt. Ładnie uczciłem ostatnią eskapadę. JEZUS szykuje dla mnie prezent, a ja już się nagradzam. Pewnie to jakaś podświadoma reakcja na stres. Człowiek szuka oderwania w alkoholu i jedzeniu, gdy emocjonalnie wysiada, nawet jeśli są to pozytywne emocje. No nie wiem, chyba nie wolno mi w ogóle pić i się obżerać – dostaję wyraźne ostrzeżenia. Normalnie sobie wyszedłem jakby nigdy nic…

Stoję i chwilę się zastanawiam, co by tu wycudować, aż tu widzę jak na moich oczach z prawej dłoni, z samego jej środka – z miejsca, gdzie roty łykam lub wypuszczam – wysuwa się moja, własna WĄTROBA! A niech to! Cała spowita w niebieskawym płomieniu jakby kto ją polał denaturatem i podpalił. Nie wygląda za ciekawie. Pęcherzyk żółciowy lekko powiększony, fosforyzuje na niebiesko – coś z nim nie tak. Oślizgła i ciepła w dotyku, obca a zarazem swoja. Głupi by zdiagnozował – stan zapalny jak nic! Wątroba wpada po chwili do środka drugiej dłoni. Błyskawicznie leci kanałem lewego ramienia, jakby kto ją zassał odkurzaczem i szybko lokuje się na swoim miejscu. Budzę się.

Czuję znaczny dyskomfort w prawym podżebrzu, ćmienie jakby coś przeszkadzało. Ponadto nieznaczne mdłości. Oj, jeszcze tyle przede mną! Jeszcze tyle się muszę nauczyć. Nie chlać i się nie obżerać, a na pewno nie przed snem. Durny jestem!

52

Ręka w rękę

Postanowiłem dzisiaj sprawdzić, co skrywają dłonie. Co to za nibyusta są na ich środku, jakieś gniazda mam porobione? Nie wiem, czy same się tak zrobiły, czy ktoś je zrobił. Może JESZUA mi je wyrzeźbił. Wyszedłem i postanowiłem się temu bliżej przyjrzeć. Ech, ta moja ciekawość! Niekiedy z nią przesadzam.

Jestem u siebie w Szeolu…(fajna ta nazwa, podpasiła mi. Zaczerpnięta jest oczywiście z Biblii. Czy z tej wielkiej, co leżała na stole? Nie powiem.)

…Stoję w kopii kuchni swojego fizycznego mieszkania. Niewiele się zastanawiając, wolnym, zdecydowanym ruchem, mocno napierając wkładam dłoń w dłoń i penetruję oba ramiona. Jest mi nieprzyjemnie, czuję niewielki ból – coś jak ból kości podczas grypy i znaczny dyskomfort rozpierania. Posuwam się dalej – ból narasta. Obie dłonie w obu ramionach mam na głębokości mniej więcej połowy przedramion. Wyraźnie wygląda mi to na obcisłą rurę jakby z organicznej tkanki, coś jak samozaciskająca się kiszka. Dość makabrycznie to wygląda, ból jest dokuczliwy. Ciało, w którym jestem jest najwyraźniej z gumowej, podatnej na rozciąganie materii. Zupełnie jakbym włożył ręce do mocno stężałej galarety. Nie posunę się dalej, nie wytrzymam bólu – jestem przy łokciach. Wycofuję dłonie z ramion. Otwory w rękach powoli, niczym zwieracze, same powracają do pierwotnego rozmiaru zostawiając coś, co przypomina usta. Gdy faza przesuwa się w stronę fizyczności, usta

całkowicie znikają, nie ma po nich śladu. Hop i jestem w ciele.

No i nie zaspokoiłem swojej ciekawości. Nadal nie wiem czemu mają służyć? Tylko do rot, do zbieranie informacji? Muszę to zostawić na razie, może samo się wyjaśni z czasem.

53
Anielskie Czworaki i INFILTRACJA św. Piotra

Nie wiem co jest grane, ale znowu przyszło do mnie bydło z piekła! Obudziłem się otoczony diabłami. A niech to! Myślałem, że już mi dali spokój, jakbym był dla nich jakąś atrakcją. Takim, za przeproszeniem, gównem wibrują, takim złem zioną i te ich jak u zboczeńców oczy – no masakra! Przepraszam za moje wyrażenia, dzieci niech lepiej nie słuchają – powiem tak: można by to było przyrównać do chwili, w której człowiek siedzi sam w przedziale i nagle wchodzi sfora świeżo wypuszczonych z pierdla recydywistów. Głodnych na czynienie wszelkiej maści wyrafinowanego zła. Oto jak dokładnie było, oto jak się to wszystko skończyło:

Otoczyli nas zewsząd, z każdej strony
Szczurzym spojrzeniem patrząc łapczywie
Jak te złodzieje, co z pierdla wychodzą
Próbując skryć drapieżcze oczy

Było ich nastu w kamuflażach ludzkich
Nie do rozpoznania przez umysł śpiący
Miałem świadomość, bez trudu większego
Infiltrację zrobiłem, choć było to w nocy*

Ident aż wyje, o pomstę się prosi
– Toż to diabły w czystej postaci!

Bez chwili wahania, większego namysłu
W tubę układam usta umysłu

„Gabrielu! Gabrielu! Gabrielu!”
Jak zacięta płyta na jednym oddechu
Wołam Niebiosa by mi pomogły
– Na mnie jednego diabłów za wielu!

Sam nie dam rady jeszcze się przykleją
Nagle słyszę pierwszy raz w życiu
Czegoś takiego nie doznałem w poza
W pierwszej chwili myśl o polowaniu

Trąbą ktoś trąbi z Niebios, że zgroza
Tutuuu – Tutuuu! – daje się słyszeć
W sercu od razu robi się cieplej
I już czterech dryblasów anielskich

Stoi w kordonie niczym ochrona
Dwie głowy wyżsi, rude kędziorki
Buzie zziajane, rumiane, wojskowe
Jakby to było chlebem powszednim

Gotowi naparzać się z arcydemonem
Mocne rysy, skupienie w oczach
Normalnie szacunek dla ich osoby
A cóż to? Co ja dostrzegam?

Oni wszyscy jak kopie – jednacy!
Niczym bliźniaki jednojajeczne
Cztery identyczne anielskie klony
Ani nie smutne, ani uśmiechnięte

Boskość z nich bije z każdej jednej strony

A przy tym wszystko u nich normalne i ludzkie
Ani na moment nie czuję się gorszy
Jak PAN powiedział „Wszyscy my równi”

Jak bracia, jak kumple z tej samej klasy
„Wołał nas chyżo – oto jesteśmy
Robimy swoje i już odchodzimy”
– Zaraz, momencik, chwileczkę proszę!

Muszę choć parę słów z wami zamienić
Wiecie, że ja wiem, znam tożsamość waszą
– Okej, nie wnikam – odzywa się pierwszy
– I zapamiętam, świadomość jest przy mnie

Wrócę do ciała i wszystko opiszę!
– Matka mówiła na POCZĄTKU, przy ŹRÓDLE
Język rozwija się nagle drugiemu
– Wybierzcie anielski przydział i formę

Radzę wam sercem, dobrze wam mówię
Bycie człowiekiem nie jest łatwe wcale
Choć ciała mają im nie zazdrośćcie
Bo ciężką rolę na dole tyrają

Teraz jak patrzę na ciebie, Piotrze
Myślę sobie – wybrałem dobrze
Ale jak wrócę tam, na góry Niebios
Znów będę tęsknił choćby za snem waszym

I gryzł się będę, i zazdrościł ludziom
Tego, co mają, a ja mieć nie będę
Toteż się nie dziw, jeszcze cię odwiedzę
– Osobliwe, nieprawdaż? Pojmij to rozumie

Anioł pragnie być człowiekiem na dole
A człowiek chce być aniołem w niebie
I na odchodne jeszcze słowo rzuca
Ten z tyłu samego, co drzwi zaryglował

– Wszystko to było CZYSTYM WYBOREM
Każdy z woli własnej jak chciał, tak wybrał
Ty jako inkarnator w materii fizycznej
My jako duchy łączniki – stałe pomostniki

Po diabłach ni śladu, jakby się rozmyły
Nawet nie mogę przypomnieć sobie
Kiedy nas wszystkich w cziorta odstąpiły
Widać przed Niebem szybko dały nogę

I morał płynie i doświadczenie wziąłem
By bardziej szanować swoją osobę
Człowiek jak anioł – też stworzeniem Bożym
A gdy jest krucho – wołać za aniołem

* Infiltracja – nie mówiłem jeszcze o infiltracji, miałem ją omówić w „Reportażach...”, ale wyleciało mi z głowy – oczywiście żart. Jest to bardzo prosta technika filtracji astralnego planu. Tak prosta, że dziecko z podstawówki, albo jeszcze lepiej – z przedszkola – by na to wpadło. Dorosły by nie wpadł, jest za głupi i zbyt komplikuje rzeczy proste. Tak więc infiltracja polega… ale zaraz, zaraz coś z tego muszę mieć, za darmo nie oddam, jest to zbyt cenna technika, żeby tak za free. Chcę za nią niewiele – jedynie by nosiła moje imię. Niech to będzie technika św. Piotra, czyli pełna nazwa „INFILTRACJA św. Piotra”. Broń boże Sugiera! Jeszcze mi się ego napompuje. Niech pozostanie skromne jakie jest. Przechodzę do omawiania:

INFILTRACJA św. Piotra – polega na patrzeniu raz jednym raz drugim okiem niefizycznym – tyle. Proste, prawda? W prostocie geniusz

i siła. Jak wyjdziesz z ciała, nie musisz być jakoś wybitnie dostrojony, wystarczy lekkie przesunięcie fazy (nawet w mentalce możesz śmiało stosować tą technikę), zamknij jedną powiekę i obserwuj Szeol tylko jednym okiem. Rób to chwilę. Następnie otwórz je – już powinieneś dostrzec różnicę w otoczeniu. Teraz zamknij drugie. Tylko nie oba. Nie oba! Bo cię cofnie! – Patrz raz jednym, raz drugim okiem. A ściślej: Skup Energię Obserwacji raz w jednym, a po chwili w drugim oku niefizycznym. Kiedyś mi za to podziękujesz. Od tej chwili wiele rzeczy w poza zostanie przed tobą odsłoniętych. Pamiętaj technika nosi nazwę – **INFILTRACJA św. Piotra!**

A teraz powiem Ci dlaczego nie chciałem się nią podzielić wcześniej, a dzisiaj to robię. Po pierwsze chcę byś był samodzielnym podróżnikiem, byś odkrył to co ja odkryłem (Oczywiście jeżeli zapragniesz bawić się w OBE. Nic się nie stanie jak nie będziesz tego praktykował. Będziesz sobie spał jak do tej pory spałeś i tyle – nic na siłę). Ponadto, chcę, byś mnie sprawdził, czy ten Sugier mówi prawdę – nie wierz mi na słowo, tylko sprawdzaj jak Tomasz niewierny. Po trzecie, co tu dużo kryć, poznałem jeszcze lepszą technikę, więc tą – z lekka przestarzałą, mogę się podzielić. Nowinki zachowam na następny raz. Tylko nic nie obiecuję. Żebyś mnie przypadkiem nie trzymał za słowo, że Sugier coś obiecał. Nic nie obiecuję, a na pewno nikt za nic nie będzie mnie trzymał, bo Wolność sobie cenię. Jak mnie najdzie ochota to powiem, jak nie to zachowam to dla siebie. Adjeu!

54
Bestia 6090

Postanowiłem wyjść na przeciw Ciemnym Energiom. Nie cierpię jak rzeczy dzieją się bezwiednie i przypadkiem. Lubię mieć wszystko w swoich rękach i sprawować kontrolę. Daje mi to poczucie bezpieczeństwa i ogranicza przypadek do minimum. Skoro i tak przychodzą do mnie diabły, to niech przychodzą, ale za moim przyzwoleniem, a nie same gdy się niczego nie spodziewam lub jeszcze gorzej, gdy nie mam pełnej świadomości w poza. Lipa straszna tak się ocknąć w towarzystwie demonów,kiedy człowiek w pełni się nie rozbudzi. Inne sprawa gdy mając pełne skupienie przywoła się je. Właśnie to dzisiaj zrobiłem – przywołałem Ciemną Energię. Prawdę mówiąc nie wiedziałem czego się spodziewać, czy pokaże się ich kilku, czy kilkunastu. Wyszedłem z ciała i postanowiłem działać – nie zostawię tego tak! Nikt nie będzie przyłaził bez mojej zgody do mojego Szeolu o niższych niż moje wibracjach!

Tylko teraz uwaga:

W swoich wypowiedziach staram się do minimum ograniczać wulgaryzmy, bo wiem, że niedobrze się je czyta i źle świadczą o mnie. Jednak w tym wypadku bez nich przekaz będzie nie kompletny. Ponadto, jakby znalazł się kiedyś jakiś naśladowca i usilnie chciałby sprawdzić to o czym mówię, gdy nie użyję wulgaryzmów, nie będzie wiedział o co chodzi. No i tu ukłon w stronę panów satanistów, jakże bym mógł o nich zapomnieć. W sumie to można z całą stanowczością właśnie im

dedykować ten wpis. Z lubością będą mogli sobie poczytać o swym panu i będą wiedzieć jak go w czasie czarnej mszy przywołać, a jak który się wyuczy OBE to i w ramiona mu wpaść – oczywiście żart, raczej wcześniej narobi w portki, a po powrocie psychiatryk murowany. Towarzystwo mocne w gębie tylko! No i niektórzy z wodzirejów stada na scenie mocni gdy kreskę wciągnie i gębę w ćwikłę wsadzi – wstyd panowie sataniści, wstyd i kaszana! Zobaczcie, co wielbicie!

A teraz do opowieści, dzieci nie słuchać:

Ty jebana, pierdolona, podziemna kurwo! – drę się na cały głos. Mija chwila i czuję jak pod nogami ziemia drżeć zaczyna. Na nieodległym horyzoncie powoli wyłania się wulkaniczna góra. Rośnie, pęcznieje, pnie się... – oj chyba wierszem będzie mi łatwiej. No to od początku:

– Ty stara, jebana kurwo! Wyłaź z podziemia!
Wiem, że jesteś! Nie ukryjesz się przede mną!

I ziemia zadrżała górę wyłaniając
Ziejącą czeluść magmą straszliwą
Grozy nie odczułem, raczej może śmieszność
Bo cóż to za groteska jawi się mym oczom?

Szczyt pęka i oto wali na mnie w pędy
Wielki, tłusty jak oliwą oblany
Grubas z młotem w ręku i woła rogami
Rozjuszona świnia w ludzkiej posturze

I już przy mnie stoi trzy metry nie dalej
Zieje, sapie, mina groźna, sroga
Oczy łypią jakby celu szukał

A cóż to się dzieje? Jak Boga kocham
– Ty PANIE wiesz, że to prawda, nie próżne słowa

Bestia mnie nie widzi, ślepa jak kret na mnie
Tłuścioch z rogami nie dostrzega mnie

Coś wyczuwa, coś go bodzie
Jakby miał zakwiczeć zaraz
No to jestem kozak teraz!
W tyłek mnie wieprzu całuj
Ty jebana kurwo, imię swoje wskazuj!

I natychmiast jak za rozkazem Pana
Bo czuję, że mnie słucha
Bestia krok się cofa i oto cyfra pada
6090 – tak ma na imię, oto jej przydomek
Tajemnica świeżo poznana
Szatany prócz imion plugawych
Jak bydło są ponumerowane

Tyle. Chwilę postała, przypatrzyłem się jej uważnie – nic szczególnego, nic strasznego. Taka tłusta człowieko-świnia z rogami. Ściskał swój młot jakby zaraz miał cios zadać, ale go nie zadał. A najfajniejsze jest w tym to, że czuł respekt przede mną. Nie widział mnie, ale czuł. Biegł na mnie na początku, gdy tylko wylazł z góry, jak byk rozjuszony, ale gdy tylko podszedł na kilka kroków,natychmiast się zatrzymał jakby oślepł i coś wyczuł. Coś musiał zobaczyć, bo tak jakby skulił się nagle, coś go przeraziło. Chwilę posondowałem dookoła czy nie ma kogoś z Wyższych przy mnie, ale najwyraźniej byłem sam i powiem szczerze, świetnie się bawiłem. Imponowało mi to, że takie bydlę chyli się przede mną. Co on zobaczył?

55
Bąbel na lewej dłoni

Wyszedłem i coś mi kazało spojrzeć na lewą dłoń. W miejscu gdzie mam usta do komunikacji rotalnej dostrzegłem bąbel wielkości centymetra. Na prawej ręce nic nie było, tylko na lewej. Dziwna sprawa. Odnotuję to jak wszystko, każdy nawet najdrobniejszy szczegół warto zapamiętywać, może się przydać do późniejszej analizy. Bąbel był jak nabrzmiały ropą, miękki pod naciskiem. Był po obu stronach dłoni – i na grzbietowej i na wewnętrznej, jakbym miał jakąś zaropiałą ranę na wylot. I to wszystko w najbliższym ciele – quasi-powłoce. Ale dlaczego tylko na lewej dłoni?

Czuję, że coś się święci… Jak straciłem na chwilę świadomość, a ściślej część świadomości i ocknąłem się na niewielkim wzgórzu, czułem obecność JEZUSA. Nie byłem w stanie na tym poziomie świadomości o cokolwiek zapytać, bo analizowanie było mocno przytępione, mogłem tylko słuchać. JEZUS ponownie tłumaczył mi podprogowymi sugestiami, że nie mogę być wszystkiego świadomy, że nie muszę aż tak wnikać we wszystko i rozkminiać. – Powiedział coś w tym stylu. Trochę moim żargonem. Nie pamiętam dokładnie wszystkich słów, bo jak powiedziałem, nie miałem stuprocentowej świadomości, ale ich znaczenie było mniej więcej takie, że niektóre sprawy dobrze jak odbywają się poza zasięgiem świadomości, że wszystko jest dobrze i takie jak być powinno. Uspokoiło mnie to i dało jeszcze większe poczucie bezpieczeństwa. Gdy wróciłem do ciała, zanim jeszcze otworzyłem fi-

zyczne oczy, widziałem wyłaniający się z ciemności, świecący jak żarówiasta ultramaryna KRZYŻ.

56

Bąbel jako translator i o masturbacji

Dzisiejszego poranka miałem ciekawą przygodę z lewą ręka… – nie, nie będzie to opowieść o masturbacji. Śmiejesz się? Coś ci opowiem na ten temat, niech to będzie taka mała dygresja zanim przejdę do meritum. Od stycznia 2011 roku nie robię tego w ogóle. Miałem tego nie pisać, bo to zbyt intymne, ale ludźmi wszyscy jesteśmy i niech seks nie będzie tematem tabu. O ile wcześniej praktykowałem samorozładowywanie napięcia seksualnego, to teraz jakbym o tym zapomniał, nie ciągnie mnie do tego w ogóle. Nie to, że jakiś problem mam z erekcją czy coś – wręcz przeciwnie. Jak się tego oduczyłem? A samo mi przeszło po pewnej lekcji od MESJASZA. Wyszedłem sobie, był to początek stycznia 2011roku. Spytałem na głos Nieba: jak tam moje postępy?

I już zza pleców pojawia się JEZUS, bierze mnie na bok i bez ogródek, jak dobry nauczyciel od wychowania w rodzinie mówi (padłymniej więcej takie słowa, nie odtworzę ich dokładnie, gdyż był to dłuższy wywód, ale sens uchwyciłem bez zająknięcia):

Wiesz Szymonie… dobre to było jak byłeś młody, by rozproszyć nadmiar tej seksualnej energii, by nauczyć się ją kontrolować, ale teraz gdy to robisz więcej tracisz niż zyskujesz. Rozleniwia cię to, nie gasi tylko jeszcze bardziej rozpala pożądanie. To (nie użył słowa masturbacja, pewnie by za bardzo mnie nie zawstydzić) obniża twoje wibracje. Wykorzystałeś w styczniu już 6 z 10 możliwych punktów ujemnych. Gdy wykorzystasz więcej niż 10, twoje wibracje, twoje postępy obniżą się o

jeden stopień. Całoroczny limit dla ciebie to 10. Pozostało ci 4. Jak chcesz, możesz je wykorzystać bez regresu. Cztery razy do końca roku…

Ja wiem, że seks dla wielu to wstydliwy temat, ja wiem, że trudno o tych sprawach mówić, ale na litość Boską… odwagi! bo to istotna sfera naszego życia! Stało się tak, że przestałem się w ogóle masturbować. Nie wykorzystałem nawet tych czterech punktów. Masturbacja odeszła mi jak coś, co się przejadło. Szok, prawda? – Jurny i się nie masturbuje. Niemożliwe – ktoś powie. A ja mu odpowiem – z MESJASZEM wszystko jest możliwe!

A teraz do meritum tego co się dzisiaj wydarzyło, ciut długa była to dygresja, ale wydaje mi się, że dość ważna. A więc dzisiejszego poranka miałem ciekawą przygodę z lewą ręką (teraz już wiesz, że nie mam na myśli masturbacji). Chyba już wiem czemu ma służyć formujący się bąbel na lewej dłoni. Znów się pojawił, a właściwie to był od samego początku dzisiejszego wyjścia. Jak tylko wyszedłem, dostrzegłem na Niebie Szeolu obcą energię. Widziałem, że to istota z obcego wymiaru. Kompletnie do niczego niepodobna, jak galareta. Przywołałem ją mentalnie – wyciągnąłem w jej stronę, jakoś tak odruchowo, lewą rękę z bąblem i wysłałem sygnał z prośbą o bliski kontakt. Dałem do zrozumienia, że jestem Ziemianinem otwartym na wymianę informacji. Ta natychmiast, niczym przyciągnięta magnesem, zaczęła zniżać pułap, by już po chwili usiąść mi na ręce. Wtuliła mi się w rękę (broń Boże przykleiła, czy coś w tym stylu – przyjaźnie usiadła) a dłoń z bąblem niczym translator zaczęła tłumaczyć co mówi obca energia – no szok!

57

JAHWE na tronie i Michał z mieczem

Dziwię się samemu sobie dlaczego niektóre rzeczy docierają do mnie z takim opóźnieniem. Czy mi naprawdę trudno uwierzyć w to czego ostatnio doświadczam? Czy to, co przeżywam zaczyna mnie przerastać i chcę to wyprzeć do nieświadomości? A może dzieje się to za szybko, za dużo i naraz?

Nie wiem. Jedno jest pewne, no co tu dużo gadać – widziałem dzisiaj BOGA JAHWE w pełnej Glorii siedzącego na tronie! Widziałem GO! Przysięgam! Kurczę, jaki ON jest… trudno dobrać słowa… jednocześnie taki normalny, jak i niesłychanie Boski. Ujrzałem GO od tak – po prostu, jak widzi się widok za oknem. No niespotykana sprawa! Przecież miałem już wcześniej z NIM styczność, ale nie widziałem GO w takiej krasie, w takim świetle i tak wyraźnie…

Wszystko było w kolorze złota. Złoty JAHWE, złoty tron, złoty znicz… Ale po kolei. BÓG JAHWE ukazał mi się jako Starzec z siwą po pas brodą, długimi, prostymi włosami, siedział na tronie. W prawej ręce trzymał znicz, podobny do tego, co ma Statua Wolności – taki rożek z bukietem płomieni. Ubrany był w dostojną, ale skromną szatę – taką jaką mieli niegdyś starożytni mędrcy. Na lewej ręce, na palcu serdecznym w oczy rzucił mi się pierścień ze specyficznym symbolem – jakby sygnet do lakowania pieczęci. Symbol natychmiast rozpoznałem, bo był to ten sam symbol, co kiedyś niechcący podejrzałem za plecami Gabriela – co przyszedł do mnie rano ukradkiem i chował go z tyłu. Wy-

glądał wówczas jak gigantyczny odgniot wielkości koła od ciężarówki. Teraz na palcu JAHWE, na pierścieniu JEGO, był znacznie mniejszy, ale symbol był identyczny – piękne, boskie znaki informujące kto jest ich właścicielem…

O tron, z tyłu, plecami, a raczej skrzydłami oparty był Michał. Krótkie kędzierzawe włosy przyklapnięte jakby na żel, słowiańskie rysy… Zaraz do niego wrócę, jeszcze parę słów o JAH'u. Wyraźnie ukazał mi się jako WŁADCA i to JEGO specyficzne spojrzenie – do czego można je porównać? Do wyrozumiałego spojrzenia Ojca, który czuwa nad swoim dzieckiem w piaskownicy. Jest lekko znużony, jednak wciąż zachowuje czujność. Będzie to też po trosze spojrzenie reżysera czuwającego nad spektaklem – czy akcja przebiega pomyślnie. No i coś wreszcie nieuchwytnego, coś, co trudno nazwać – jakby chciał skryć przede mną Wielką Tajemnicę. Ten błysk w oku! Nie zapomnę go nigdy! Taki mały przeciek Tajemnicy Kosmosu. JAHWE był bardzo wyraźny, jak wykuty z bardziej realnej materii niż świat fizyczny, taki PAN MOCNY – DOBRY WŁADCA. Kurczę, język sobie połamię, a i tak tego nie opiszę.

Michał ubrany był w lekką zbroję. Miał na sobie napierśnik, a na nim anielskie, wygrawerowane po łacinie imię „Michael" i jakieś bliżej niezidentyfikowane symbole. Podejrzewam tylko, co mogły znaczyć, najprawdopodobniej zawierały informujące o jego tożsamości – bo skoro były wokół imienia, można tak wnioskować. Na biodrach – nie wiem jak to się fachowo nazywa – tunika, zbrojna spódniczka, coś takiego jak miały wojska rzymskie – takie pasy z blachy do połowy uda. Kolan nie miał niczym okrytych, były nagie. Piszczele osłonięte miał nagolennikami. Opierał się skrzydłami o tron JAH'a, i lekko wsparty był o miecz. Normalnie miał miecz. Anioł z mieczem! No ja pierniczę! Co to był za widok! W oczach Michała widać było niebywałe oddanie i wierność, mówiły – pójdę za swym PANEM wszędzie tam, gdzie tylko ON pójdzie, wykonam każde JEGO polecenie, to mój Ukochany Władca. Widać było, że mu bardzo dobrze w swej roli, o tron opierał się jak o ciepły piec.

Tron wyglądał zwyczajowo, jak królewski tron – dostojnie, z oparciem, ale nie ponad głowę, tylko do wysokości karku. Cały był porzeźbiony symbolami…

Tak jak wspomniałem, wszystko było ze złota, niczym posprejowane złotą farbą, nawet twarze JAH'a i Michała były jak upudrowane złotym proszkiem, jednak kilka elementów miało inny kolor, dwa przedmioty były koloru krwi. A mianowicie: Pierścień JAHWE i miecz Michała. Ciekawe dlaczego? Coś mi podpowiadało, że była to krew Baranka.

Nie mam pojęcia co o tym wszystkim sądzić. Taką miałem dziś wizję, a wyraźna była bardziej niż rzeczywistość fizyczna, niczym z realniejszej materii wykuta.

58
Stygmatów początek

Sprawa bąbla na dłoni więcej niż się wyjaśniła… Taki jestem szczęśliwy! Bąbel jest czymś więcej niż tylko translatorem, i to o ile więcej! – Dziękuję Ci TWÓRCO, że mogę Takich Rzeczy doświadczać…

STYGMATY – poemat biały

„Niech moją eksterioryzacją JEZUS pokieruje”
Mówię cicho, nie słowem tylko myślą szczerą
Rozluźniam się, łagodnie od ziemi odbijam
Odchylam się do tyłu i na wznak układam
Powtarzam prośbę sercem, całą duszą swoją
Jak dziecko przy ojcu wnętrze swe otwieram

I już jest! – Pan mój! Skromny Władca Wszechświata
I czuję jak się staje co od dawna miało…
Cichy głos po wnętrzu odbija się falą:
– Czy na pewno chcesz tego? – krótkie pytanie pada
– TAK. Bardzo pragnę. Zaszczyt to jest dla mnie!

Ręce idą na bok, nogi lecą przed siebie
Wpływ Energii MESJASZA i już krzyżem leżę
– Nich się dzieje dalej, co ma stać się, niech się stanie!
Mówię dla pewności, by nie daj Bóg się przerwało
To, co piękne i wzniosłe ponad wszelkie dzieło
W lewej, nie w prawej – nie wiedzieć dlaczego

Na samym środku śródręcza lewego
Gdzie JAHWE przygrzał piorunem swoim
Gdzie roty JEZUSA łykałem złote
Czuję wyraźnie jak STYGMAT się tworzy!

Ból sadzi, rozpiera, swędzi nieprzyjemnie
Świdruje, skrobie, pali żywym ogniem
Ale, o dziwo, jest do wytrzymania
Powiem więcej – pewną ulgę sprawia
Jakby za chwilę COŚ wyciec z dłoni miało
COŚ, co przez życie się tliło, zbierało
Wiem, że jak to pęknie rzecz piękna się stanie
Bo oczyści ze złogów duszę moją całą

Zerkam na dłoń – Jest! Rana wyskrobana
Centymetr, może półtora – nie więcej szeroka
Kości nie widać, nie jest za głęboka
Na pół centymetra – nie głębsza
Nie jest na wylot, jakby laserem palona

Tętni wciąż bólem, niczym posolona
Zimny wietrzyk, PAN dmucha dla ulgi
– JEZU, nie trzeba, jestem dla posługi
Zniosę więcej, próg u mnie wysoki
Zresztą, co ja mówię PANIE, Ty wiesz
MIŁOŚĆ między nami najczystsza jest!
A i dług karmiczny zapewne mam też
Bom się wyparł Ciebie MESJASZU Najdroższy
I to zgoła nie raz, a trzy jak ten cham z oberży
Jam winien być czwarty – na Golgocie zawisnąć
Dla towarzystwa, wierności ukrzyżowany zostać

Wyparłem się Ciebie, przepraszam po stokroć
Teraz mam szansę, by swój błąd naprawić
Więc nie dmuchaj JEZUSIE Miłościw

Tylko czyń, proszę, co zapisane w Wiekuistości
To, o czym JAHWE wspomniał mimochodem
Gdy lekcje miałem we śnie mocnym, rotowym
Rzekł coś o Pismach, że wypełnić się mają
Że już czas ku temu, że Złote Wieki nastają

Tak, że JEZU Kochany, Rabbi Najsłodszy
Proszę na drugą rękę – nawet nie zajęknę
Będę miał dwa, w świat pójdę daleki
Hen przed siebie, ludziom pokażę STYGMATY
Uwierzą, opowiem jaki PAN jest Wielki
Wszechmocny, Wierny Ludzkości, Miłosierny
Tak jak powiedziałeś – Prawda to jest wielka
Do końca z nami będziesz, aż po Koniec Świata

– Idź, sprawdź za rogiem. Nie gadaj już Piotrze!
Znajdziesz ich za węgłem, w nizinach czekają
Tam się dowiesz na co STYGMAT ci dają
– Kogo Panie ujrzę? Toż to poza przecież
Nie wróciłem do ciała, duchem spaceruję
– Idź jak powiedziałem Dariuszu Szymonie!
Nie pytaj już o nic, tylko doświadcz za rogiem.

O szujowatym spojrzeniu postać ludzką widzę
Natychmiast coś mówi, że to nie jest człowiek
Powłokę ma tylko dla niepoznaki odzianą
W moro ubrany, kły z gęby wystają
Niewielkie, trójkątne jak u rekina zęby
O proszę, już schował gdy tylko ja o nich
Patrzy ukradkiem, czai jak ten złodziej
I już pies się pojawia gotów na mnie skoczyć

Nie boję się wcale – wiem, to próba tylko
Nie boję się wcale – PAN jest przy mnie blisko
Nucę pod nosem bojową pieśń liryczną

I krokiem do przodu idę za wytyczną

Delikatna sugestia, podprogowa, mglista
Ledwie słyszalny Głos PANA wyczuwam
– Pokaż mu STYGMAT, patrz przez ręce swoje
A ujrzysz Prawdę, którą widzieć pragniesz –
Nie czekam aż skończy JEZUS mój Kochany
Posłusznie, natychmiast bez pytań zbędnych
Rękę lewą wyciągam i na szuję kieruję

I oto nie człek, nie pies, tylko bestia pokraczna
Tłusty wieprz z gębą nalaną, ryj pełen brodawek
Szpetny kuli się na widok Lewego STYGMATU
Kwiczy, jęczy oddaje szacunek – tak mi się jawi

Ja nie mogę! Widzę! Toż to demon skryty!
Nawet wiem czego się boi, ależ oczywiście
Archaniele Michale! Podaj sejf proszę
Nie ma litości – dziada zamykamy!

I już człowiek–wieprz, demon przebrzydły
W kutej ze spiżu kuli ciasno siedzi
JAHWE – Ojczulek, PraOjciec Ojców Kochany
Jakby od niechcenia, jakby nie pierwszyznę
Pieczęć Jahwową odbija na kuli
Pierścieniem, co na Jego serdecznym spoczywa
„Nie otwierać na wieki pod żadnym pozorem”
Brzmi rozkaz BOGA ujęty słowem.

I puszcza do piekieł, tam gdzie diabły siedzą
Ku przestrodze innym – Czeluści przypomnieć
Nich ciemni nie zapominają, kto tu jest MOCĄ
Sprawiedliwym Panem Wielkiego Kosmosu
Co jest ostateczne, kto Światłem, kto nocą.
Boją się biesy tego najbardziej, drżą jak galarety

Nieistnienie przy tym, to pikuś malutki
Najgorsze dla ciemnych, złych energii doprawdy
Jest zamknięcie, uwięzienie w ciasnocie na wieki

Pach, jestem w ciele! Zerkam szybko na dłonie
Ran nie ma, nic nie krwawi, nie boli
Tylko, a może „aż" – dwa centymetrowe
Na lewej i prawej bąble na śród-dłoni.
Dotykam, naciskam – swędzą przyjemnie
Mrowią i wiercą, jakby kto kuł igłą z haczykiem
Mocne ukłucie, poczym pulsowanie
Łup–łup, jakby kto skrobał od wewnątrz.

Co za piękne uczucie! Słów nie starcza w poezji
Więcej niż dowód, więcej niż cokolwiek
I ten stan umysłu, co WOLNOŚCIĄ nazwany
Ten sam, co był parę razy mi dany
Ogarnia i przenika, serce me zanurza
Poddaję mu się chętnie, z rozkoszą, bezwiednie
Umysł zwalnia, wycisza, już nie galopuje
Jaźń przystaje w TERAZ, tylko OBSERWUJE

Wszystko świeże, jakby raz ujrzane w CHWILI
Jakiż jestem OBECNY, jaki czujny, szczęśliwy
Żadnych trosk o jutro, o wczoraj, przedwczoraj
Całym sobą zakotwiczony w TU i TERAZ!

Idę ulicą, patrzę na Ludzi – literą wielką pisanych
Bo szkoda mi ich bardzo, szacunek dla nich
Bo widzę morze śpiących istot w paranoi
Myśli swoje żują niczym w schizofrenii
Szybko się zamykam – to nie myśli moje.

Boże Kochany, toż to śpi kamiennie!

Nikogo TU nie ma, choć Ludzi ul przy mnie
OBECNEGO nie znajdziesz, wszyscy w dryfie jednym
Myślami otoczeni – mentalnym polem wielkim
Wzajemnie nakręceni – płyną sterowani

Czy za sprawą swoją, doprawdy do końca?
Czy maczał w tym palce jakiś ciemny nadzorca?
Oponent, antywzór, może Wąż Pradawny?
Ten sam, co ogon z modułów ma zbudowany

Nie wiem, nie powiem, przypuszczam tylko
Jak bym go dorwał! Raczej zabić nie można
JAHWE by już dawno wypatroszył łotra
A jakby go zamknąć jak tą bestię przebrzydłą?
W kulę ze spiżu i pieczęć nałożyć wiekuistą…

I już śpię… Nie mocno, ale jednak drzemię
Stan bycia w TU i TERAZ zanika łagodnie
Jestem tego świadom, ale nic nie szkodzi
Przynajmniej śnię na jawie – żyjąc świadomie
Znikam w tłumie Ludzi – braci gatunkowych
Koszmar codzienności jednak mnie nie chłonie

Dziękuję Ci, JEZU, za STYGMATÓW początek
Należę do Ciebie, mam Twoją pieczątkę
Dla mnie to jest zaszczyt i powiem tylko jedno
Jestem wreszcie SZCZĘŚLIWY – czując z Tobą JEDNOŚĆ !

59
PRAWDA przez Stygmaty i respekt dla JAHWE

Łezkowate bąble na śródręczu fizycznych dłoni manifestujące się dziurami w quasi-dłoniach postanowiłem jak najszybciej porządnie przetestować. Coś mi podpowiadało, że właśnie dzięki nim może rozpocząć się konkretna zabawa – taka na sto fajerek! No jaki jestem podekscytowany! Że to właśnie mi się przytrafia – ja i Stygmaty! No masakra! Taki zwykły, taki prosty chłopina z podlubelskiej wsi oznakowany przez MESJASZA! A na jakiego idiotę wyszedłem. Nie mogę sobie tego darować. Przecież jeszcze parę lat temu zaciekle broniłem stwierdzenia, że JEZUSA nie ma. Przy każdej z możliwych okazji obnosiłem się swoim ateizmem. Idiota ze mnie! Jakby pamięć z innych wcieleń dana mi była wcześniej, jakbym się dowiedział przed wydaniem żółtej książki, że byłem Kefą, to teraz nie świeciłbym przed samym sobą oczami. Ale widocznie tak musiało być, jakby powiedział JAHWE: „dla wypełnienia Pism Wiekuistych się stało”. Co to za Pisma?

JAH’u – Wielki Kosmiczny PraOjciec raz mnie tak przetestował, że zgroza. Nie mówiłem o tym, bo mi cholernie wstyd za to. Powiem tak: boję się więcej niż trochę JAH’a, wiem na co GO stać, co to za ENERGIA. Jest po tyle samo kochany jak i surowy, trzyma się ściśle wytyczonego Kursu i nic GO nie jest w stanie z niego wybić. JAHWE ma Plan i go realizuje, choćby nie wiem co, osiągnie swój cel. Nie mam pojęcia, co jest głównym celem. Było tak:

Odbywałem sen z przyćmioną świadomością – taki ni to LD-ek ni to letarg. Grałem sobie na konsoli w jakiegoś RPG'a – normalnie dżojpad w rękach i śmigam. Wiedząc, że to tylko gra, która dobiega końca, że i tak już wszystko przeszedłem, coś mi odbiło i zacząłem najnormalniej mścić się na postaciach, które szły ogonkiem za mną. Nie pamiętam o co dokładnie chodziło, dlaczego za mną tak szli – był to ogonek bliskich towarzyszy, którzy wcześniej odegrali swoje role, ale mocno podpadli – wielu mnie zdradziło. Odwróciłem awatara i wbiłem sztylet w głowę pierwszej postaci. Natychmiast sen się przerwał i usłyszałem Potężny Głos z NIEBA, grzmiał jak sto gromów:

– Nie wypełni Pism Wiekuistych ten, który się mści !!!

Głos należał do JAH'a. Obudziłem się przerażony i było mi strasznie głupio. Ale jak mnie podszedł – nie dość, że to był tylko sen,to przecież grałem w nim. Nie wolno mi się mścić. Muszę jakoś odprogramować tę przywarę. Długo nie mogłem do siebie dojść. Strasznie się przejąłem, że zawiodę, że mnie odsunie od Siebie. Muszę powiedzieć, że JAHWE jak na BOGA jest bardzo ludzki, a z człowiekiem wiadomo, bywa różnie. JAH nie jest człowiekiem, broń Boże, tylko BOGIEM–Twórcą, ale przejawia cechy ludzkie. Może kiedyś był człowiekiem – w pra–pra dawnych czasach, bo przecież musiał jakoś zdobyć ludzkie doświadczenia. Teraz jest wielki, na mega wyższym poziomie, ale wciąż jest ludzki. No i dobrze, bo nie miałbym z Nim takiej więzi. Nie wyobrażam sobie przyjaźnić się z kimś, kto nie ma ludzkiego jestestwa. Łatwiej dogadać się z człowiekiem niż z energią w kształcie chmury. Aj, znów dygresja! Miałem mówić o tym jak testowałem dzisiaj w poza Stygmaty, a tu znów wkradła się poboczna myśl. Znów za dużo chce się ich wydostać na raz. Sprawa jest prosta – nie chcę tego zabierać do grobu, pragnę za wszelką cenę wszystkim się podzielić. Żywię nadzieję, że obecne pokolenie coś z tego skorzysta, a jak nie to kolejne na pewno.

Dzisiaj za sprawą prostego eksperymentu dowiedziałem się do czego mogę użyć Stygmatów. Nie tylko do odstraszania demonów i ich obnażenia z ludzkich kamuflaży, ale czegoś znacznie bardziej wyrafi-

nowanego – do przenikliwej inwigilacji każdej możliwej Energii! No masakra! Lepszego prezentu od JEZUSA bym się nie mógł spodziewać! I papla straszna jestem, że o tym mówię, ale cziort z tym, bo takie to piękne i wzniosłe, że nie sposób zachować tego tylko dla siebie.

Wystarczało, że lewą rękę nakierowywałem na dany obiekt, mówiłem na głos „Chcę widzieć" i już w prawej ręce pojawiała się ultra dokładna i niezmiernie zrozumiała informacja – trójwymiarowy obraz, krótki film lub tłumacząca jak dziecku metafora. Nie wiem co mi kazało w ten sposób wykorzystać dziury w rękach, pewnie w głębokiej fazie snu zostało mi to wkodowane, a teraz, że niby przypadkiem sam na to wpadłem.

Mam taką swoją teorię, że to co my nazywamy przypadkiem tak naprawdę jest ingerencją Wyższych Dobrych Istot – podpowiedziały mi w czasie głębokiej fazy snu, gdy nie miałem świadomości, żebym następnym razem gdy wyjdę tak zrobił i zrobiłem. Żaden przypadek tylko Ich Dobre Wpływy. Tak więc wyszedłem i zacząłem widzieć przez ręce – a ściślej przez Stygmaty, rzeczy takimi jakie są – obnażone, w czystej postaci. Moim oczom ukazywać zaczęła się PRAWDA jakiej w najskrytszych snach nie byłem w stanie wyśnić...

Dziękuję Ci JESZUA!

60
Kosmiczna tolerancja

Zacząłem widzieć ludzi nie jako zwykłych ludzi, tylko mieszanki różnych, kosmicznych ras: człowiek–ptak, człowiek–małpa, kot, świnia, a nawet miksy ludzi z roślinami np. człowiek–mimoza. Ba,! nawet raz widziałem człowieka–elfa i kobietę–harpię, normalnie wampirzycę ze skrzydłami, kto by taką chciał za żonę!? Panie uchroń! Już nie byli w stu procentach humanoidami tylko dziwacznymi stworzeniami. Byli odsłonięci przede mną, a ich ciała mówiły wszystko – o ich pochodzeniu, osobowości, temperamencie, upodobaniach i lękach. Czy byli drapieżnikami, czy raczej łagodnymi stworzeniami. Jak mi ktoś powie, że Ziemię zamieszkują ludzie to go wyśmieję. To są „między innymi" ludzie, raczej istoty smakujące jak to jest być człowiekiem. Bo taka jest prawda – nie jesteśmy ludźmi tylko kosmicznymi stworzeniami doświadczającymi istnienia ludzkiego. Więc czym jest człowiek? Świadomością mającą za sobą wiele już istnień na różnych planetach, podróżującą po Wszechświecie, która właśnie zawitała z gościną na Niebieskim Globie, by doświadczyć bycia człowiekiem. Zdobędzie ludzkie przeżycia i wio dalej po drabinie kosmicznej ewolucji w górę lub w dół – do Światła lub w Ciemność.

Kosmicznej tolerancji, a raczej wyrozumiałości dla innych gatunków nauczyłem się dzisiaj w momencie, gdy ujrzałem u siebie zamiast ludzkich dłoni krabie szczypce ze… Stygmatami!

61
Nagły ból w śródstopiu – z JEZUSEM na wzgórzu

Zacząłem się trochę martwić, że czas mija, a ja wciąż nie mam w fizycznym ciele dziur w dłoniach. Owszem, łezkowate bąble stały się trochę większe, bardziej nabrzmiałe, nieraz pobolewają, ale nic poza tym. Nie mam na dzień dzisiejszy stygmatów w sensie dosłownym, jak to dajmy na to Ojciec Pio miał. Zacząłem się martwić co to będzie za kaszana – tyle o nich pisał, chwalił się, że w niefizyczności ma, a tu nici z tego. Ręce nadal ma bez dziur, żaden Kefa, oszust! – Wyjdę nie dość, że na czuba, to jeszcze na darmochwałę, a w najgorszym razie kłamcę. Ciężko byłoby mi to przeboleć. Piszę dziennik, więc muszę zachować ciągłość i chronologię wydarzeń.

Dzisiaj zaświtała mi myśl, że może tego jednak nie wydawać, schować do szuflady, po co ryzykować – uszczerbek na autorytecie byłby nie do odbudowania. A tam uszczerbek! Straciłbym kompletnie cały autorytet!

Tak sobie dzisiaj rozmyślałem o tym wszystkim jadąc autem, z lekka przygaszony, aż tu jak mnie coś nie łupnie w podeszwę stopy, aż wrzasnąłem! Musiałem nogę zdjąć z gazu – tępy, rozpierający ból w kości śródstopia. Od razu wiedziałem o co chodzi i mimo bólu poczułem radość, gęba roześmiała mi się od ucha do ucha, poczułem też obecność JEGO. To było normalne uczucie wbicia grubego jak palec gwoździa w stopę i ciepłe wibracje obecności JEZUSA! Czyli mam mieć również dziury w stopach!

Siedzi obok mnie JESZUA. Siedzimy objęci jak dwaj, dobrzy przyjaciele. JESZUA… to dziwne, ale… czuję jakby był moim wnukiem. Normalnie jakbym przytulał swojego wnuka! Mówi mi żebym się nie martwił Stygmatami, że proces się już rozpoczął i nic go nie zatrzyma, że tkanki muszą się rozsunąć, że jest zapisane w PISMACH WIEKULISTYCH, to że będę miał Stygmaty. Siedzimy na wzgórzu… nic… żadne słowo nie jest w stanie oddać tych chwil… JESZUA opowiada mi o naszym pokrewieństwie, moich korzeniach, że jesteśmy ze sobą mocno spowinowaceni, że nigdy o mnie nie zapomniał, żebym nawet tak nie myślał. To, że nieraz czuję samotność nie oznacza, że jestem sam, bo bez przerwy przy mnie jest… Stygmaty mają być tylko dodatkiem do tego, co jest ponad nimi – przypieczętowaniem Naszej MIŁOŚCI…

62
Objawienie Naznaczonych

Dowiedziałem się dzisiaj w poza, że prócz mnie w całą sprawę zamieszane jest jeszcze kilka osób – dokładnie razem ze mną jest nas czworo. Nie czterech tylko czworo, bo jest wśród nas również jedna kobieta. Cała czwórka została naznaczona w tym samym momencie. Mężczyźni Stygmatami, z tym że każdy w innym miejscu na ciele – ja na rękach, drugi mężczyzna na nogach, trzeci na boku, zaś kobieta czymś bliżej nieokreślonym. To znaczy dziwnie to wyglądało. Widziałem jak JEZUS łamiąc teksturę planu poza stworzył Świetlistego Gołębia, po czym go wsunął w kobietę, normalnie wsunął w jej bok! W tym momencie u kobiety pojawiło się coś w rodzaju czerwonej struny wewnątrz ciała – takie przygotowanie na coś, mała łuna w niej się pojawiła. U każdego z nas naznaczenie rozkwita i nabiera siły. U mnie rozpoczęło się Stygmatami na rękach, potem przyjdzie kolej na nogi i bok. U pozostałych dwóch mężczyzn będzie kolejność nieco inna: drugi mężczyzna – ten co dostał najpierw na nogach, w następnej kolejności dostanie na rękach i na końcu, tak jak ja, na boku. Zaś trzeci, ten u którego naznaczenie rozpoczęło się od boku, w drugiej kolejności dostanie na rękach, zaś na nogach Stygmaty na końcu mu się zrobią. Taka będzie kolejność, nie inna, po to, by podkreślić naszą jedność. Jesteśmy jak jeden organizm, a nasze Ja są połączone. Pierwsze Ja: ręce – nogi – bok, Drugie Ja: nogi – ręce – bok i Trzecie Ja: bok – ręce – nogi.

Tak mi pokazał JESZUA i wiem, że to ważne, tak samo ważne jak to, bym to przekazał. Po tym zostaną rozpoznani. U Kobiety nie wi-

działem Stygmatów tylko Czerwoną Strunę. JEZUS mi to wszystko pokazał w ułamku sekundy. Dosłownie wpadł do Szeolu, przywołał nas wszystkich i każdego naraz, choć był tylko w jednej osobie, naznaczył. Po czym każdego z nas wycofał do fizycznego ciała, tak byśmy się obudzili i zapamiętali przekaz. No jaki to jest Gościu! No jaki to jest WŁADCA! Chylę czoło przed Tobą JESZUA nie mogąc się doczekać kolejnego spotkania!

Zapamiętałem wszystkie trzy identy. Są mi doskonale znane…

63

Wsparcie MESJASZA lepsze niż cokolwiek

Co raz częściej w ciągu dnia, w czasie zwykłej, fizycznej aktywności czuję przy sobie Obecność JEZUSA. Czuję jak mnie wspiera we wszystkim co robię, nawet w prozaicznych czynnościach. Coś jakby wsparcie na poziomie intelektualnej półświadomości, wzrost intuicji i energii. Trudno to wytłumaczyć, a niektóre przykłady mogą okazać się zbyt prozaiczne jak na wpływy MESJASZA. Jednak wiem, że nimi są. Początkowo myślałem, że to samo się tak fajnie wszystko układa jakby płynnym fuksem zazębione, jednak niektóre wydarzenia zakrawały na mini–cuda. No i ten poziom energii jakbym był czymś nabuzowany, ale nieprzeładowany, tylko pozytywnie naładowany i mocno skupiony na celach. Bardzo fajny stan…

64

Dwa Słońca na dośrodkowej fazie

Idę dnem wyschniętego koryta rzeki. Jeszcze przed chwilą, gdy faza była o fokus płytsza, płynęła tu woda, było znacznie ciemniej, szaro i mgliście. Teraz idę w pełnym słońcu, ale wiem, że nie jest to żadne słońce tylko Energia JAH'a. Tak samo wcześniej – nie była to żadna rzeka, tylko wielki strumień energii ściągającej do ciała, manifestacja siły stojącej na straży granicy płytkiej i głębokiej fazy. Tak tu jest, takie tu rządzą prawa – wszystko jest skryte i na pozór identyczne jak u nas w realu, ale to tylko złudzenie, to tylko kamuflaż zasłaniający Prawdę. Co właściwie nią jest? skoro tu rzeczywistość jest iluzją, a iluzja rzeczywistością?

Znajduję się w dobrej symulacji fizycznego świata, wykapanej kopii rzeczywistości, w której co noc egzystuje moje niefizyczne ciało zabierając na swą przejażdżkę świadomość. Ale ja już się nie dam nabrać – wiem, że to Szeol. Dla pewności, jak za starych czasów, robię test rzeczywistości – wkładam dłoń w dłoń. No proszę, wchodzi jedna w drugą, a i Stygmaty mam – jaki tam świat fizyczny! Wyrafinowana postać niefizycznego obszaru. Swoją drogą dość bajecznie wyglądają te wielkie dęby na podmytych wysepkach. Ciepły piach wtula się w stopy. O, proszę – jest i kilka muszelek…

Zbliżam się do dużego grobowca. Witrażowe barwy zdradzają, że to przyczółek całkiem odmiennej częstotliwości. Pnąc się schodami w górę jeszcze bardziej pogłębiam fazę, równocześnie czuję, że zaczynam

ją kierować do środka siebie – obkurczam się, jakbym się zmniejszał i jednocześnie cofał w stronę fizycznego ciała, ale nie do punktu przebudzenia w nim, tylko na częstotliwość fizyczną. Po chwili jestem przed drzwiami. Małe wahanie – wchodzić, nie wchodzić. Dla świętego spokoju szybka inwigilacja – wkładam przez zamknięte drzwi lewą dłoń ze Stygmatem i mentalnie mówię do siebie „chcę widzieć" i już w prawej dłoni pojawia się ekranik – wysunął się ze Stygmatu jak szuflada i widzę co jest w środku za drzwiami, jakie zawiera wibracje. To moje wnętrze, nie ma się czego obawiać – wchodzę. Pojawia się komunikat, bym potwierdził wizytację przyłożeniem dłoni, złożył jej odcisk na drzwiach. Tak też robię. Jestem w środku. Ident miejsca wibruje niczym innym jak moim SERCEM. Czuję, że jestem na częstotliwości własnego serca! Zza mglisto–czerwonego zaułku wyłania się wyraźna postać kobiety. Nie spuszczając ze mnie oczu idzie żwawo w moją stronę. Gdy tylko zbliża się na odległości kilku kroków słyszę jak do mnie mówi:

– Umarłam. Żyłam tak jak Ty, a teraz jestem martwa. Dwoje małych dzieci zostawiłam…

– Ależ tu nie jest tak źle. Niefizyczność znosi ograniczenia – próbuję ją pocieszyć.

– Właśnie, że jesteśmy ograniczeni! Zamknięci jak w potrzasku! Zrób coś z tym! – Kobieta wpada mi w ramiona i zaczyna płakać. Głaszczę ją po ojcowsku po głowię i tulę do piersi.

– Nie ma co rozpaczać…a z JEZUSEM się widziałaś? A JAHWE tu odwiedza?

– ONI są, ale w oddali. Wiesz…ONI są jak Dwa Słońca…tak daleko…

– Ja ICH spotykam! Zaczęli do mnie przychodzić. Ostatnio widzę ICH coraz częściej. Może nie będzie tak źle, może szykuje się dla nas jakieś Wyzwolenie. Nie płacz już, proszę…

Jasno–czerwona mgła rozstępuje się powoli i widzę niezliczoną ilość małych pokoików, dosłownie klitek – takich metr na dwa sypiale-

nek, a w nich całe rzesze uwięzionych części mnie. Patrzą się na mnie ufnie jakby oczekiwały jakiegoś cudu. Co ja mam robić? Myślałem, że to oni dadzą mi odpowiedź – receptę na Wolność, a tu widzę, że jest dokładnie odwrotnie…Mgła wewnętrznej fazy Serca, jasno–czerwona częstotliwość rozstępuje się dalej i oto oczom moim ukazują się Dwa Słońca – Dwie Kule Wyższych Świadomości – JEZUS i JAHWE. Duet Boskich Jaźni świeci ultra białym, delikatnie oślepiającym światłem i śle w moją stronę niewerbalny komunikat – odbieram mentalną podpowiedź, że w NICH należy szukać drogi do Wyzwolenia…

65
Krótkie odsłonięcie Piekła

Na chwilę, dosłownie na 2–3 sekundy, na płytkiej fazie, niedaleko ciała otworzyło się Piekło! Tuż przed wyjściem, jak jeszcze byłem w ciele, na samej granicy fazy fizycznej i niefizycznej, wyraziłem chęć ujrzenia Piekła – powiedziałem w myślach coś takiego: „Jestem gotowy. Proszę o umożliwienie wizyty w Piekle. Pragnę je zwiedzić. Dziś jestem dostatecznie odważny."

I stało się. Gdy tylko wyłoniłem się z ciała, podłoga mojego OSPUO natychmiast rozsunęła się na boki i ujrzałem spowite w czerwonych oparach PIEKŁO! Prowadziły do niego szerokie schody, na oko miały ze 30 stopni. I ujrzałem w dole kilku diabłów zajmujących się torturowaniem ludzi. Dość makabrycznie i strasznie to wyglądało. Przeraziłem się lekko i w tym samym momencie podłoga się zamknęła, a ja wróciłem z szarpnięciem do ciała.

Przypominam sobie jeszcze jeden szczegół, może i mało istotny, ale wolę o nim wspomnieć – wyglądało to tak, jakby tam w dole panowała niesłychanie wysoka temperatura. Wszystko widziałem jakby przez rozgrzane powietrze, drgało niczym opary, jakbym zajrzał w głąb hutniczego pieca. Diabły wydawały się rozkoszować torturowaniem ludzi – perwersja, to mało powiedziane. One czerpały z tego energię, to ich napędzało, były jak w żywiole... Nie wiem, czy kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, by ujrzeć to raz jeszcze, nie mówiąc o głębszej eksploracji – dzisiaj za cholerę bym nie zszedł po schodach, normalnie nogi mi

zamarły. A najdziwniejsze jest w tym to, że nawet odrobinę nie było mi żal tych ludzi, raczej istot, bo w ich wibracjach wyraźnie dostrzegałem degradację osobowości – takie półbydło, nie ludzie. Może zabrzmi to dziwnie, być może zbyt dosadnie, ale pomyślałem (co prawda na ułamek sekundy, bo szybko się otrząsnąłem, ale jednak pomyślałem), że dobrze im tak, mają za swoje. Wiedziałem, że żaden z nich nie znalazł się tam bez przyczyny i nie jest niewinny. Może kiedyś uda mi się zdobyć znów na odwagę i dowiem się czegoś więcej o tym miejscu i jego rezydentach, na dzień dzisiejszy jestem zbyt dużym tchórzem.

66
Odwiedziny Harpii

Otwieram niefizyczne powieki i widzę przed sobą czarną, skrzydlatą postać trzymającą na rękach parę karłów. Przedstawia mi się jako Harpia. Cerę ma trupią, policzki zapadnięte, a z kącików ust wystają niewielkie kły. Zamiast paznokci ma długie, zagięte szpony. Karły tulą się do niej jak dzieci do matki. Co za obrzydliwy widok. Jacy oni są paskudni! Po co to przyszło do mnie? Słyszę głos, Harpia normalnie komunikuje jakby nigdy nic: „jeśli tylko będziesz chciał nas odwiedzić zawołaj mnie, to cię zaniosę na swych skrzydłach”. O! – se myślę – tak, na pewno cię zawołam, prędzej cię ukatrupię. Jebane towarzystwo! Znów mnie nachodzą! I słyszę głos zza placów. Rozpoznaję go natychmiast, należy do NEON–EONA, mówi mocno zmartwiony: „w końcu skończy jako opętany!” Czuję jak pojawia się JEZUS. Jest za plecami po prawej, obok NEON–EONA, coś mi majstruje nad głową i w krzyżu – tracę przytomność…

Już myślałem, że Złe Energie dadzą mi spokój. Najwyraźniej muszę zwiększyć częstotliwość chodzenia do Komunii. Ciekawe dlaczego dla Ciemnych stanowię taką atrakcję? A może Harpia chciała faktycznie mi pomóc? Wyczuła moją ciekawość co do Piekła i pragnęła, bym to miejsce odwiedził? Sam nie wiem co o tym sądzić. Przydałby się dobry reportaż o Piekle, ale nie lecąc na grzbiecie Harpii – co to, to nie! Jakie to ścierwo brzydkie! Pierniczę – wybieram Białą Energię, idę zaraz do Komunii, o której jest poranna msza ?…

67

OJCIEC z SYNEM i znak na szyi

Oj, dzisiaj nad ranem się wiele działo! Jestem taki szczęśliwy, taki uniesiony. Doświadczenie całkiem z innej półki. Gęba sama mi się chacha. To był szereg wyjść jedno po drugim. Nie ma to jak, dobrze sobie polatać i to w tak dobrym towarzystwie, nie jakiejś Harpii. I co z tego, że pierwsze wyjścia były rozgrzewką i nic szczególnego się nie działo, ale za to jakie było ostatnie!

Przyszli do mnie OJCIEC z SYNEM! Są bardzo podobni do siebie. Co za zaszczyt znów Ich widzieć. Ujawnili się w bardzo dyskretny sposób, tak bym tylko ja ich widział. Wiem, że to brzmi może trochę pyszałkowato, ale tak było. Odsłonili się tylko mnie.

W moim poza, było sporo znajomych mi ludzi, żaden z nich Ich nie rozpoznał, tylko ja. Nie chcieli się im ujawniać. Weszli przez ścianę i stanęli z tyłu mnie. Pozwolili mi się odwrócić i patrzeć na siebie. Wiedziałem, że to Oni, wiedziałem, że to Ich wibracje. Nie byli w przeźroczystych ciałach, tylko w widocznych astralnych powłokach. Dla pewności, bym był jeszcze bardziej świadomy spotkania, pokazali mi znak – na ułamek sekundy, dyskretnie, tak by inni w lokacji nie widzieli, odsłonili swoje szyje i ujawnili aramejski znak JESZUA i JAHWE. Znakiem Ich jest… taką wizytówką potwierdzającą tożsamość… ręcznie pisana… niczym tatuaż… – więcej nie podpowiem. Jak zechcą, to Ci pokażą. Skoro nie ujawnili ONI, nie ujawnię i ja. I tak za dużo paplam. Trzymam z Nimi sztamę na zabój. Jestem Ich, a ONI moi! Kocham Cię JESZUA! Kocham Cię JAH'u!

68
Przebudzenie Jego

Dziś miało miejsce przecudowne wydarzenie! Muszę je koniecznie odnotować w kalendarzu. Zapamiętam ten dzień jako drugie jego narodziny. Jednym słowem, wołając go po imieniu, przebudziłem jego świadomość w poza! Zawołałem go tylko. Jak to pięknie wyglądało. Usłyszałem głośne „pyk!” i zapaliło mu się białe światło nad głową. Nie tylko nad, ale i dookoła – taka mgiełka z drobinek światła, otoczyła go niczym balon. Popatrzył na nią zdziwiony, popatrzył w moją stronę – czuł mnie, ale nie widział. Dostrzegał tylko to, co zawierało się w świetlnym balonie. Na sto procent był świadomy! To było Jego pierwsze przebudzenie w Szeolu… Czyżbym ja też podobnie zaczynał, mnie też ktoś zawołał po imieniu? Pamiętam jak mnie wyciągali za nadgarstki, też mało co widziałem, jak przez wodę. Fajny ten jego Balon Świadomości…

69
Ze świecącą walizką DUCH ŚWIĘTY

Widzę zbliżającego się do mnie DUCHA ŚWIĘTEGO. Jak dawno Go nie widziałem! Jest w mocnym kamuflażu, ale wiem, że to ON: szlachetne rysy i piękno gołębia wymieszane w idealnej równowadze, niebiańska twarz i ta fryzura – zaczes bujnych włosów, drobna budowa ciała, lekki, zwiewny chód, jakby sunął, jakby płynął... okryty płaszczem, na głowie kaptur, ale tylko w części nasunięty. W ręku trzyma świecącą walizkę. Wiem, że to coś dla mnie. Ale numer! – DUCHU, DUCHU! Po co Ci ten kamuflaż? Przecież wiem, że to TY! – Podbiegam, rzucam się STARUSZKOWI na szyję i całuję w czoło (nie wiem co ja mam z tym całowaniem w czoło). CZŁOWEK-GOŁĄB jest taki fajny! Nie wypuszczę Go, uduszę z Miłości! Jestem taki stęskniony! Ściskam Go jak sto lat niewidzianego druha. ON nic, tylko milczy wyrozumiale…

Kurczę, nie tylko o wyrozumiałość chodzi – dociera do mnie zrozumienie, przekazuje mi mentalnie, bym był cicho, bym tak nie szumiał… I widzę jak z ciemnej ściany wyłania się Demon, ma postać czarnego psa. Kurczę, to on mnie ścigał dzisiaj w nocy, gdy nie miałem pełnej świadomości, łaził za mną krok w krok, nie mogłem się go pozbyć – teraz sobie przypominam. Więc do końca nie pozbyłem się dziadostwa! – TY, DUCHU, a dlaczego go karmisz? Niech JAH go zamknie do sejfu! – Na moich oczach CZŁOWIEK GOŁĄB materializuje coś w dłoni i daje jeść Demonowi. Ten ciapie smakołyk, łasi się jak kot, fik i leży. Niezły numer! – Uśpiłeś go! Ja pierniczę, DUCHU, normalnie go ululałeś! To Wy stworzyliście Demony? Co tam jest w walizce?

Pyk! Jestem w ciele.

No i weź człowieku zrozum o co tu chodzi? Jakby tam w poza były dwa ścierające się obozy – Białych i Czarnych, Światła i Cienia. Najwyraźniej tak jest. Ale po kiego Źli istnieją? O ileż byłoby lepiej bez nich, a może czegoś nie rozumiem. Ciekawe co było w walizce…

70
Fuzja MTJ i TRÓJCY

I ujrzałem przed sobą niewielki płaskowyż
Górę w pół uciętą koloru magnolii
Żleby w niej miękko jak gliną robione
Jakby kto paluchem z wysokości żłobił

Barwa znajoma – przyjazna magnolia
Na dalekim fokusie poznana czas temu
Nie wiele myśląc susa daję dużego
I już jestem na szczycie – wzniesieniu stołowym

Zerkam w niebo, bo coś każe to zrobić
Pośród biliona Energii Zgromadzenia Wielkiego
W zenicie samym – w centrum wszystkiego
Tuż nad głową moją igrzysko się rozgrywa

Dwa Wielkie Słońca widzę jak się łączą
Niczym para kropli taniec fuzji tańczą
Jedno w drugie wpływa, przelewa się, pulsuje
Jak serce w sercu, jak dłoń podana dłoni

To przecież duszy mej przyjaciele moi!
Nikt inny jak MTJ i TRÓJCA – widzę ICH wyraźnie!
Neon–Eon, Sto–Krotka z JAHWE taniec tańczy

Jest i JEZUS i DUCH SWIĘTY do pary, a jakże!

Wszyscy stają się JEDNYM, jak Jeden Organizm
Lecz nie dwa, czy pięć, tylko sto razy większym!
Nie ma większych od Nich, na niebie nie dostrzegam
Z fuzji SŁOŃCE powstało na pół sklepienia nieba!

I znak ma nowy, to pieczęć Przymierza
Zapamiętam go na zawsze – utrwalę na wieczność
Nie jest wcale trudny wzrokową mam pamięć
Nie do opisania tylko dla mnie dany

Nawet chwila nie mija i oto Dłoń
Wielka, Świetlista jak płomienna góra
Ze SŁOŃCA się wyłania i list złoty mi wręcza
Wibruje pięknie rota, boskością jak tęcza

Otwieram i chłonę to co napisane dla mnie
Od JAHWE – brzmi nagłówek krótki
Pod nim trzy zdania, co twardego z nóg by ścięły
Ja nie jestem twardy, ja już przyklęknąłem

Czytam na głos i cały drżę w sobie
Lakoniczna esencja pieczęcią podpisana
Nowym przymierzem – na znak POJEDNANIA

Jesteś WYBRAŃCEM. Jesteś z Nami
Zostałeś powołany do wypełnień

71
Niech moim istnieniem pokieruje TRÓJCOMTJ

„Niech moim istnieniem pokieruje TRÓJCOMTJ!" – mówię sercem, cicho pod nosem, by przypadkiem Wąż Pradawny nie usłyszał i się otwieram na maksa… (tak zmiksowałem właśnie adresata sygnału – „TRÓJCOMTJ". Samo mi jakoś tak wyszło, intuicyjnie. Pomyślałem sobie: skoro doszło do fuzji obu ENERGII, ma ona już w poza nawet swój symbol, to muszę ją jakoś nazwać, by łatwiej mi było się zwracać. „TRÓJCOMTJ" brzmi całkiem nieźle i wpada w ucho).

... zanim kończę, pojawia się JEZUS – czyli On z całego zastępu Istot przynależących do TRÓJCYMTJ został wytypowany do odebrania sygnału. Jak zwykle skromnie ubrany – szata z płótna, sznur na biodrze. Taki Wielki i taki przy tym skromny. Jest w półprzeźroczystym ciele, z lekko zasłoniętym identem, ale do rozpoznania. Wiem, że to mój JESZUA! Chwyta mnie bez słów „za wsiarza" i ciągnie na wyższą fazę. Widzę jak zapiera się mocno o teksturę planu, jakby chciał podciągnąć w górę ciężki wór kartofli. Subtelna, ale jakże stanowcza Jego siła. Czuję jak mi się portki w tyłek wpijają. Skoro jestem w ubraniu, to z fazą nie za ciekawie. Bycie nago, ostatecznie w samych gaciach, zdecydowanie lepiej świadczy o dostrojeniu. Ale już nie wnikam. Poddaję się Sile MESJASZA, czuję uwalnianie i wio w górę! Chwilę lecimy w stronę ŚWIATŁA i oczywiście się odstrajam…

Budzę się w ciele. No szlag by to! Ale przynajmniej wiem jak się do NICH teraz zwracać – „TRÓJCAMTJ". Raz przyjdzie JEZUS, raz

JAH'u, innym razem może CZŁOWIEK–GOŁĄB albo NEON-EON ze STOKROTKĄ. Dobrze będzie, coś się będzie dziać – szybko się pocieszam, rozluźniam i odbijam z powrotem do poza.

72
JESZUA Władcą Świata

Wchodzi JESZUA do Szeolu, pokazuje mi dyskretnie umówiony znak, bym upewnił się, że to ON. Czuję po kościach, że będzie to niezła lekcja! JEZUS jest w mocnym kamuflażu, to znaczy ma silnie skryty ident. Wygląda całkiem normalnie, jak cała reszta, no może za wyjątkiem oczu – błyszczą jak dwa diamenty i trochę Go zdradzają. Wchodzi do Szeolu i mówi bez słów, tylko mentalnym sygnałem do mnie:

Spójrz czym się zajmuję
Chciałeś wiedzieć

MESJASZ stoi tuż za znanym na całym świecie politykiem – pewną, bardzo dobrze znaną głową państwa (nazwisko niech pozostanie w tajemnicy) i subtelnie nim kieruje. Najnormalniej w świecie wywiera dyskretnie na niego wpływ, kieruje jego snem! Coś mu szepcze, a ten wydaje się być olśniony zrozumieniem, jakby załapał o co chodzi w złożonym temacie. Nie wygląda to na manipulację – broń Boże – raczej konsultacje, podpowiedź. Coś niebywałego! Polityk myśli, że sam na to wpadł, że sam zrozumiał pewną kwestię, a to nie tak! Widzę wszystko! To JEZUS mu podpowiedział, co jest bardziej właściwe. Nie wiem czego dokładnie dotyczyła kwestia, ale gościu miał kilka opcji do wyboru, coś mu strasznie chodziło po głowie, gryzł się w sobie, nie wiedząc co robić, wybrał co mu zasugerował JEZUS – była to najlepsza na tą chwilę opcja, a podjęta decyzja ma mieć dalekosiężne konsekwencje.

Patrzę i jestem z deka zszokowany! Politykom się wydaje, że rządzą

światem. Gówno prawda! W sumie przecież to zwykli ludzie jak my, więc czemu by nie mieli korzystać z podpowiedzi JEZUSA. Ufff! Jak dobrze, że strategicznego wyboru dokonał JESZUA! To znaczy – źle powiedziane – jak dobrze, że wybór dokonał się za sprawą konsultacji polityka z JEZUSEM, bo tak to bardziej wyglądało, jak konsultacja, na poziomie podświadomym, ale jednak konsultacja – nie manipulacja.

Olśnionego polityka wysyła do ciała, normalnie spłyca fazę i budzi go w fizyczności. Tylko mogę się domyśleć po co – najprawdopodobniej by sobie łatwiej utrwalił w głowie, przynajmniej tak jest ze mną. JEZUS patrzy na mnie i bez słów pyta, czy zrozumiałem. Zszokowany natychmiast odpowiadam „tak”, po czym mnie też spycha do ciała.

O JESZUA!Prawdziwie jesteś Władcą Świata!

Ktoś kiedyś powiedział, że nie miesza się polityki z religią. Zaraz, zaraz! A czy ja mieszam? Mówię tylko jak było. Się wydarzyło – przekazane zostało!

73
Śmieszna sprawa – opierniczył MESJASZA

Wchodzi JESZUA do Szeolu, zupełnie jak przed chwilą, kamuflaż totalny – ident nie do rozpoznania, wchodzi, a dobrze mi znana osoba z rzeczywistości fizycznej, bez pardonu zaczyna Go opierniczać. No ja wiem, że to człowiek ,który opierdala wszystkich i wszytko jak Cygan, na zaś, taki krzykacz, rozdarty jak przekupa ze wsi, ale przecież opiernicza JEZUSA! Coś se uroił i jedzie po Nim bez opamiętania. Oczywiście JEZUS nic nie mówi, tylko obserwuje, spływa po Nim jak po kaczce, no bo wiadomo jest poza tym. Patrzy znacząco na mnie i zaczynam się zastanawiać – nie wiem czy to moje myśli czy Jego – czy jakby przyszedł teraz na świat, to czy ludzie rozpoznaliby w Nim MESJASZA? Znów by musiał czynić cuda za cudami, a i tak nie ma pewności czy by w Niego uwierzyli... Nie wytrzymuję, biorę na bok Krzykacza i mówię: „Coś ty zrobił? Wiesz kim On jest? To MESJASZ!" – Gościu robi przerażone oczy i wybucha płaczem.

A najdziwniejsze w tym było to, że na słowo mi uwierzył…

74
Dlatego Skal–Ner

– Chodź, pokażę ci najnowszą metodę rejestracji przeżyć ... – odzywa się znajomy głos z Wnętrza.

I już widzę siebie idącego w asyście identycznej kopii mnie – dwa, nie do odróżnienia klony. Poruszam się jednym z nich niczym awatarem. Co za dziwne wyjście! Czuję, że jestem w ciele i jednocześnie poza ciałem – w awatarze.

– Teraz już wiem dlaczego nazywasz się Skal–Ner. Bez kitu! Pasuje do Ciebie jak ulał! Wyglądasz jak ze skały, jak by cię kto wykuł. Ostatnio, gdy cię widziałem miałeś zupełnie inny wygląd, byłeś jak ekran na korzeniach z ciasta – zerkam na swoje nowe, skalne ubranie, coś jak fartuch roboczy po kostki z marmuru, kosmicznie to wygląda.

– Nowa metoda zapisywania danych, które doświadczasz w ciele polega na katalogowaniu ... – dalej ciągnie swój wywód Skal–Ner, ale słucham tylko piąte przez dziesiąte, bardziej mnie interesuje jego osoba, niż to, co do mnie mówi. Zresztą mam przeświadczenie, że i tak to podświadomie zarejestruję, nie muszę się skupiać na jego wykładzie. Skądinąd mówi bardzo mądrze – używa technicznych sformułowań, a jego przekaz jest niezmiernie esencjonalny.

Rysy ma smukłe, ostre i pociągłe – coś jak pysk lisa w szpiczastym, wysokim kapturze, oczka małe, bystre i mocno skupione. Absolutnie nie wygląda jak człowiek. Z humanoida ma tylko wyprostowaną, pionową sylwetką. A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że ja też tak wyglą-

dam, jakby chciano mi przypomnieć lub uzmysłowić, że Skal–Ner to ja, to inna część mnie – aspekt z Wnętrza mnie.

Widzę co robi Skal–Ner: kataloguje stopklatki z dzisiejszego dnia, przeżycia z rzeczywistości fizycznej. Układa je od lewej do prawej po łuku, jak na niewidzialnej tęczy. Teraz dotyka jedną ze stopklatek, obraz się przybliża i oto widzę żywy film rejestrowany z pozycji moich oczu – ja pierniczę! To przecież było dzisiaj w realu!

– Tak. Dostęp i obsługa jest intuicyjna. W każdej chwili możemy zatrzymać, przewinąć do przodu lub do tyłu, wystarczy o tym pomyśleć. Pozycjonowanie wydarzeń według zabarwień emocjonalnych wydaje się być równie słuszne jak według chronologii…

– No ja pierniczę! Gadasz jak profesor! Może coś mi się uda zapamiętać. Pokaż co będzie jutro (nie wiem dlaczego tak wypaliłem).

– Jutro jeszcze nie miało miejsca, to jest zapis.

– Kurczę ściąga mnie, czuję jak mi się faza rwie! To też będzie zapisane?

– Tak, już jest w katalogu.

I widzę na świeżo powstałym ekranie tworzący się zapis z „teraz" – siebie jak zaczynam migotać i robię się z sekundy na sekundę coraz bardziej przeźroczysty – a więc tak to wygląda, po prostu znikam.

75
Inwigilacja Kości Krzyżowej

Zdobyłem się na dość zuchwały eksperyment. Nie wiem co mi odpierniczyło, chyba moja ciekawość znów wzięła górę. Pewna rzecz chodziła mi strasznie po głowie i postanowiłem ją raz na zawsze wyjaśnić.

Skoro wszystko czego doświadczam jest zapisywane i to zarówno przeżycia stąd jak i z poza, to musi istnieć coś w rodzaju Twardego Dysku. Nie ulega to wątpliwości. Skal–Ner ma do niego dostęp, więc i ja muszę mieć. Tylko jak się tam dostać, jak otworzyć te Ekrany Zapisu? Nie chcę się tam dostawać fuksem lub za rączkę być prowadzonym, chcę samodzielnie posiąść kontrolę, zdobyć klucz. A tak w ogóle – jeśli tak jest u mnie, to z całą pewności jest też u innych. A to już może rodzić insynuacje. Wszystko wskazuje na to, że nasze życie, zarówno to odbywane na jawie – w rzeczywistości fizycznej, jak i we śnie, czy też podczas eksterioryzacji – w rzeczywistości niefizycznej, jest nagrywane i przechowywane w banku pamięci – na Twardym Dysku, szkopuł leży tylko w dostaniu się do tych danych.

Przypomniałem sobie, jak JAHWE powiedział mi nie tak dawno „podaj kabel synu”, kiedy mi sterczało to coś z… no właśnie, tu wydaje się być pies pochowany! Przewód, do którego JAHWE podpiął ekran, by obejrzeć moje życie, wystawał, nie skądinąd, tylko z Kości Krzyżowej! NEON–EON też mi „podkradał” (w cudzysłowie napisane) roty w postaci książek, odklejając je właśnie od Kości Krzyżowej. A więc

Twardy Dysk to nic innego jak Krzyżowa Kość! Postanowiłem to w bezczelny sposób sprawdzić i Boże mi wybacz, że uczyniłem to nie tylko na sobie…

Technika inwigilacji, że się tak wyrażę – Kości Krzyżowej, dała mi wiele spokoju. Przestałem się zamartwiać, że czegoś nie zapamiętam – wszystko, nawet najdrobniejsze szczegóły z doświadczanych chwil są zapisane. Ba, nawet wydawałoby się nieświadome myśli, które emituje jednostka podczas przeżyć, mają swój odcisk w Banku Danych. No masakra! Takie to czujne ustrojstwo. I bardzo dobrze, że takie jest i bardzo dobrze, że JAHWE i JESZUA sprawują nad tym kontrolę. Nie wyobrażam sobie, by ktoś o niższych wibracjach grzebał w moim życiu. Ludzie! Wszystko jest zapisane i prawdą jest, że przed BOGIEM nic się nie ukryje.

To co panie Hitler? Nadal się pan bijesz w pierś, żeś nie winien? No to obejrzyj se pan swój zapis…

76

Stygmaty jak magnesy na chorobę

Zauważyłem, że Niefizyczne Stygmaty działają jak mocny magnes na chore miejsca. Najnormalniej przyciągają, i to ze znaczną siłą, ogniska chorobowe. Wystarczy, że przejadę, nawet niekoniecznie z bliska, może być z kilku metrów ciało chorego – tak zsonduję wyciągniętą dłonią z góry na dół i widzę jak wyłaniają się z niego, niczym z gumowego manekina różne kalafiory, smoliste substancje, dymki. Nie miałem czegoś takiego wcześniej.

77
Tajemnica Jesse'go

Pora coś ujawnić, bo do grobu tego nie wezmę – za duża Tajemnica. Mam trochę obaw, co do jej ujawnienia. Po skończonym tekście, dam wszystko JAH'owi do sprawdzenia. Jeśli tego nie wykreśli, znaczy się ma pójść do ludzi. Więc jeśli to czytasz, JAHWE wyraził na to zgodę. Wali mi wszystko, nic bez Jego aprobaty nie robię!

Jakiś czas temu przyszedł do mnie JEZUS i ujawnił mi kolejną część mojej tożsamości. Najwyraźniej w ziemskim życiu, w całej wędrówce – w inkarnacjach swoich, nie tylko raz byłem związany z postacią JEZUSA. Nie byłem tylko Kefą. Oto co mi, że się tak wyrażę, objawił:

Widzę zbliżającą się postać JEZUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO. Sunie jakby płynął. Ident ma odsłonięty i mocno podkreślony. Głupi by rozpoznał, że to ZBAWICIEL – w lewej purpurowa chorągiew, prawica uniesiona w górę na powitanie, na dłoniach ślady po gwoździach, pół torsu odsłonięte, prawy bok przebity… – w czystej postaci MESJASZ ZBAWCA. Podpływa do mnie i bez słów mówi:

– Oto objawienie twoje.

Przeszywa mnie gorąc wibracji i widzę samego siebie siedzącego w małej izbie. Czuję, że to samo co mi, jest przekazywane jeszcze dwóm osobom. Właśnie wyłaniają się ze ściany. Podobnie jak ja są mocno zdziwieni. Wszyscy troje świadomi jesteśmy na maksa, a ważność spotkania mało nas nie przytłoczy. Czekamy co nastąpi. Moje imię to

JESSE. Szybko włącza się analityczne ja i chwilę się martwię, czy zdołam zapamiętać. Powtarzam dla pewności na głos – Jesse, Jesse…– nie jest trudne, zapamiętam. Zresztą pasuje do mnie podobnie jak Darek. Inaczej brzmi, ale jest jakoś dziwnie podobne… Kurczę, mam też trzecie imię, brzmi zwyczajnie – Jakub. Ten, który wyłonił się ze ściany po prawej, a mowa o nim była skryta, to mój syn ukochany. Też ma trzy imiona, w tym dwa jednakowe z pierwszej i obecnej inkarnacji – Dawid i jedno odległe, ale bardzo znajomo brzmiące – Józef. W tym momencie przeszywa mnie dreszcz zrozumienia, bo oto trzecią osobą wyłaniającą się ze ściany jest jego żona Maria–Mikal–Miriam… (Maria i Miriam zapamiętam, ale to drugie boje się, że przekręcę, trochę podobne do Michała, ale przecież to kobieta! I to dość urodziwa. Syn ma podobny gust do ojca – semicka uroda, synowa jak miss Izraela!)

Chwilę czekamy. Coś się święci w powietrzu. Dostojna chwila się zbliża... Nagle wpada JEZUS. Nie wchodzi tylko wpada jak burza, jak grom z nieba się zjawia i wszystkim nam trojgu naraz – ot, w jednej chwili, jakby w trzech postaciach był, nie w jednej – wręcza Złotą Tablicę. Czytamy na głos co na niej, jak zgrany chór jednym tchem, krótkie zdanie – odgórną wytyczną niczym rozkaz z Nieba i po sobie patrzymy z niedowierzaniem. Czuję zaszczyt, czuję trwogę, ale również, może wydać się to dziwne – czuję normalność, jakby to już wcześniej miało miejsce, jakbym przeżywał riplej z historii. Napis głosi:

– A na imię mu dacie JEZUS.

I jednym dotknięciem, wszystkich nas troje wycofuje do ciał.

Budzę się i jestem w lekkim szoku! Co to miało znaczyć? Szybko zapisuję imiona. Zaczynam od tych trudniejszych: Jesse, Mikal, czy jakoś tak. Cholera! Nie zapamiętałem! Miki? Wiem, że coś z Michałem, ale kobiece. Było też Jakub, to moje, Józef lub Josef to Dawida i Maria–Miriam – jego żona. Zaraz na spokojnie wszytko poukładam… Ale co to miało oznaczać? Wyraźnie JEZUS dał mi do zrozumienia, że byłem Jego dziadkiem! Nie, źle mówię! Nie tylko byłem, ale i jestem

Jego dziadkiem. Takim inkarnacyjnym, spowinowaconym z Nim innymi wcieleniami. I nie tylko ja jestem w to zamieszany! No masakra! Ależ OBJAWIENIE!

78

Z życia św. Piotra – realny przerywnik

Godzina osiemnasta wieczorem, ktoś puka do drzwi. Zerkam przez judasza, jakiś młody kolo. Pewnie zbiera na coś lub chce wcisnąć jakiś chłam. Marchew, ziemniaki – raczej nie, bo ci przez domofon molestują. No i nie wieczorem, tylko z rańca budzą. A otworzę, co mi tam.

– Dzień dobry. Detektyw… – pada imię i nazwisko z szybkością błyskawicy i z takim bełkotem, że etatowy logopeda by nie zrozumiał, po czym koleś nawija jakąś gadkę. Wytężam umysł i próbuję coś wychwycić. E tam.

– Czy mógłby pan powtórzyć o co chodzi?

– Prowadzę dochodzenie w sprawie ustalenia telefonu kontaktowego do pana Darka Sugiera. Czy to Pan? – I już mam mu powiedzieć, tak by mu w pięty weszło, ale se myślę, chamem nie jestem.

– Tak się nazywam, a Pan może powtórzyć swoją godność, bo niestety nie zrozumiałem.

– Detektyw Karol Jakiśtam. Czy mogę wejść?

– Detektyw? – i z politowaniem patrzę na kolesia z góry na dół – pół metra niższy, sto kilo lżejszy i mleko pod nosem.

– Chcesz wejść, a po co?

– Mam tylko kilka pytań, czy mogę – i wpycha się namolnie.

– Nie. Nie wejdziesz. No co ty?! Jak dobrze zrozumiałem, chcesz

mój telefon. Ale fajnie to sformułowałeś, jak jakiś prokurator. Mogę tylko wiedzieć z grubsza o co chodzi?

– Napisał pan książkę?

– O kurwa! Się zaczyna! No napisałem i co z tego?

– No to…

– No to co?

– No to chyba jakiś kontakt z Panem się należy.

– Żegnam!

Nie no! ja pitolę! O tak mnie nachodzić zaczynają?! Jeszcze komórkę bezczelnie chciał, nie wierzę! Czyli jak człowiek napisze książkę, to do końca swego żywota musi siedzieć na komórce, otwierać drzwi i wszystkich do chałupy zapraszać? No bo tak by było. Jeszcze z pretensją, bo kontakt się urwał. Ale bezczelny! Już tych od marchwi wolę, albo tych upierdliwych z karteczkami, co niby przed chwilą z Jugosławii wrócił i zbiera na operację. Fanów to ja już mam potąd! Ja nie pisałem książki dla fanów, ja piszę książki dla ludzi! Co to ja gwiazda rockowa?! Ale już się nie nakręcam, już spokojnie – niepotrzebnie się uniosłem. Muszę bardziej panować nad sobą, to nie pierwsze i ostatnie odwiedziny. Trochę mi go szkoda. Może się wrócić na klatkę…?

79
Żyły na dłoniach się rozsunęły

Proces tworzenia się Stygmatów wyraźnie przybrał na sile. Nic jeszcze nie pękło, nic jeszcze nie krwawi, ale dostrzegam wyraźne zmiany fizjologiczne na rękach i mówiąc obiektywnie – są dość spektakularne: bąble stały się większe, przyjęły kształt elips, są mocno nabrzmiałe i jakby pulsują. Mają… zaraz wezmę linijkę… mają blisko po półtora centymetra, czyli są dość duże. Powoli zaczynają się rzucać w oczy. W ciągu dnia mocno łupią – bolą jak cholera, ale jest to więcej niż do zniesienia, bo gdy tylko mnie zabolą, czuję subtelną obecność JEZUSA. Kurczę… czuję wówczas takie przymierze z NIM, że no masakra! Na razie nikt nic nie wie, nikomu o tym nie mówiłem, jednak nie wiem jak długo będę mógł pozostawać w ukryciu, gdyż niekiedy i to w najmniej oczekiwanym momencie, krzyczę z bólu.

Nie jest to wydzieranie się w niebogłosy, nic z tych rzeczy, raczej stłumiony jęk niż krzyk, jednak pobocznego obserwatora może to wprawić w zakłopotanie. Pewnie se myśli – ząb go zabolał, albo koleś chory jest na coś. Nikt z otoczenia na razie nie pyta dlaczego stękam, pewnie puszcza to mimochodem, może to się tak nie rzuca w uszy. Tak czy siak nikt nie pyta, to nic nie mówię. Jednak gdyby tak się stało, gdyby ktoś zapytał, jestem gotowy – powiem prawdę, kur – takiego wała – już nie zapieje!

Najbardziej ciekaw jestem reakcji moich najbliższych i klientów. Mam nadzieję, że nikogo Stygmatami nie wystraszę. Tak sobie my-

ślę, czy ja bym się bał Stygmatyka, jeszcze parę lat temu z pewnością. Także postaram się być wyrozumiały dla tych, co się będą mnie bali. Ciekawe jak to będzie stać w kolejce po zakupy i wykładać towar na taśmę krwawiącymi dłońmi, może to być dość interesujące doświadczenie. Chyba jednak trzeba będzie zakładać rękawiczki… Oj, nie ma co gdybać zawczasu. Jeszcze się nie otworzyły.

Dzisiaj, na moich oczach, było to wieczorem po pracy, żyły w obydwu dłoniach rozsunęły się na bok, jakby ustępując miejsca niewidzialnej energii – nie mam ich już w tym miejscu co kiedyś! Ja pierniczę! Poczułem ciepło w obydwu dłoniach i normalnie naczynia hop na bok. W tym samym momencie ścięgna palców środkowych zrobiły się tak mocno rumiane, że zaczęły prześwitywać przez skórę! Ja nie mogę, a więc będę miał dziury na wylot?! Fulwypas! Cieszę się. Nie jakieś malutkie stygmaciki tylko pełne odwzorowanie, tak jak u mojego Wnuka!

Uuu… zapowiada się ciekawie… Misterna robota takie Stygmaty. Czyli wcześniej musi być przygotowane do tego ciało, no bo jakby dziura wypadła nie daj Bóg na żyle lub tętnicy, to bym za długo Stygmatykiem nie pobył. Ale zaraz, zaraz, idąc tym rozumowaniem – w sumie może nazbyt analitycznym – czyli skoro żyły i tętnice przesunęły się, to co wyleci ze Stygmatów? Nie bardzo rozumiem. Jak mam krwawić, jak naczynia poszły na bok? Kiedyś gdzieś wyczytałem, chyba w mądrym internecie, że upuszczenie krwi jest zdrowe, na przykład honorowe jej oddawanie, że to dobre na nadciśnienie. W sumie mam lekkie nadciśnienie, przydałoby się trochę jej utoczyć, ale widzę, że nici z tego. Czyżbym miał mieć w dłoniach same dziury, czegoś nie kapuję.

80

Przestraszyłem Szatana

Stygmaty stygmatami, ale Szatan mnie nie odstępuje. Myślałem, że jak zacznę chodzić częściej do Komunii to da mi spokój – etam. Mija parę dni i znów jest. Mam chodzić codziennie? Tak jakby przyjęte w Eucharystii Ciało Chrystusa zużywało się, dusza je za szybko trawi, czy co? Sukinsyn jak mnie dzisiaj podszedł! Manipulator z niego niezły. Już-już odzyskiwałem świadomość, już miałem przejść do wytyczonego planu działania, a ten tak mnie zagadał, tak mnie odciągnął, że z powrotem straciłem świadomość. Łaził za mną krok w krok i rozpraszał czym tylko się da. Nie robił wielkiej krzywdy, nie zadawał bólu czy czegoś takiego, jednak sama jego obecność była mocno uciążliwa – te jego zimne wibracje!

Pamiętam jak przez mgłę jego gębę, wyglądał jak rasowy przestępca próbujący skryć swe złowieszcze spojrzenie. „Nie jestem mściwy, ale tego ci nigdy nie zapomnę" – powiedziałem mu coś takiego, powiedziałem to ostatkiem sił świadomości prosto w jego szczurze oczy. Było to tuż przed przełączeniem na zmysły fizyczne i, o dziwo, ujrzałem w jego oczach strach, nawet odrobinę współczucia dostrzegłem.

Prócz wyrażonych słów posłałem mu też myśl, że poskarżę się JAHWE, że jak dojdzie kiedyś do Rozliczeń i Podsumowań to nie ugnę się i nie okażę dla niego litości. Nie wiem skąd mi taka myśl zaświtała w głowie, ale ją wyraziłem i to dość mocno. Dziwna sprawa – Szatan się moich słów przestraszył, myślałem, że on taki mocarz. BOŻE dodaj

mi sił, bym mógł urzeczywistnić swoje zamiary w stosunku do niego jeszcze za życia, jednak niech Twoja Wola się stanie, nie moja!Czy zemsta na Szatanie jest grzechem? Mówię Ci JAH'u, ile on już zła wyrządził!

81
Gwóźdź JEZUSA

Otoczony zewsząd złotą mgłą czuję jak powoli wyłaniam się na wysoką fazę. Co chwilę tracę i odzyskuję świadomość, pulsuję między uwagą a rozproszeniem. Jestem trochę jak w hipnotycznym transie z ograniczoną wolą, zdany tylko na obserwację. Przed chwilą wyraziłem zgodę na coś bardzo ważnego i oto zaczyna się proces, jakiś ceremoniał. Niestety, wymaga on ograniczenia mojej świadomości, nie mogę być wszystkiego świadomy, bo może dojść do przerwania rytuału. Za plecami wyczuwam wyraźną obecność JEZUSA. Delikatnie ujmuje moją lewą dłoń i złotym gwoździem przebija mi śródręcze... Nic nie boli. Gwóźdź o nietypowym kształcie, bardziej przypominający płaski grot, wchodzi w dłoń jak w masło...

Budzę się w ciele. Gorączkowo zerkam na ręce – palą żywym ogniem, nie tylko lewa, ale obie dłonie. Normalnie jakby ktoś nawrzucał żarów pod skórę, i ten ból ścięgien, jednak nic nie krwawi…

82
Wartościowa korespondencja z GÓRĄ

Wydaje się, że najlepszym sposobem na uzyskanie szybkiego kontaktu z GÓRĄ, są krótkie listy pisane skupieniem.

Zamykam oczy i najnormalniej w świecie, na ciemności jaką się ma pod powiekami, kaligrafuję list. Zaczynam od nagłówka, czyli adresata, oczywiście jest nim TRÓJCAMTJ, potem dwa, trzy lakoniczne zdania

Piszę powoli i starannie, zaś zdania są esencjonalne i rzeczowe, żadnego lania wody w nich nie ma – brzmią jak przekazy w wojsku. Wizualizuję nieraz kartkę, niekiedy bez niej piszę, tylko od razu na ciemności. Potem wszystko zawijam w rulon jak kiedyś się zwijało dokumenty, następnie, może zabrzmi to trochę głupio – maczam list w sercu, normalnie zanurzam go w klatce piersiowej na znak oddania i podkreślenia, że to co piszę jest niezmiernie ważne i wypływa z mojego wnętrza, z mojego serca. I tak naznaczony rulon wysyłam „oddechem" ku GÓRZE. Jak „oddechem"? No wydechem. Robię takie „hhhaaaaa" i list leci ku GÓRZE, niczym wystrzelony z piersi.

Tak to wygląda w skrócie.

Ostatnio zauważyłem, że już nie muszę wyrzucać korespondencji wydechem, bo gdy tylko kończę pisać pojawia się Gabriel – nie wcześniej, tylko gdy kończę. Bez słów odbiera ode mnie list i znika. Na odpowiedź czekam z reguły sekundę, ale i bywa też tak, że przychodzi dopiero nad ranem w czasie wyjścia z ciała, w trakcie porannego fazowania lub tuż przed nim – tuż przed obudzeniem się po nocnym

wypoczynku.

Tak było i dzisiaj.

List napisałem przed zaśnięciem, to znaczy przed udaniem się na nocny wypoczynek, około godziny dwudziestej czwartej, zaś odpowiedź uzyskałem o czwartej nad ranem. Z ciemności wyłonił się DUCH ŚWIĘTY. Podszedł do mnie i bez słów rozwinął rulon z odpowiedzią. Nazwał mnie „Wartościowym". Dlaczego mnie tak nazwał, trudno powiedzieć, może dlatego, że ostatnio mam problem z podpisywaniem listu.

Naprawdę nie wiem jak się mam podpisywać: czy Darek Sugier, czy Kefa Szymon, Jesse, Remix Neon-Eona i Stokrotki, no przecież nie będę pisał ciągu imion, bo to głupie, ale jakoś podpisać się trzeba – tak mnie nauczono. Widać GÓRA wyczuła, że mam z tym problem i mnie ochrzciła „Wartościowym". Imię jak każde inne, dobrze, że zabarwione pozytywnie. Załamałbym się, gdyby mnie nazwali „Trujący gitarę" albo lepiej „Upierdliwiec Niebios". To ostatnie nawet by pasowało – no jak ja Im nieraz zawracam głowę, jak ja Im marudzę w listach.

Co ja dzisiaj napisałem? Oj, że mi smutno bez Nich, że tęsknię, że czuję się jak na zesłaniu… takie tam biadolenie. Prawdę pisałem, tak jest, tak się tu czuję… Dobrze, że mnie szybko pocieszono. Biadolenie jest niebezpieczne, bo obniża nastrój, łatwo się nakręcić i popaść w depresję, a na nią nie można sobie pozwolić, to największy wróg, nie tylko wyjścia z ciała! Depresja jest jak…

…Czarna otchłań co wysysa energię
Nic prócz pustki nie zostawia
Każda noc na wagę złota będzie
Zaś dzień istnienia jak świecący diament…

83

JEZUS żyje!

Dawno się tak nie czułem jak dzisiejszego poranka.

Wstałem z takim śmietnikiem w głowie, na takim intelektualnym kacu, że masakra! To co się dzisiaj wydarzyło przeszło wszelkie możliwe pojęcie, w życiu czegoś takiego bym się nie spodziewał.Opowiem wszystko, to może lżej mi się zrobi.

No jasna cholera! Sam już nie wiem co o tym wszystkim myśleć i czego się trzymać. Zasrana planeta! Wszystko tu owiane grobową tajemnicą! I weź się tu człowieku przez to wszystko przebijaj i dochodź co z czym i jak?

Dobra, ale po kolei, przejdę może od razu do meritum – wszystko wskazuje na to, że JEZUS żyje! Normalnie ma ciało fizyczne i żyje w naszym przedziale czasowym!

Tylko spokojnie. JESZUA się ukrywa, nie chce być rozpoznany i nie jest aktywny, że się tak wyrażę, jak miało to miejsce 2000 lat temu. Owszem, otacza go wianuszek ludzi, ale nie są to jego wyznawcy, nie wiedzą do końca z kim mają do czynienia. Nie jest jakimś guru, raczej wiejskim nauczycielem lub kimś w tym rodzaju, takim społecznikiem. Mieszka na wsi, to pewne. Po wystroju wnętrza, a przede wszystkim po wyciuchanym łóżku, na którym Go zastałem, przypuszczam, że jest to bardzo ubogi rejon świata. Jest już staruszkiem, być może coś źle interpretuję, ale jego ciało quasi-fizyczne, czyli najbliższy odpowiednik fizycznego ciała, jest dość spanachane czasem. Ale mówię, mogę się

mylić.

Moje quasi-ciało też bywa niekiedy stare, ale przecież starcem nie jestem. Nie widziałem przy nim żony, ani dzieci, raczej nie ma rodziny, w sensie takim, jak my ją postrzegamy. W miejscu, w którym żyje, jawił mi się jako niebywały społecznik, coś w rodzaju starego wuja, do którego wszyscy lgną. Widać było, że ma duże poważanie we wsi. To było coś w rodzaju dużej wspólnoty społecznej, w której ludzie żyją trochę jak hipisi. Tyle streszczenia, już mi lżej, a teraz może bardziej szczegółowo:

Przed wyjściem wyraziłem niebywale mocne pragnienie, że chcę spotkać się z JEZUSEM. Dawno Go nie widziałem, minęło już kilka dobrych tygodni, więc jestem spragniony spotkania. Zaczęły mi świtać w głowie myśli, że o mnie zapomniał, że może popełniłem jakiś błąd i poszedł sobie, że to może ja się oddaliłem od Niego a nie On ode mnie – wiadomo, człowiek sobie różne rzeczy gdyba i w głowie roi. By je rozwiać, postanowiłem jak najszybciej spotkać się z Nim. Z jedną myślą niczym przewodnią ideą „chcę spotkania z JEZUSEM" zacząłem przesuwać fazę...

Stoję przed drewnianymi, osadzonymi w białej ścianie dużymi drzwiami. Obok nich, na krześle siedzi Strażnik – Stary Anioł. Dziwi mnie to trochę, ale widać jeden MESJASZOWI wystarczy. Pytam się go czy za drzwiami jest... Zanim kończę odpowiada, że tak, i pokazuje złoty napis nad wejściem:

„JEZUS do południa śpi. Budzić tylko w nagłych wypadkach"

Se myślę, co to ma znaczyć? Jaja jakieś czy co? Absolutnie nie zamierzam Go budzić, nawet nie myślę wchodzić, choć czuję, że bym mógł i wiem, że by nie miał mi tego za złe. Po co ta groteska nad drzwiami? Wiem, że to Szeol, nie Real, ale… coś mi tu nie gra… Nagle drzwi się otwierają i wyłania się z nich postać JEZUSA i od razu z grubej rury do mnie:

– *Masz przygotowane pytania?*

– yyyy... pytania? Nie...

– No to jak przychodzisz?!

– Lubię improwizować – bez namysłu odpowiadam kompletnie zbity z tropu.

Owszem miałem wiele pytań, ale nie chciałem zawracać gitary, chciałem się tylko spotkać...

– Z reguły przychodzą z pytaniami – odpowiada jakby zmęczony swoją rolą.

– Nie... Nie mam pytań. Nie zamierzałem Cię męczyć pytaniami... Stęskniłem się po prostu i tyle... Jestem Jesse...

– Cicho! Nie mów tak głośno! – bierze mnie na bok i przykłada palec do ust –

To nie ten czas! Oni nie mogą o tym wiedzieć!

– Ale jestem Twoim dziadkiem? Prawda?

– Tylko z nazwiska jesteś dziadkiem, od strony ojca…

– Wiem, rozumiem – przerywam w pół zdania – to tylko fizyczne powinowactwa, bo ducha mamy od kogo innego…kapuję. Wiesz, wiele się już nauczyłem… Przed chwilą testowałem inwigilację. Całkiem dobrze mi już idzie – widziałem życie na ekranie, testowałem na przestępcy, by sprawdzić, czy faktycznie on dokonał tej zbrodni… Cholernie się stęskniłem za Tobą. Jakoś staro wyglądasz… Wnuk starszy od dziadka, dobre, nie?… – wyrzucam z siebie potok słów. JEZUS patrzy z wyrozumiałością na mnie i słucha… – ale jestem też Kefa Szymon?

– Oczywiście, jesteś…

Czuję jak tracę fazę, zaczynam znikać, odbiera mi gwałtownie mowę, zupełnie jakbym zamarł – pach! – I jestem w ciele. Nie poruszam się, nie otwieram oczu, mocne skupienie na JEZUSIE i już jestem z powrotem…

Leży na łóżku. No ja nie mogę! Normalnie widzę JEZUSA śpiącego na białym, metalowym z minionej epoki, mocno wyciuchanym łóżku – Podnosi się i patrzy na mnie, jakby chciał powiedzieć „no nie, to znowu on”. Kurdę, nie chcę Go męczyć, nie chcę być postrzegany jako ktoś upierdliwy, i muszę się temu przyjrzeć… nie da się tego nie wyczuć. ON żyje! I to nie tylko duchem!

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? Już zobaczyłeś? – odzywa się łagodnie, ale stanowczo 70, może nawet 80-letni JEZUS.

– Oni… – i wskazuję na wyłaniających się zewsząd ludzi: starzy, młodzi, kobiety, mężczyźni, dzieci, wszyscy o podobnych, bliskowschodnich rysach; kruczociemne włosy, czarne oczy, śniade buzie, ubrani skromnie, ale współcześnie! Oni mają na sobie współczesne ciuchy! Nie jakieś szaty, tylko dżinsy i kurtki! – Czy oni wiedzą, że Ty jesteś…

– Nie – i z gwałtownym szarpnięciem ląduję w ciele…

No to masz babo placek! Jak to pojąć? Jak to przyjąć? Pod deklem aż parują myśli! JEZUS, nasz słynny MESJASZ, właśnie odbywa inkarnację! Mało tego: w miejscu gdzie żyje, ludzie nie wiedzą, że on, to jest ON! Ja chyba zwariuję. Niech no tylko dorwę adres, pierdzielę, najwyżej mnie pogoni.

Nie chcę się chwalić, ale mam dobre oko reportera, a i pamięć wzrokową nie najgorszą. Wystarczy mi krótka migawka, dosłownie flesz i potrafię utrwalić w pamięci obraz z mnóstwem szczegółów. Do nazwisk i dat nie mam głowy, w tej kwestii kompletna noga jestem, ale miejsca czy twarze raz zobaczone, zapamiętuję do końca życia i to z najdrobniejszymi szczegółami.

Mam ten ident! Gromadka ludzi ubrana była jak z taniego lumpeksu i to na wagę w hurcie – dawno niemodne kurtki, spodnie z materiału… Był to z pewnością biedny rejon świata. U nikogo kręconych włosów, to mi się mocno rzuciło w oczy, czarne aż granatowe, ale proste jak drut włosy. Twarzy wcale nie mieli pociągłych jak Żydzi, bardziej owalne, takie cygańskie.

Teraz sobie myślę, że mogło to być gdzieś nawet w Europie. Na przykład w biednej Albanii, taka enklawa Romów. Kobiety miały spięte w kuc włosy i nie miały burek na twarzach czy chust na głowie. Czyli wnioskuję, że nie byli to raczej wyznawcy islamu; mężczyźni mieli włosy krótko obcięte, nie na jeża, ale krótko i krępi z budowy, jeśli ma to jakieś znaczenie, niby nic, ale wolę to zapamiętać, zawsze to jakiś trop. Nikogo nie widziałem niedożywionego, a na wszystkich twarzach malował się uśmiech. Była to szczęśliwa gromadka wieśniaków. No nic dziwnego, skoro mają przy sobie taką DUSZĘ…

To się zakamuflował nasz ZBAWCA! Tego bym się nie spodziewał. Czy dam temu spokój? A skąd! Co to, to nie! Będę jak ten detektyw, co go niedawno pogoniłem spod drzwi.

Dopisek „na sucho”:

Dzień minął, wieczór się zbliża – już ochłonąłem. Teraz sobie myślę, że wszystko jest okay. Cóż w tym dziwnego, że JEZUS odbywa inkarnację? A kto powiedział, że nie może tak być? Stał się człowiekiem, więc i Jego włączono do cyklu narodzin i śmierci. A co On gorszy? Sam powiedział, że wszyscy równi jesteśmy. A może nawet nie inkarnuje, tylko żyje non stop (?)

Nie mam pojęcia. Muszę to zbadać! W każdym bądź razie, nie siedzi tylko u JAHWE, gdzieś tam wysoko w Niebie na dalekim fokusie, grzejąc się u Pana Boga za piecem, tylko równo zaiwania jak my – ludzie, bo stał się człowiekiem – proste. Owszem, dryfuje po różnych fokusach, góra – dół, dół – góra, załatwiając boskie sprawy, ale posiada również przy tym fizyczne ciało!

To się nazywa GOŚĆ! To się nazywa Sprawiedliwość! I powiem tyle, że jeszcze bardziej Go lubię, jeszcze bardziej cenię co robi, bo to nie sztuka siedzieć wysoko w chmurach i z góry dyrygować całemu światu, sztuka zejść tu na dół, utaplać się w tym gównie i tu świecić jak diament. Widać potrafi to zrobić, nie jest tylko eterycznym duchem, jest też człowiekiem z krwi i kości. Powoli zaczynam rozumieć sens Jego ofiary, tylko na litość Boską, dlaczego się skrywasz JESZUA?!

Przypominam sobie, jak pierwszy raz mi się objawiałeś w boskim ciele, no wtedy, co jak posąg ze złota wyglądałeś w kornie z koron… między oczami, na czole, miałeś takie fajne logo –pieczęć. Śmigały w nim, zmieniając się jak w kalejdoskopie twarze różnych historycznych postaci, czy to nie były Twoje inkarnacje? A więc czemu się teraz dziwię. Wciąż wśród nas jesteś, tak jak powiedziałeś – aż do skończenia świata…

Kocham Cię, Ty WNUKU mój!

84
Skansenik

Jest! Namierzyłem Go znowu! Na 100% żyje! Ma ciało fizyczne! Lekki margines błędu po wczorajszym wypadzie sobie zostawiłem, tak na wszelki wypadek, by potem nie być rozczarowanym.

Wiadomo, nawet w astralu może dojść do niewielkich przekłamań lub błędów w interpretacji, wierzyłem, ale tak na 99%, jednak po dzisiejszym spotkaniu nie mam już wątpliwości:

– JESZUA żyje! Jest wśród żywych ludzi i to w naszym przedziale czasowym! Ale jestem podekscytowany, aż się trzęsę w środku.

Było tak: tuż przed porannym wyjściem napisałem na wszelki wypadek trzy listy – osobno do każdego z Wyższych; do JAHWE z prośbą o podanie adresu, gdzie mieszka obecnie Jego Umiłowany; do JEZUSA z przeprosinami, że Go nagabuję, ale jest to niezmiernie ważne dla mnie i będę to drążył; no i do DUCHA ŚWIETEGO list z całkiem innej beczki z prośbą o… aż wstyd mówić… poprosiłem CZŁOWIEKA-GOŁĘBIA o wsparcie pisarskie, by mi dał umiejętności literackie, bo składnia u mnie jak u dziesięciolatka, chłop prawie cztery dychy na karku, a pisać nie umie!

Stety lub niestety odpisał tylko JEZUS – co ja gadam! – więcej niż odpisał, przyszedł do mnie i podał nazwę miejsca, gdzie się znajduje! Mam Jego adres!

O kochany JESZUA, już mi nigdzie nie uciekniesz… Tylko spo-

kojnie, póki dogłębnie tego nie zbadam, pary z gęby nie puszczę, a nóż ktoś blisko Niego mieszka i zaraz pobiegnie – ja muszę być pierwszy! Podpowiedzią jest słowo SKANSEN–NIK, jak „skansen", tylko zdrobniale i czytane jakby trochę z angielska.

Z ciemności JEZUS się wyłonił
Spojrzeniem swoim obudził mnie
Chwila nie mija, a już jak bracia
Siedzimy objęci przy okrągłym stole
Nie czekając na nic, bez wstępu zbędnego
Normalnie, werbalnie jak chłop prosty
Słowo po słowie cisnę pytaniem:
„Podaj swój adres, gdzie mieszkasz Panie?"

SKANSENNIK – natychmiast odpowiedź pada
By upewnić się przy swoim, że słyszę dobrze
Że nic nie przekręcam, że astral nie trzeszczy
Jeszcze raz pytam jak sołtys na rowie:
„Gdzie odbywasz inkarnację?
Gdzie mieszka fizyczne ciało Twoje?"
SKANSENNIK – głośniej i dobitniej
Pada raz jeszcze słowo zrozumiałe

Zapamiętam, łatwe – „skansen" tylko zdrobniale
I myk! Szybko wracam, by z głowy nie ulotnić
Poznane słówko sprawdzić w wirtualnym necie
Odpalam kompa, wklepuję w okienko
Nie ma takiego słowa na świecie!
Ani w przeglądarce, ani na mapach
Nie masz co szukać, nie masz co węszyć
Bez klucza Piotra, bez wsparcia Kefy

I tak JEZUSA nie znajdziecie...

85

Poszukując Skanseniku

Na tropie ZBAWICIELA – relacji ciąg dalszy.

Dzisiaj sobie myślałem, bo wiadomo, człowiek coś cały czas kmini w tej głowie, że kurczę za takie odkrycie to mi się Nobel należy. A co! Przesadzam? Gówno prawda! Nic nie przesadzam. To epokowe odkrycie. Ludziom Nobla dają za byle co, nie jest tak? Wciskają często na wyrost lub na zachętę, albo – co najczęściej ma miejsce – nadają dla zachowania poprawności politycznej. No nie tak?

Wałęsie się należy i to bez dwóch zdań. Niech zaschnie na wieki w gębie tym, co go opluwają, ale weźmy na to takiego Obamę. Jak tylko został prezydentem, natychmiast wcisnęli mu Nobla. No normalnie śmiech na sali. Za co? Przecież dopiero co rozpoczął kadencję. Tak na wyrost, by się dobrze starał. Szkoda, że Putinowi nie wręczyli za całokształt pracy nad pokojem… Ale zostawmy już politykę, bo to strasznym gównem i zakłamaniem śmierdzi.

Teraz tak poważnie, całkiem szczerze – odkryłem, że SYN BOGA, znany nam z historii, lub, jak kto woli, z religii jako JEZUS, żyje i ma się dobrze! Żyje w naszych czasach i nie jest to żadna religijna metafora, tylko czysty fakt! Gdzie mieszka? Najpierw Nobla poproszę… Dzisiaj widziałem to miejsce z lotu ptaka…

Wygląda to na środek pustyni, ale nie takiej stricte piaszczystej, że tylko wydmy i wielbłądy, to była bardziej półpustynia lub step – prócz piachu i kamieni były tam krzewy i kępy traw, drzew nie zauważyłem.

Pośród właśnie takiej scenerii ujrzałem niewielkie, okrągłe, niczym odrysowane cyrklem, wyniesione z metr lub pół nad ziemię – siedlisko. Wyniesione było na takim mini płaskowyżu, jakby nasypie… Malutka, zwarta wioska o wyraźnych granicach i przedpotopowych domostwach… – wypisz wymaluj, zatrzymany w czasie SKANSENIK…

Kurczę, dziwnie się ogląda z lotu ptaka… wbrew pozorom wcale nie łatwiej… nie wiem czy dachy były płaskie, czy bardziej strzeliste… Mam nadzieję, że nic nie przekręcam… Piszę jak widziałem, czas zweryfikuje…

Tyle na dzisiaj, tyle na tą chwilę…

86

Anielska pomyłka

Tuż przed powrotem do ciała, tuż przed przełączeniem się na fizyczne zmysły zaczepia mnie Anioł–Strażnik:

– A ty zachodni, czy wschodni? Zawsze was mylę…

– Nie rozumiem – odpowiadam zaskoczony.

– On jeszcze nic nie wie – Wyłania się znikąd drugi Anioł, toczka w toczkę jak brat bliźniak tego pierwszego. Strażnik–Klon daje znać swojemu koledze, żeby zrobił szybki test, bo omyłka może drogo kosztować. Słyszę jak po angielsku coś do mnie mówią.

– Nie rozumiem. Możecie mi wyjaśnić co jest grane?

I słyszę, że mówią teraz do mnie po polsku.

– No już lepiej, z anglika jestem noga… mam wracać do ciała, kapuję.

– To wschodni. Polska. Dawaj go szybko na prawo! Nie na lewo! Na prawo!

Ostry manewr, mocne przeciążenie, krótki lot w ciemności i jestem w ciele…

Co jest?! Z kim mnie pomylili? Jak Anioł może pomylić dusze? Na pewno mnie z kimś pomylili. Z kimś bardzo podobnym, tylko że z Anglii lub anglojęzycznego kraju. Ja pitolę, co jest grane? Muszę to wyjaśnić!

Nie poruszając ciałem zamykam oczy i krzyczę mentalnie – błagam o wyjaśnienia! Proszę! Cokolwiek na ten temat, bo zwariuję! Mija krótka chwila i…

Widzę dwóch siebie, dwóch identycznych Darków! Jeden jest czarno-biały, drugi kolorowy. Obaj są połączeni czymś w rodzaju pępowiny, tyle że nie brzuchami tylko głowami. Lecą w kierunki Ziemi. Na ułamek sekundy zamienili się w jednego – postacie nasunęły się na siebie jak dwa hologramy i stworzyły jednego Darka, by po chwili znów tworzyć duet. Większą więź czuję z kolorowym Darkiem. Czarno-biały jest mi też nieobcy, ale trochę jak zapomniany brat, no niby ja, ale i nie ja. Na wysokości Europy rozdzielają się: czarno-biały Darek skręca w stronę Wielkiej Brytanii, kolorowy leci w kierunku Polski. Łącząca pępowina znika...

Wizja gaśnie. Otwieram oczy. Szok to mało powiedziane! To jest nas dwóch! Ja i Darek bis na Wyspach! No to mam kolejną, świeżą eureką! Zaraz mi głowa wybuchnie!

Ciekawe ile jest w stanie znieść ludzki umysł by nie zwariować… równoległa inkarnacja mnie… ja - tylko inny ja… i w innym miejscu… ale w tym samym czasie… rozdzieleni tylko przestrzenią, no ale i też doświadczeniami, bo ja przecież nie żyję jako Darek bis, tylko jako Darek z Polski… w pale się to nie mieści!

Muszę to lepiej zbadać… A jakby go odwiedzić? Tak fizycznie, normalnie samolotem polecieć do niego… Muszę mieć dokładny namiar!

87

Kontrolowany przeciek

…Widzę JEZUSA na dwuspadowym, o dużym kącie nachylenia, dachu… Jest na samym szczycie… Widzę go między zaimpregnowanym na zielono drewnem… Pracuje… ale w tempie, nie w stresie… Właśnie mnie dostrzegł… oddalam się i wizja zaczyna przygasać…

Dom, przy którym pracuje JEZUS, jest w staropolskim stylu! – najzwyklejsza chata z jednym gankiem… bardzo podobna do tych co są w skansenach… Odnoszę wrażenie jakby mi przyzwolił na wizję, jakby to On do mnie, a nie ja do Niego przybył w odwiedziny… dziwne… myślałem, że jest odwrotnie… To dobrze, nie będę się czuł jak natręt…

Czyli jest dekarzem? Cieślą? A może to jego dom?

88

25% wykonane – List na „tak”

Tuż przed porannym wybudzeniem, gdy jeszcze spałem nie mając świadomości, przyszedł do mnie JEZUS. Spojrzał na mnie i używając swojej energii zrobił tak, że odzyskałem świadomość, ale tylko w połowie.

Wszedłem w specyficzny stan bycia, w którym analiza jest odsunięta na plan dalszy, a wiodącą rolę przejmuje otwartość i uwaga – to było takie otwarcie się na maksa bez zbędnego zadawania pytań. JEZUS, trzymając w rękach dwie szuflady – jedną pustą, drugą do połowy pełną – zapytał mnie „czy jestem w stanie dla Niego wypełnić pozostałą pustkę? bo na tą chwilę wypełniłem jedną czwartą całego planu”.

Nic nie odpowiedziałem, bo jak mówię, nie byłem w stanie czegokolwiek powiedzieć. To było jak trans, dopiero teraz mogę coś analizować.

Czyli tak: 25% planu już wykonałem – są to uczynki ściśle związane z JEZUSEM – moja robota dla Niego. Pozostało jeszcze 75% niewykonanego planu… No pewnie, że tak! Jasne, że wykonam!
A co ja właściwie takiego zrobiłem dla Ciebie JEZU? To wszystko to nic! Betka! Nawet nie boję się, że zawiodę. Hej, przygodo! Co ja mam właściwe ciekawego do roboty na tej szarej, zapyziałej planecie, gdzie dusze już dupami szczekają… Obecna Ziemia – się nie gniewaj JEZU, jest na poziomie średniowiecznego zaścianka – takie tu zacofanie duchowe!

Czyli bierzemy się za pan brat i do boju! Tyle, że tak naprawdę, to do końca nie wiem na czym ma polegać ten bój, ale ufam Ci, że mnie poprowadzisz… Czy umrzeć mi przyjdzie znów za to na krzyżu?

Fanatykiem, broń Boże, nie jestem, ale jeśli moja śmierć ma wiele wnieść, to niech i tak się stanie. Komu mam zaufać jak nie Tobie, JEZU? Tak naprawdę jesteś jedyną osobą, której mogę bezgranicznie zaufać… Ty mój Wnuku Kochany! Wyrażam zgodę!

Nie zapomnij, Panie (wiem, że nie przepadasz, gdy się tak do Ciebie zwracam, ale jakoś tak fajnie to brzmi, niczym z Ewangelii – Panie…) nie zapomnij o tych, którzy mi pomogli, doceń również ich wkład. Nie będę tutaj nikogo wymieniał z osobna, gdyż nie wybaczyłbym sobie, gdybym kogoś przez nieuwagę pominął. Pamiętaj o nich, Panie, i zważ na to co zrobili dla mnie…

89

Recepta na wyjście

Mam chwilę wolnego, więc pomyślałem sobie
Że opowiem ci synu jak ja to robię
Pewnego schematu się trzymam i tyle
Nic wyszukanego – żelazna rutyna
Od lat wielu się sprawdza, żywię więc nadzieję,
Że zaowocuje ona również i u ciebie
Wyjściem nie jednym tylko, ale tysiącami
Spotkaniem z JAHWE – cudownym oczyszczeniem
Tego ci życzę z serca i jestem z tobą
Wszak nie zapominaj, że jesteśmy Jedność
A teraz do rzeczy, oto plan twój synu
Wskazówki, sugestie, tak by łatwo ci było

Zacznij od ciała, w nim bowiem jest siła
Zero palenia, picia i narkotyzowania
Bo to osłabia i na dno szybko stacza
Życie jest zbyt piękne, by w nałóg popadać
Używki są dobre dla cieniasów znużonych
By poziom serotoniny we łbie sobie podnieść
Ty tego nie potrzebujesz, bo panem siebie jesteś
I wiesz, że to grozi zjazdem na dół piekieł

Jak już ciało masz czyste od nałogów wstrętnych

Weź się za sport i to zaraz w te pędy
Bez niego na wyższy poziom energii nie wskoczysz
Nie ma takiej opcji, wierz mi – do OBE potrzeba
Dżuli tysiące, mocy jak gromu, wytrzymałości piechura
Wyjście z ciała to nie takie hop–siup, fura–bura!

Dwa razy w tygodniu – niedziela, środa
7 kilometrów truchtu wydolności ci doda
Biegaj lekko, by się natlenić, nie zaś zarżnąć organizm
To ma być rekreacja dla serca, dla płuc zdrowych
Nie zaś katorżniczość w bólach wieńcowych

Siły i mocy nabierzesz w ciężarach
Lecz zachowaj i tu umiar, i się nie wypalaj
Sterydów nie bierz, koksu nie zipaj
Bo wkręcisz się w zajawkę, a tego unikaj.
Nadmiar ciężarów układ nerwowy obciąża
A nerwy masz mieć ze stali do wyjścia i kropka

Sport to zdrowie, bez znaku zapytania
Ale uprawiaj go w umiarze jako czystą rekreację.
I nie zapominaj czemu ma to służyć i po co
Ma podnieść poziom energii nocą
Byś wychodził, byś latał, byś się z demonami naparzał!

Jak już masz moc, siłę i wytrzymałość żołnierza
Pamiętaj o utrzymaniu statusu owego
I uprawiaj sport do końca pobytu swego
Narząd nieużywany zanika – miej to na uwadze
Walcz ze sobą samym, ze swoimi słabościami

Wolę żelazną kształtuj, ona też potrzebna będzie
Bo nie raz twoje wyjście fiaskiem się zakończy
A bez woli walki jak ten mazgaj skończysz

Zaś Tajemnice Wszechświata przed tobą się zamkną
Nic samo nie przyjdzie, na tacy podane nie będzie
Czego nie wywalczysz, mieć też i nie będziesz
Więc walcz! Nie poddawaj się synu!
Jakbyś był ostatnim! Jakby świat miał zginąć!
Nie patrz na innych, patrz tylko na siebie
Z tego co zrobisz rozliczony ty będziesz

A teraz do meritum, bo widzę po tobie
Że doczekać się nie możesz i tęsknisz za obe
Sprawa jest prosta – trzymaj się schematu:
Rano wstań, rozbudź umysł i ponownie się połóż
Lecz nie do snu, tylko do czujnego relaksu
Obserwuj pod powiekami ciemność przygasłą
I choćby nie wiem jak mrowiło cię ciało
Staraj się nie ruszać, łagodnie oddychając
Nic nie wymuszaj, czekaj tylko, cierpliwie wypatruj

Broń Boże za uboczną myślą do snu nie odlatuj
Bo stracisz przytomność i ockniesz się po wszystkim
Rano sfrustrowany, że znów ci nic nie wyszło
Bądź czujny, cierpliwy, skupiony na celu
Dobrze jak coś sobie wklepiesz do pamięci folderu
Że na przykład widzieć się pragniesz
Ze zmarłym ojcem, co już odszedł czas temu
Albo jeszcze lepiej, na początek łatwiejsze
Wpisz sobie do pamięci celów
Że pragniesz ręce swe zobaczyć
Te astralne, nie fizyczne, robi tak wielu
Dobrze jest mieć cel, bo umysł lgnie do niego
Uwagę lepszą utrzymujesz dzięki niemu

Czujność i skupienie, gdy poczujesz że tracisz
Natychmiast się skoncentruj na tym co masz zrobić

I znów w ciemność patrz i zatrzymaj się w chwili
Poczuj ręce i nogi, oddech i pomyśl sobie
Jak trudno było wstać o czwartej nad ranem
Rozbudzać umysł bez porannej kawy
I teraz masz to stracić – zasnąć nieprzytomnie?
Pomyśl to przez chwilę, pomyśl właśnie o tym
A odejdzie ci morzenie, wola weźmie górę
I zaraz się znajdziesz w Szeolu JEZUSA

Nie rozbudzaj się kawą, yerba jest lepsza
Nie drażni kiszek, nerwów nie nadwyręża
Ciepło po niej, skupienie lepsze
Dwie łyżki stołowe na termos mały
Zakręć dobrze by się uparowało
Tylko nie o czwartej nad ranem
Przyszykuj to wcześniej
Tuż przed pójściem spać – o dwudziestej trzeciej

Prawda, że proste, nieskomplikowane?
Bo PRAWDA jest prosta i nienabzdyczona
Co zawiłe i fikuśne, z niewiedzy pochodzi
Lub jeszcze lepiej – na kłamstwie się rodzi

Jesteśmy z tobą, pamiętaj o tym!
Bliżej ciebie niż twoje oczy
Nie wierz nigdy, że BÓG cię zostawił
Że zapomniał, że nie kocha, że zesłał za karę
To nieprawda! Nieprawda! Po trzykroć nieprawda!

A co ty na to, jak ci rzeknę słowem
Że właśnie trwa wojna w świecie duchowym
Że czarne siły nas izolują od BOGA
Że naszą Ziemię oplata szczelnie już smoła
Że system się obkurczyłby światła nie dopuścić

Że otchłań nas chce zeżreć na zewnątrz i od środka?
Co ty na to, człowieku? Nadal mieszasz w to BOGA?
JAHWE jest nie winien, ON jest tylko DOBREM!
Za zło odpowiada Wąż Pradawny z szatańskim pomiotem
Ta czarna kurwa, co jak z bryły ciosana jej morda
A każdy jej moduł to jeden na ziemi awatar
Co kij w mrowisko bez przerwy wkłada
Ale dość już! Wyjdź z ciała i sam zobacz jak to wygląda
Do boju! Niech żyje twoja przygoda!

90
Zakodowany list

Zamykam oczy i piszę list:

JEZU,

Podaj mi, proszę, adres swojego zamieszkania.

Państwo, miasto, ulica lub szerokość i długość geograficzna.

Kefa Sugier

Powoli zaczynam odpływać do poza...

Stoję na polnej drodze. W oddali, w odległości około 100 metrów, widzę świeżo wybudowaną, drewnianą, wiejską chatę. Dach kryty strzechą, ściany z szerokich, świeżusieńkich desek. Bankowo postawiona w tym roku! Na odległość pachnie nowością. Chata stoi przy samym, bodajże dębowym lesie. Nie jest to na pewno las iglasty, klonowy ani grabina, raczej to dęby. W pobliżu chaty, dosłownie parę metrów od niej, mały staw... Wyraźnie czuję, że to najnormalniej w świecie dom JEZUSA! Nagle przed oczami pojawia się list.

Czytam i... „Ależ JEZU! Nie rozumiem ani słowa! Co to za język!" – bacznie przyglądam się literom. No zwyczajne, łacińskie, sporo wyrazów z kreseczką u góry, jakby akcentową lub zmiękczającą, tyle że położone na lewą, nie na prawą stronę jak w polskim. Nie wiem, który język takie ma, włoski? Ale nie brzmi to po włosku, nie brzmi to w żadnym znanym mi języku. Może to jakiś rzadki dialekt. Cholera

jasna! Krótkie wyrazy, treść też lakoniczna, list długości tyle co mój, czyli dwie linijki, ale za cholerę nie mogę uchwycić nawet odrobiny przekazu! Jeden tylko wyraz jaśnieje w środku jakby podświetlony złotym światłem zza kartki. Coś na „v”, zmiękczony na drugiej sylabie. Odwracam list na lewą stronę i szybko odpisuję:

JEZU,

Nie rozumiem ani jednego słowa.

Kefa Sugier

Jestem w ciele. Na pewno nie było w liście liter z dwoma kropeczkami jak na przykład w węgierskim czy niemieckim. Nie pamiętam też bym natknął się na „r”, może było, ale nie rzuciło mi się w oczy. Był to łaciński alfabet, nie cyrylica czy semicki, chata wiejska w stylu „skansen”...

Kurwa mać! A co, jeśli to gdzieś w Europie? Na bank! Czyli nie Bliski Wschód tylko Europa! No jeszcze zostaje Ameryka Południowa, ale hiszpański bym rozpoznał, zresztą tam są inne chaty. Stany też odpadają, no angielski to nie był na 100%. Francuski też bym rozpoznał z tymi ich iksami, daszkami i apostrofami. Czyli...

Zaraz mnie rozsadzi w środku! Nic nie rozumiem! Dlaczego list był w niezrozumiałym dialekcie i co zawierał?! Dlaczego poza, w całej swej doskonałości (przecież to super dokładne, komunikacyjne spektrum myślowe), nie przetłumaczyło listu? Nawet kropla treści nie została mi ujawniona! Moje mentalne naciski powinny coś wskórać i choć ułamek treści powinien się odsłonić, a tu nic. Boże, co jest grane?! Przecież wiem, że był to list od JEZUSA, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Tylko czemu był zakodowany?! Gdzie jest mój JEZUS?!

Wiem jedno, nie ukrywa się przede mną, przed światem może i tak, ale nie przed swoim najbliższym uczniem i dziadkiem. Nie na darmo mi się objawiał, no przecież mam mieć stygmaty! Co, nogę by teraz dał przede mną?! Bez sensu. Rozpalił nadzieję i tak po prostu pod ziemię

się zapadł? Jeśli by się okazało, że jednak tak jest, że się chowa i nie chce bym Go namierzył w realnym świecie… wiedz JESZUA, że serce by mi pękło, nie zaufałbym już nikomu, doła bym takiego złapał… do końca życia siedziałbym w kącie i płakał… JESZUA, gdzie jesteś?! Chcę się Tobą nasycić nie tylko w snach!

91
Nowe wytyczne

Wszystko okej, w należytym jest porządku. Dzisiejszego poranka wiele rzeczy się wyjaśniło, nie potrzebnie tak histeryzowałem. Przyznaję, niekiedy zachowuję się jak dzieciak.

Sprawa wygląda tak, że JEZUS… jakby tu delikatnie powiedzieć… nie bardzo sobie życzy, bym Go namierzał. On jest tu Szefem, więc muszę to uszanować. Czy mi się to podoba, czy nie.

Na tą chwilę nie będzie mi dane wiedzieć, gdzie mieszka w realu – koniec kropka. I wcale nie jest mi z tego powodu przykro. Tak musi być. I głupi jestem, że o tym wszystkim pisałem. Po cholerę tak o wszystkim paplać? I tak swołocz by nie uwierzyła, a jeśli nawet to jaka jest pewność, że historia by się nie powtórzyła? Przyjechałby do Niego spęd pod chatę i „dawaj JEZUS! chodź po wodzie, pokaż cuda!" – i kamerki i faryzeuszowe spojrzenia… Zamęczyliby chłopa.

A nie tak by było? Tylko nie mów, że ty byś akurat uwierzył w Niego. Ten sam co w pismach, ten sam co w Kościołach, na rzeźbach i obrazach, ten sam co na ustach modlitw całego świata, tu w wiejskiej chacie pod lasem na zadupiu Europy… Nie sądzę by ktoś w to uwierzył bez molestowania o dowody…

A wierzysz mi, że ja jestem ten Piotr? – e tam! – no to więc… Ale dobra już, mniejsza o to. Dzisiaj miałem bardzo fajne spotkanie z

JESZUA, chcesz posłuchać?

Po mało owocnej serii wyjść mającej na celu namierzenie JEZUSA, poznanie dokładnie gdzie mieszka, lekko zgaszony wracam do ciała… Otwieram drzwi do sypialni i… widzę… a tu ON! Stoi oparty plecami o ścianę i... wygląda identycznie jak zdjęta skóra ze mnie, tyle że kilkulatek! Normalnie ma dziecięcą postać mnie! Na ułamek sekundy pojawia się myśl, że może to jednak moje dziecięce ja… JEZUS wyczuwając moje niedowierzanie natychmiast pokazuje „cechę" (element zakodowany). Teraz już nie mam wątpliwości, że to MESJASZ… Obejmuję Go w pół jak dobrego druha i pytam:

– Co mogę dla Ciebie zrobić? – nawet do głowy mi nie przychodzi myśl, bym miał Go dręczyć o adres zamieszkania, odpuszczam to zupełnie.

JEZUS myśli przez chwilę, jakby szukał czegoś w niewidocznej przestrzeni, widzę to w Jego oczach, po czym rzeczowo, trochę jak dowódca wydający polecenie:

– Zajmij się Krawczykiem, ma ojca chorego…

– Dobrze, zajmę się. Czy coś jeszcze?

– Oto DRZEWO ŻYCIA, nadzieja chorych…

I widzę niewielkich rozmiarów drzewko ze świecącymi owocami. Przypominają trochę małe mirabelki, tyle że są różnych kolorów i jakby rozświetlone od środka, coś jak różnobarwne żaróweczki. Ma może metr, półtora wysokości, rozrośnięte w piękną koronę. Coś jak większe bonsai. Nie ma liści tylko same gałązki bogato oblepione owocami. Czuję jak promieniują Bardzo Dobrą Energią… aż chce się je zjeść…

– JEZU… jak mogę się z Tobą spotykać? Kiedy Cię znowu zobaczę?

– W miłości (jaką żywisz) do swojego syna, tam mnie spotkasz…

Kim jest Krawczyk? To mój stary klient z siłowni… Zmieniłem mu nazwisko, tak będzie lepiej i fair w stosunku do niego, lubię mieć dobre relacje z ludźmi… Zaraz może przyjdzie na trening... Jest 16.30, powinien już być, to jego godzina… 23 grudnia, jutro Wigilia. Może robi

coś w domu jak to przed świętami… Poczekam jeszcze trochę, jak się nie pojawi, dzwonię do niego… albo najpierw sms–a puszczę…
Kurczę, już 20.30… wiadomość wysłana, a on się nie odzywa. Może numer zmienił ? Pierniczę, dzwonię! Chcę mieć to z głowy! Sięgam za telefon i w tym momencie odzywa się sygnał dzwonka. Ekranik starej nokii się rozświetla i ukazuje napis „Adrian Krawczyk". Odbieram:

– Cześć. Właśnie dopiero teraz przeczytałem twojego sms–a, sorry…

– Masz chwilę? Możesz wpaść na 5 minut? Mam sprawę do obgadania.

– Jasne. Za pół godziny jestem.

92
Pośród oceanu niezrozumienia

Właśnie jestem świeżo po rozmowie z Adrianem… Trochę się pociłem i dukałem, ale na idiotę za wielkiego nie wyszedłem. Trudno jest tak z partyzanta wskoczyć z kimś od razu na intymną rozmowę.

Sprawa wygląda tak, że u ojca Adriana – byłego alkoholika, jakiś czas temu wykryto raka nerki. Usunięto go, przerzutów nie ma, ale niestety psychicznie za dobrze pacjent tego nie zniósł – od ponad roku nie wychodzi z domu, popadł w jakąś psychozę. Miał podobne klimaty jak był w ciągach alkoholowych, nawet raz wylądował w psychiatryku. Teraz widocznie coś mu się odnowiło i boi się wyjść na dwór.

Adrian dzielnie to znosi, nie widać po nim, by był jakiś załamany. Mówił, że emocjonalnie nie jest związany z ojcem, bardziej z matką, ojciec był przez całe życie jak kula u nogi ze swoim alkoholizmem. Adrian jakiś czas po zachorowaniu ojca bał się o swoje zdrowie, czy przypadkiem on nie zachoruje – „bo wiadomo, może to jakieś obciążenie genetyczne”. Nawet dość mocno się wkręcił i się gruntownie przebadał, ale oczywiście nic nie znaleziono. Jest zdrów jak ryba.

Zwierzył mi się, że niekiedy popada w hipochondrię i to o dość znacznym nasileniu. Łatwo sobie coś wkręca i roi, że pojawiają się u niego często natrętne myśli o stanie jego zdrowia. Próbuje sam sobie z tym radzić bawiąc się w psychologa, ale przyznaje, że z różnym skutkiem.

Dużo pomaga mu jego najbliższy przyjaciel – katolicki ksiądz. Z

tego co mi mówił, tak się złożyło, że zanim wstąpił do zakonu, już był jego dobrym kolegą.

W ogóle Adrian jest osobą bardzo wierzącą. Powiedziałem mu oczywiście całą prawdę, nie inaczej. Od razu na wstępie, że to za sprawą JEZUSA odbywamy tę rozmowę, że mi się objawia, a na ostatnim spotkaniu wyraźnie dał do zrozumienia, bym się zajął nim i jego ojcem, jakkolwiek to brzmi. O dziwo, dobrze to przyjął, oczywiście nie obyło się bez pytania „czy to na pewno JEZUS?".

Popatrzyłem na swoje ręce i pomyślałem o stygmatach – ile by w takiej chwili załatwiły, nie musiałbym tak dukać, dwoić się i troić, tylko „proszę bardzo, oto dowód – Krew Chrystusa, teraz mi wierzysz?".

A tak na marginesie, trochę odbiegając od tematu. Po rozmowie z Adrianem, bardzo cenną lekcję dla siebie wyniosłem, mianowicie doceniłem – może zabrzmi to nieco dziwnie, doceniłem swoje pisanie. Otóż bardzo się cieszę, czuję spełnienie i wewnętrzną satysfakcję, że na bieżąco wyrzucam z siebie to, czego doświadczam. Adrian coś wspomniał o „żółtej książce" i moim filmiku na youtube, napomniał też o stronce, że nie doczytał, bo go odrzuciła moja ironia do Boga, a i filmik mu nie bardzo przypadł do gustu, bo nabijam się w nim z księży.

Tak było, przyznałem mu rację, ale szybko dodałem, że w swoich doświadczeniach jestem teraz o 10 lat do przodu i wiele rzeczy wówczas nie wiedziałem. Tamto nie jest do końca aktualne, że piszę właśnie nową i to już drugą książkę o swoim wychodzeniu, że wiele prostuję i wyjaśniam. Jak będzie chciał to przeczyta, bo trudno tak w 5 minut opowiedzieć wszystko, nie wiadomo od czego zacząć i na czym skończyć…

I zrozumiałem, po rozmowie z Adrianem, że przeciętny człowiek z ulicy, który nie zetknął się z tematem lub go tylko pobieżnie liznął, za cholerę nie zrozumie o czym mówię i szybko może mnie wziąć za zwykłego czuba – opowiadając o obe mogę ludzi zwyczajnie przestraszyć…

Kurczę, ostatnia rzecz, jaką bym chciał robić, to straszyć ludzi, ale faktycznie tak może być, bo co nieznane, często wzbudza lęk. Zrozumiałem coś jeszcze, w sumie najważniejsza sprawa z całej rozmowy, przynajmniej dla mnie. Mianowicie dostrzegłem dookoła siebie przeogromny ocean oddzielający mnie od ludzi… ,że będzie mi teraz bardzo trudno, o ile w ogóle okaże się to możliwe, zabrać kogokolwiek, choćby na chwilę, by stanął u mojego boku i zobaczył świat z innej perspektywy. O ile wcześniej to było niełatwe, to teraz wydaje się iście herkulesowym zadaniem.

Największym sprawcą separacji wydaje się być bariera językowa – brak słów, porównań, odniesień, analogii… ludzki umysł na siłę chce „nowe" przyrównać do tego, co już zna i nazwać starym językiem, a tak się nie da. Zaraz za barierą językową stoi drugi winowajca, równie mocny czynnik oddzielający, a mianowicie wkodowane od dzieciństwa programy religijno–kulturowe.

Czy od małego nam nie wpajano, że jest tak, a nie inaczej ? Powtarzano za innymi coś, co powtarzali inni i tak przechodziło z pokolenia na pokolenia obrośnięte legendą kłamstwo, które bierzemy za jedyną prawdę. Nawet się nie zastanawiamy, że może być inaczej, bo skoro inni tak myślą, to na bank musi być to prawda. A sen i podejście do snów? – całkowicie wyparte z naszej kultury. Traktowane jako coś niewartego, aby tym sobie głowę zaprzątać.

Ważne by się wyspać, ale co człowiek robi w nocy i po co tak naprawę jest sen? Kogo to obchodzi?

A sprawa JEZUSA w naszej religii? To, że istniał, ba, nawet istnieje, nie ulega wątpliwości, a jak da BÓG, to będę miał niedługo taki dowód, że niejednego profesora powali na kolana – JEZUS żyje i ma się dobrze! Przychodzi do mnie średnio raz w tygodniu i gadamy jak kumpel z kumplem o czymś, co Kościół zupełnie pomija w swoich naukach. Ba, nawet zaprzecza, mówię teraz o inkarnacji.

Czyli co? A no właśnie – naleciałe czasem kłamstewko! I już jest bariera, bo ja, naoczny świadek, uczeń z pierwszej ręki MESJASZA

mówię jedno, że inkarnacja to fakt, a Kościół z drugiej strony, że to bzdura.

I kogo tu słuchać? Jak ktoś ma mocno wkodowany programy religijno – kulturowy, nie ujrzy nowej perspektywy, a ja choćbym język sobie łamał, dwoił się i troił, stygmaty pokazywał, to i tak będę na uboczu. Bo powie „no nie wiem, czy se sam nie wyskrobał tych ran na rękach".

Wiesz, myślę, że za jakiś czas staniesz obok mnie i nie będę już sam pośród oceanu niezrozumienia, razem spojrzymy na NIEGO… mówię ci, jaki ON jest piękny… jaki ON jest NORMALNY…

93
Zjazd na pobocze

Wbiłem sobie ostro do głowy jako priorytet, aby odwiedzić Adriana... i wio do poza! No ciekawe gdzie mnie to zaprowadzi? Może coś nowego odkryję… JEZUS przykazał nim się zająć, no to do boju!

Przesuwam sukcesywnie, krok po kroku, fazę z mantrą „Adrian Krawczyk, Adrian Krawczyk…" – rozluźniam się i skupiam na jego idencie… Czuję jak już-już mam się wyłonić i w tym momencie coś we mnie pęka! Jakaś część mnie zupełnie ignoruje wpisany do pamięci priorytet i przejmuje inicjatywę…

Wstaję z przycielesności i zamiast udać się do Adriana, wybucham płaczem, zamykam się w sobie i szlocham: „JEZU… nie zapominaj o mnie… tęsknię strasznie… po co się wcieliłem? ... nie bawicie się mną, prawda? ... mało jako Kefa i Jesse zrobiłem? ... jestem tu za karę, powiedz? ... po tej inkarnacji znów wyląduje w tym gównie na dole i tak w kółko? ... mam kurwa już dość! ... "

Nie od razu, ale po dobrej chwili robi mi się ciepło, wszystko wokół robi się niebieskie; niebieskie ściany, niebieska podłoga, niebieskie meble… przestaję płakać.

Wiem, że ICH przywołałem, czuję jak nadchodzą. Trochę jest mi głupio, ale było to silniejsze ode mnie. Słyszę jak śpiewają, coś podobnego do „ONE love" U2. Niebieskie ospuo niknie niczym opadająca mgła i oto widzę przed sobą JEZUSA z całą gromadą apostołów w znanej mi z odległej przeszłości scenerii – maleńka polana na stoku górskim

porośniętym oliwkami… Od razu mi się buzia uśmiecha. – Dziękuję, że przyszliście! Czy oni też tak jak ja… no wiesz… śpią świadomie? Budzisz ich JEZU? Ale to były klimaty! Fajną ekipę stanowiliśmy, jak hipisi… I już jestem pośród nich, i już tańczę, śpiewam… nuta się nagle zmienia i JEZUS do mnie:

– …w niebieskim i oliwkowym objawiał ci się będę…

Jestem w realu, na policzkach ani śladu łez, w pokoju cisza, zbieram myśli… Wiem co to znaczyło, nawet nie muszę się zastanawiać – oto kolejna cecha po której GO rozpoznam.

94
Adrian jest ze Srebrzystych

Zdecydowanie łatwiej dostroić się do kogoś w poza, z kim jest się w emocjonalnej więzi. Gorzej, gdy tej nici nie ma, wówczas ospuo-a są, jakby tu powiedzieć w uproszczeniu, są oddalone od siebie i to niekiedy znacznie. By dotrzeć do kogoś poza ciałem, do kogoś niezupełnie obcego, ale znanego tylko przelotnie, potrzeba trochę wysiłku.

Dzisiaj na moment udało mi się wejść do snu Krawczyka. Leciałem do niego dobrą chwilę i już myślałem, że nic z tego, gdy znalazłem się pod jego drzwiami. Czekał na mnie, oczywiście nieświadomy niczego, zero uwagi i skupienia, tylko miał pamięć, że mam go odwiedzić. Wysyłał sygnał otwartości na moją wizytę, trochę jak cichy budzik, nieco to ułatwiło sprawę, a więc dobrze, że go poinformowałem o swoich zamiarach.

Wiele pomogły Niefizyczne Stygmaty – powiedziałem w myślach „do Krawczyka" i ręce same, niczym magnesy, zaczęły ustawiać się w jego kierunku. Rozluźniłem się, delikatnie odbiłem od podłoża i ręce same zaczęły mnie nieść na jego ident, zupełnie jakby mnie coś ciągnęło od przodu, coś jak siła dawnego MTJ, ale nie było to ON, tylko moje Stygmaty.

Nic szczególnego się nie wydarzyło. Dowiedziałem się tylko z jakiej konstelacji pochodzi. Widać mamy podobne korzenie – też zaczynał jako Srebrzysty na Ziemi. Nic na razie więcej nie wiem.

95

Choroba jak sum

Rozchorowałem się w cholerę! Zima, niewyspanie i jeszcze to mycie okien na rusztowaniach… Kto to myje okna w grudniu?!

Ale co tam choroba? Miałem fajne wyjście! Widziałem dzisiaj… a no właśnie – widziałem chorobę! Była to bakteria lub wirus, paskudne jak sto nieszczęść! Ale po kolei. Nie zamierzałem w ogóle wychodzić, chciałem odpocząć i zregenerować siły, jednak samo mnie wyniosło do poza.

Leżę w przycielesności i czuję jak mi coś przeszkadza w oskrzelach. Myślę sobie, pewnie uczucie kaszlu się przeniosło do poza i tyle, spróbuję to jakoś zignorować. Faza kiepska, nie ma szans na dalszą wyprawę, no dobra, no to sobie połażę po mieszkaniu, dobre i to…

Wstaję, otwieram drzwi i widzę dwóch Aniołów, co prawda w kamuflażach – nie mają skrzydeł, ale wiem, że to Anioły. Mówię im o tym, z dumą chwaląc się jaki to ja mądry i sprytny, że nie muszą się przede mną kamuflować, że mam już sporo obcykane. Twierdzą, że się nie kamuflują, tylko ta strefa Ich tak ubiera. – i do mnie „wykasłaj to”. Upewniam się czy mówią o uczuciu flegmy w oskrzelach. Ci, że tak, że o to chodzi, no to kaszlę. Raz, drugi, trzeci – i mocniej i mocniej… na chwilę rezygnuję, bo stwierdzam, że nie dam rady, boję się, że silniejsze kasłanie może mnie cofnąć do ciała, a tu dwóch takich rodzynków.

Może o coś wypytam… jednak Aniołowie nalegają bym nie przestawał kasłać, bym pozbył się tego, co mam w płucach, no to dalej szczekam… Czuję jak twarz nabiega mi krwią – cały sinieję od kasłania… nagle odrywa mi się i w tym momencie z ust wylatuje mi coś jak pół metrowy sum! Ja pierniczę! Ohydne, oślizgłe, normalnie jak ryba! Myślałem, że wypluję astralną flegmę, a ja wykasłałem żywe stworzenie! I napierniczam to nogą, raz za razem depcząc jak śledzia! Po chwili słyszę jak jeden z Aniołów – „już po wszystkim, już zabiłeś”

Budzę się w ciele. Jakoś lepiej się czuję – lżej mi oddychać, nie charczę, nic mi w płucach nie przeszkadza… – a niech mnie! Cudownie ozdrowiałem! – Śmieję się z całej sytuacji i nie dowierzam… Czyli można i tak, nie tylko kurcząc się do fazy Miniświata, ale na tym planie i to blisko obszaru przycielesnego, w quasi-ciele, dokonać samouzdrowienia…

96

Zbiorowe przebudzenie? Jak?

Fajne, ale i nieco przykre miałem dzisiaj doświadczenie… Pokazywałem swoim bliskim, pokazywałem też zupełnie obcym, przypadkowo napotkanym we śnie ludziom (bo łaziłem jakiś czas po sennych lokacjach, spacerując na rozgrzewkę by rozdmuchać bardziej fazę), pokazywałem śniącym, że oto zza horyzontu wyłonił się właśnie Wielki JAHWE, że ta Kula Świetlista, że to niby Słońce to jest Nasz BÓG, że oto przyszedł do nas… Mówiłem im o blasku, o cieple jakie emituje i jak je czuć na ciele… jednak oni… dziwna sprawa… nic nie widzieli i nic nie czuli…

Podszedłem bliżej do jednej ze śpiących osób i zobaczyłem, że na oczach ma coś w rodzaju błony, a ciało astralne ubrane w coś àla obcisły, czarny kombinezon nurka… Trochę mnie to załamało…
Dostrzegłem niedaleko mnie moją matkę i mówię na głos, kierując słowa w stronę KULI BIAŁEGO ŚWIATŁA – „Nich widzi! JAHWE, niech ona chociaż zobaczy!" Dotykam jej oczu, masuję te jej błony… nic z tego, tylko się przestraszyła, że oślepła…

Nie mam pojęcia jak i czy w ogóle da się obudzić śniących… ale by była jazda! Zbiorowe przebudzanie w poza… rewolucja świadomości na globalną skalę! Myślę, ale mogę się oczywiście mylić, że jakby JAHWE chciał, to by ich wszystkich jednym dotknięciem obudził. Ciekawe dlaczego nie chce, a co jeśli chce, ale z jakichś względów nie może, bo i taką trzeba brać ewentualność… Nie rozumiem tego za bardzo…

97
Cichy żal do BOGA

Niekiedy odnoszę wrażenie… i nie wiem, czy nie będzie to dość trafna analogia, jeśli BOŻE sprawię Ci nią przykrość, to proszę wybacz, ale pragnę wyrazić na głos to, co myślę, co w sercu niech i na ustach będzie. Mówisz, że jesteś ponad to wszystko i, że przykrości Ci tym nie sprawię – okej.

Chciałem więc powiedzieć, że często czuję się jak ta postać w grze, jak ten awatar w RPG–u, co na chwilę odwraca się w stronę ekranu i próbuje ujrzeć tego, kto trzyma w rękach dżojpad… To chciałem powiedzieć… już mi lżej… Powiedz mi, nie jest tak trochę? Nie to, że mną sterujesz, ja wiem, że tak nie jest, subtelnie nakierowujesz, bym grę przeszedł łatwo i możliwie z jak największym doświadczeniem rozbudował się na maksa. Ja to wiem, ale powiedz mi PraOjcze, dlaczego często odwracasz głowę, gdy tylko się zatrzymam i spojrzę w Twoją stronę? Dlaczego uciekasz przed mym wzrokiem? Bym oddał się iluzji, bym się w niej do reszty pogrążył, bo inaczej nie będę całym sobą przeżywał? Taka jest rola człowieka? Ja już nie jestem w stanie całym sobą przeżywać… Interesuje mnie tylko to, co jest po drugiej stronie ekranu…

Puk, puk! Jest tam ktoś? Nie chowaj się przede mną, OJCZE, na litość! – nie uciekaj przed moim wzrokiem… znów się schowałeś… tak mi przykro… Dzisiaj Cię wołałem JAHWUNIU, nawet ręce wyciągałem w Twoją stronę byś mnie jak kiedyś piorunem swoim, nawet i

choćby zdzielił porządnie, a Ty nic, zupełnie jakbyś mnie totalnie ignorował… To nic… nie mam Ci tego za złe, broń Boże, mój KOCHANY TWÓRCO – SUPER GRACZU ROZGRYWEK KOSMICZNYCH…

W takich chwilach jak ta, przypominam sobie, jak JEZUS umierając na krzyżu wołał Cię „BOŻE, mój BOŻE! Czemuś mnie opuścił?” – widać tak niekiedy musi być, iluzja, by spełniła swoją rolę, musi być doskonała, człowiek ma się w niej cały zanurzyć…

JEZUS przecież nie umarł, nie dość że zmartwychwstał, to nawet teraz jest pośród żywych. Jednak w chwili gdy kończył swoją rolę na krzyżu, to i nawet ON uległ na moment iluzji, zapomniał, że to jest na niby – załamał się i zaczął Cię wołać… JEZUS zwątpił, a co dopiero ja… także wybacz mi, Abba, niech Twoja, a nie moja wola się dzieje – TY tu rządzisz, TY dzierżysz dżojpad… Kocham Cię i do zobaczenia w snach… Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś… A mogę tylko zerknąć na jakim poziomie jesteśmy?

98
Spotkanie z Cherubinkiem

Jakie miałem dzisiaj słodkie wyjście! Normalnie Cherubinka widziałem! Tam widziałem… mało, że zobaczyłem, to jeszcze wtulił się we mnie i towarzyszył mi przez cały poranek! Ale jestem podekscytowany, no masakra tak fajnie! Taki dwulatek, słodki dzieciaczek ze złotymi kędziorkami i skrzydełkami… – coś niesamowitego! Ale po kolei.

Wyszedłem z ciała, było to już trzecie, czy czwarte wyjście tego poranka, jednak faza ani drgnie do przodu, to znaczy nie chce mi się rozpompować i przesunąć na wyższą częstotliwość. Kurczę… sobie myślę, co źle robię? Nie tracąc czasu i wiedząc, że nic nie wskóram, wołam na głos „Pomocy! Pomocy! Mam problem z fazą!” – powtarzam kilka razy i nagle słyszę takie „wrruum!” – furkotnięcie, jakby coś z dużą prędkością przecięło powietrze, i widzę przed sobą dwuletniego dzieciaczka ze skrzydełkami, cały ze złota. Jakby ktoś go farbą posprejował. Wisi w powietrzu i wyciąga spod pazuchy tablicę – identyczną jak ta trzymana przez Mojżesza, tylko że jedna, nie dwie.

Przyglądam się uważnie i już wiem co robię źle – przykra sprawa, JAHWE mnie przejrzał. BÓG Miłosierny, ale surowy i konsekwentny, nic przed NIM nie da się ukryć. Nawet, wydawałoby się, zwykłe myśli, bo właśnie o nie chodzi… Przestałem GO darzyć odpowiednim szacunkiem i znów zacząłem produkować toksyczne myśli pełne żalu do NIEGO… ON to czuje i momentalnie wychwytuje. Smutno mu jest z tego powodu.

Cherubin pokazuje mi, że nie przestrzegam należycie przykazania – jednego najważniejszego, w którym się wszystko zawiera:

„ Będziesz miłował Pan Boga Swego całym sercem, całą duszą swoją, a bliźniego swego jak siebie samego".

Mówi mi bez słów, że w myślach przeklinam często bliźnich, że im złorzeczę, że od JAHWE też się odsunąłem i znów na NIEGO psioczę, a ON jest taki jak my – ludzie. Na swoje podobieństwo nas stworzył, też jest wrażliwy i nie lubi jak się po NIM jeździ… Nie jest zimny i wcale nie spływa to po NIM, jednak w tym wszystkim ja najwięcej tracę, bo sam sobie obniżyłem wibracje i teraz nie mogę się wybić z fazą na wyższe poziomy… że tworzy się pętla żalu, w której opadam… – ja pierniczę!

To wszystko prawda! Cherubin mówi najczystszą prawdę, wprost czytaną ze mnie… ale wstyd… Dodaje, że tak mówi nie mój umysł, tylko serce… jeszcze bardziej mnie to dobija… Tyle dostałem od JAHWE, a tak się odwdzięczam… Cherubin podpływa do mnie i przytula się do boku – unosi moje prawe ramię delikatnie w górę i wtula się pod pachę, obejmując mnie skrzydełkami… mówi dalej, że JAHWE to BÓG MIŁOŚCI i WYBACZENIA… żebym się nie martwił, że ON WYBACZA i dodaje, że TWÓRCA Go posłał nie po to, by wzbudzić we mnie poczucie winy, tylko by uświadomić, bo sam o to prosiłem… Teraz czuję jak mi leczy wątrobę… normalnie wysysa z niej toksyny. Mówi bym się nie przejadał, bo to też obniża wibracje, zwłaszcza przed snem…

Ja pierniczę! Jak ONI mnie znają! Wszystko o mnie wiedzą, najdrobniejszy szczegół przed NIMI się nie ukryje… zresztą nic nie chcę ukrywać, niech mnie czytają… są tacy DOBRZY i WYROZUMIALI… Dwulatek – Cherubinek mądrzejszy ode mnie… Przyglądam mu się uważnie, normalny dzieciaczek, tak jak nasze, ludzkie dzieci. Tylko, że ma skrzydełka, no i ta skóra jak pomalowana złotem… Nie będę płakał… przed dwulatkiem się rozryczeć? – To byłby dopie-

ro wstyd, dobrze, że właśnie Jego posłali… zresztą czuję, że już jest wszystko okej… czuję ulgę, jak by mi ktoś ciężar zdjął z serca…

99

Objawienie na 2012

Nie ma to jak Anielska Pomoc, właściwie to Boska, bo Niebiańskich Posłańców zsyła nikt inny jak sam BÓG i to Jego ingerencja. Jego wola, aby nieść nam pomoc – Aniołowie są tylko (a może i aż) Jego narzędziem. Dziękuje Ci JAHWE i raz jeszcze przepraszam… daleko mi jeszcze do doskonałości… Wybacz…

A oto, co jeszcze się wydarzyło tego samego poranka – relacja na żywo:

Stoję sobie na… no nieważne, jakaś tam lokacja na bardzo dobrze ukształtowanym fokusie… (szkoda czasu na opisy przyrody) …stoję sobie, a tu nagle czuję jak mnie COŚ grzeje po plecach! Normalnie pali jak przystawiony tuż za plecami kaloryfer. Momentalnie jasno się robi, nie jak w dzień, tylko jak w tysiąc dni, a faza, wydawałoby się już maksymalnie głęboka, robi się jeszcze głębsza… Wszystko co odczytywałem jako wyraziste, super dostrojone i jasne, robi się wybitnie, niesłychanie, totalnie, absolutnie… sam nie wiem jakich użyć słów, by oddać to pogłębienie fazy… coś jak przeskok z fokusa 30 na 3000…

Nie widziałem jak żyję, tak w realu, jak i w poza, tak Żywej i Prawdziwej Rzeczywistości! Nasz fizyczny świat przy Niej wydaje się mglistym snem… Wiem czyja to sprawka, wiem kto mnie tak wyfazowuje – bo proces wciąż trwa, wciąż mnie grzeje i oświetla sobą… swoimi wibracjami… Nie odwracam się, tylko stoję tyłem do NIEGO, ale wiem, że to ON. Tylko PraOjciec ma taką Energię – mój Kochany JAH-

WE! Pewnie jak się odwrócę, zacznie znikać… trudno, nie będę miał mu tego za złe… to może się jednak nie odwracać, skoro i tak zniknie. Postoję sobie w JEGO Cieple, ależ ma fajne wibracje, takie Przyjazne, takie Dobre…

Coś mi mówi, bym się jednak obejrzał… taka okazja nieczęsto się zdarza… może mi coś Objawi… No Właśnie! JAHWE mi kiedyś powiedział, że JEGO specjalnością są Objawienia! No to teraz jest najlepsza okazja! Muszę się odwrócić! Najpierw luźno, delikatnie, jakbym chciał sprawdzić, czy aby mnie nic nie przytrzymuje, jakaś siła, ale nic – mogę się poruszać. A co mi tam – odwrócę się! Pach i już stoję vis-à-vis olbrzymiej, niczym wielka planeta KULI BIAŁEGO ŚWIATŁA! Jest tak jasna… coś jak nasz łuk spawalniczy, tyle że nie oślepia… wiruje jakby się kręciła dookoła własnej osi i promieniuje niesłychaną Energią… Nie mija sekunda i KULA do mnie bez słów:

– Oto Objawienie twoje.

i w ułamku sekundy robi sobą, niczym pieczęcią, coś w rodzaju olbrzymiego odgniotu na niebie. Zupełnie jakby KULA wycisnęła sobą wielki, okrągły grawer. Kształtem przypomina olbrzymi, kryształowy krąg. W samym jego środku, przez chwilę, utrzymuje się cyfra 2012, rozumiem, że przekaz będzie dotyczył właśnie tego roku. Data znika, jej miejsce zajmuje trójkąt równoramienny z wpisanym w środku okiem, coś jak jest w Kościołach na suficie – symbol TRÓJCY. Dookoła trójkąta odchodzą promienie słoneczne, takie symboliczne fale, zaś na obrzeżach, na zmatowionym tle, niezrozumiałe aramejskie i hebrajskie symbole. Przyglądam się uważnie kręgowi, a ten zaczyna sunąć w moją stronę i słyszę znów telepatyczny przekaz:

– Przyjmij protekcję.

Oto nasze błogosławieństwo.

Nie wiedząc co nastąpi i czego się spodziewać, ufnie wyrażam zgodę, i oto w tym momencie wielka kryształowa tafla pieczęci zaczyna lecieć na mnie, zderza się ze mną, oplata szczelnie niczym strecz-folia

i wchłania się w moje ciało jak woda w gąbkę. Ogarnia mnie znajomy dreszcz ciepłych wibracji i budzę się w ciele.

Ale czad! Pobłogosławili mnie na 2012 rok! I to jeszcze jak! ONI, nie tylko JAHWE, ale „ONI", bo ICH jest Trzech! A niech mnie!

Co za Kosmiczne Wydarzenie! TRÓJCA wzięła mnie pod ochronę na 2012, to może coś faktycznie się wydarzy w tym roku! Dla mnie z pewnością! O kurczę! Jeszcze coś sobie przypominam. Na trójkącie między promieniami, na jego wierzchołkach były trzy różne symbole. Jakbym miał choć nikłe zdolności plastyczne, to bym je spróbował odtworzyć.

Był to Symbol OJCA, JEZUSA i DUCHA ŚWIĘTEGO. Wiem, że to ICH symbole, nie sposób ich opisać, niezbyt skomplikowane, ale do niczego niepodobne. To były ICH jakby wizytówki – takie autografy rysunkowo-literowe, bardzo fajne, piękne. Ukazały się tylko na moment i znikły z wierzchołków trójkąta, zamieniając się w świetliste promienie. Coś pięknego! Dzisiaj jest 02. I. 2012 roku, dobry moment na błogosławieństwo… O TRÓJCO! Dziękuję Ci! Kocham Was!

A tak na marginesie: nie wiem jak się od tej chwili do Was zwracać? Do „Was", czy do „Ciebie"? Jeden BÓG tylko w mnogości, taka fuzja, remiks Trzech Boskich Istot, które połączone ze sobą stanowią JEDNO. No i przecież, jak mi było pokazane wcześniej, TRÓJCA zawiera w sobie również i mojego MTJ–ta, moje Wyższe Ja – Stokrotkę, Neon-Eona wraz z resztą aspektów mnie, gdzieś tam sobie siedzą w środku tej potężnej KULI ŚWIATŁA – tak to sobie tłumaczę. Czyli to taki Mnogi, Boski ORGANIZM ta ŚWIETLNA KULA…

Chyba zaczynam powoli rozumieć... Doszło do wchłonięcia mojego MTJ przez TRÓJCĘ. Mało tego, że wyraziłem na to zgodę, to jeszcze bardzo tego pragnąłem… Było to jakiś czas temu, być może nawet miało to miejsce na samym początku, przy tworzeniu Uniwersum, a teraz jedynie mi to uświadomiono, przypomniano. Odezwało się we mnie pragnienie przynależności do TRÓJCY i oto pokazano mi pierwotny stan rzeczy – ja, w prapoczątkach należący do TRÓJCY… Tak

to widzę, a teraz mnie pobłogosławiono odnawiając Przymierze. Czyli prosta konkluzja: by dostać się na wyższe fazy, dostroić się do boskich planów należy zjednać się z BOGIEM, tym BOGIEM jest TRÓJCA zawierająca w sobie wcześniej wchłonięty MTJ, czyli moje totalne oddanie siebie.

JAHWE, JEZUS i DUCH ŚWIĘTY są jak brama, jak super generator wyższych wibracji dostrajający do boskich planów. Tak to widzę, tak to rozumiem, a słowa „Ja jestem ŚWIATŁOŚCIĄ Świata, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie", „Ja jestem drogą, prawdą i życiem" wcale nie jawią mi się teraz jako utarty, religijny slogan… Tak czystej, tak realnej i prawdziwej Sfery w życiu nie widziałem! Czyli to jest sen, a tamto PRAWDA! No to ja chcę się obudzić na zawsze! Ludzie! Śpimy w hologramie!

O TRÓJCO Moja Ukochana! Jak dobrze, że WAS spotkałem!

Kto jak nie JAHWE
Kto jak nie JEZUS
Kto jak nie DUCH ŚWIĘTY

No powiedz
Kto potrafi jaśniej świecić
Niż Ci Trzej w JEDNO wzięci?

Próżno szukać
We Wszechświecie błądzić
W labiryncie hologramu
Po ciemku chodzić
Takiej Miłości nigdzie nie ma!

Zanurzmy się w Niej
To ONI są bramą Nieba

100
Pierwsze Objawienie Dawida

Dzisiaj byłem świadkiem dość zabawnej sytuacji – Młody wystraszył się JEZUSA. Nie wiem, czy to było jego pierwsze Objawienie, po przerażonej minie wnioskuję, że tak. Widać było: to dla niego jak grom z jasnego nieba. A co tu się dziwić dwulatkowi, stary by się wystraszył.

Ja nie, ja już jestem do tych spraw przyzwyczajony, ale dajmy na to… Ty? No powiedz, jakbyś zareagował jakby nagle JEZUS, którego masz na krzyżu nad drzwiami, no przyjmijmy, że tak jest, już nie wnikajmy, czy wisi, czy nie wisi na ścianie, nie bądźmy jak te posły, co posiedzenia zwołują by rozstrzygać czy ma wisieć, czy nie. Przyjmijmy, że wisi i już, no powiedz, jakbyś zareagował jakby nagle zaczął do Ciebie mówić JEZUS z krzyża? Daję głowę, że byś się w pierwszej chwili wystraszył, nawet choćby swoich zmysłów, czy Ci przypadkiem nie szwankują, nie tak?

Młody wskoczył pod kołdrę i mi mówi, bo on w poza ładnie mówi, normalnie jak dorosły. W realu tylko duka po dzidziusiowemu – lulu, amu, pać i tata, wtulił się we mnie i mi tłumaczy, że postać na krzyżu ożyła i zaczęła do niego mówić melodyjnym wierszem… Nie wiem dokładnie co mu JEZUS powiedział, może kiedyś się dowiem, co by nie powiedział było zapewne piękne i wzniosłe… No i najwyraźniej Młodego przytłoczyło… Fajną miał miną – takie przerażenie pomieszane z ekscytacją, jakby nie wiedział jak ma się zachować… speszył się i

uciekł do taty! A to ci bohater! Niech się przyzwyczaja od maleńkości. Moja krew! Ale mu JESZUA numer wykręciłeś! Wiedz, Dawidzie, że dziś są twoje drugie urodziny

– BÓG ci się objawił synu!

101

Sześćdziesięcioletni dwulatek

– Ty Dawid! – mówię do syna w poza – Czy ty wiesz, że wyglądasz jak sześćdziesięciolatek? – i podsuwam mu lusterko do twarzy. Ten się patrzy jakby nigdy nic i się śmieje – Ty Dawid, ale ty masz siwiejącą brodę i włosy, a przecież jesteś dwulatkiem, a nie starcem. A spójrz na mnie, jak mnie ubrało, mam twarz nastolatka, niezłe jaja, co? Syn starszy od ojca – Próbuję go jakoś nakierować i patrzę co nastąpi, ale ten nic tylko się śmieje – Powiedz, ile masz lat synu? – a ten głośno i wyraźnie – 2 lata i ileś tam miesięcy, nie wiem dokładnie, ale coś koło tego – Patrzę się na niego i wiem, że to jest mój odwieczny syn, z którym nieraz mi przyszło odgrywać ziemskie role… Przyglądam mu się wnikliwie, sondując skrupulatnie ident i wiem, że to jest ten sam Dawid od 200 napletków filistyńskich…

102
Długa dygresja i krótki z ojcem epizod

Było już mocno po północy, gdy zacząłem odpływać w sen. Nie zamierzałem fazować, o tej porze z reguły to nie wychodzi, gdyż zmęczonemu umysłowi trudno o zachowanie należytego skupienia, a i ciało wpada w fazę snu niesprzyjającą wyjściu – leży się jakby w otchłani bez obrazów, być może to wina tego, że mózg nadaje na falach zbyt zbliżonych do ziemskiej aktywności. Trudno rozbuchać taką fazę, nic tylko leży się w odrętwieniu w quasi-ciele, niczym w czarnym balonie z rozmytą świadomością. Tak czy siak jakoś mi się dzisiaj udało. Myślę, że to przyczyna zbyt dużego deficytu sennego, kumulacji głodu organizmu na spanie – organizm się broni i od razu wskakuje na falę ułatwiającą oddzielenie umysłu od ciała, bo o to chodzi w tej zabawie, by ciało szybciej zasnęło niż umysł.

Tak sobie teraz myślę, że kurczę szkoda, że nie mam w domu encefalografu, ciekawe co by zarejestrował w takich chwilach? Czujność mózgu, czy raczej spanie, fazę REM, czy NREM? Z tego co pamiętam, są dwie takie fazy, nawet się nazywają jak być powinno, czyli „faza”. Przydałaby się też superczujna kamerka na podczerwień, myślę, że mogłaby coś zarejestrować, często jak jest wyjście bezpośrednie, czyli bez nawet chwilowej utraty świadomości, to robi się ciepło.

Przydałby się też pulsoksymetr, do mierzenia pulsu i wysycenia krwi tlenem, ciekawe co by zarejestrował? Oj, przydałoby się jeszcze parę naukowych wynalazków. Wiem co zrobię! Geniusz mnie olśnił!

Jaki ja mądry jestem! Z Unii wezmę! Ależ oczywiście, że tak! Wesprze moje nowatorskie… figę, za przeproszeniem z Unii dostanę, a nie dotację!

To ona w ogóle jeszcze istnieje? Idea jak najbardziej słuszna i wzniosła, tyle że niestety biurokracja zeżarła od środka, no i wystarczy pomyśleć przez chwilę: przecież tam gdzie rządzą wszyscy, tam nikt nie rządzi… chaos, biurokracja, oszukaństwo, obłuda, durne miny do kamer i słowowoda, ot i cała polityka! Wygrywa ten, kto dobrym aktorem i z medialną mordą, a nie inteligentny i dobry dla ludzi… Myślę, że nie uwzględniono podstawowej sprawy, a mianowicie „czynnika ludzkiego". My, ludzie, po prostu tacy już jesteśmy – byle dla siebie, a inni to dżungla, taka jest ukryta natura ludzka.

Czyli znów jeden zero dla ego. Czyżby nie było systemu, który by to ogarnął, zapanował nad tym wszystkim, tak żeby każdy miał w miarę jako taki dobrobyt? Nie wierzę, że to jest nie do osiągnięcia. We Francji rolnicy protestując topią tony zbóż, bo ceny skupu w Unii odgórnie coś tam, coś tam, jakaś tam biurokratyczna dyrektywa. W Stanach na ulicach co drugi to trzystukilogramowa foka z przeżarcia, jeżdżą autami co palą 30 na sto, zaś w Sudanie bida aż piszczy – wszyscy wyschnięci z głodu jak szkapy.

Doprawdy dziwna to planeta… Jak to uzdrowić? Nie ma mądrego… A normalnie, toż to dziecko w podstawówce wie – nie wywalać do morza, tylko w statek i do Afryki.

A ropa, przecież statek jest na ropę? Paliwo niech sponsorują Amerykańce, niech zacisną pasa, więcej na piechotę łażą, tuszy się pozbędą i na zdrowiu zyskają. Kto to widział auto o pojemności liczonej wiaderkami? Wszystko musi być u nich wielkie, najlepiej największe na świecie – rozumiem lodówki i kible, ale silniki palące jak smoki? Widać jakieś kompleksy mają. Także ropa by była ze Stanów, im nigdy zresztą jej nie zabraknie, jakby co wlizą do jakiegoś roponośnego kraju i wprowadzą należycie demokrację.

Kiedyś myślałem, że to mądrzejszy naród, a to nic innego jak ego-

iści szerzący swoją propagandę, kraj policyjny, niemający nic wspólnego z wolnością. To blef, zwykła przykrywka ta ich Statue of Liberty, bogata komuna sterowana ukrytym batem. Najpierw wycięli Indian, tych co oszczędzili – rozpili, potem sprowadzili Murzynów, bo robić się samemu nie chciało. A niby czemu czarni mają taki żal do białych? Ano bo byli wykorzystywani i teraz oddają, proste. Ale szlachetny naród, chyba tylko na filmach. Ameryczka wszędzie jest i wszędzie wygrywa, bohater świata. Ten wasz Hollywood – istna propaganda i narodowy lansik, niejeden się na nią nabrał.

Po kiego Kościuszko i Pułaski o ich wolność walczyli? Chyba by się tylko podszkolić w boju i sławę zyskać. Nie, to nie dlatego, bo nasi to idealiści, wierzyli, że kiedyś może za nami się wstawią jak będzie potrzeba, a była i to nie raz, i nie raz znów walczyliśmy po waszej stronie i to zupełnie niedawno w imię idei „za waszą i naszą". Co zyskaliśmy prócz rozlanej krwi? Nawet do tej pory nie łaska wizy nam znieść! Zresztą, kto by teraz chciał tam lecieć? Ja na pewno nie. Ale wstyd, ale niewdzięczność, o narodzie amerykański! Czekajcie, kiedyś wy do nas będziecie na zmywaka przyjeżdżać, jak wam bida do tyłka zajrzy, kartofle obierać pod lubelską wsią! Nie bójcie się… naszym staruszkom tyłków myć nie będziecie, bo my Polacy naszych ojców na śmietnik nie oddajemy, bo my Polacy historię naszą w nich widzimy… Szanuj ojca swego i matkę swoją…

A propos ojca, bo o nim miała być mowa... Jeszcze tylko jedno: wybaczam, nie ma o co się dąsać i żal żywić i to tylko z powodu zaniechania. Za Indian i Murzynów się nie wypowiadam. Ci ostatni mają teraz swojego prezydenta, to w jakiś sposób może kompensuje wyrządzone krzywdy i łagodzi kompleksy, gorzej z Indianami, szkoda mi ich. Fajną kulturę stanowili, a teraz chleją gorzej niż Ruskie.

O naszych wschodnich sąsiadach, jak i tych zza Odry wolę się nie wypowiadać, bo mogę się za bardzo nakręcić i później żałować. Oba te narody, nas Polaków, w historii tak mocno kochały, że mało z miłości nie udusiły – jak dwa młyńskie koła, przez całe Boże Igrzysko po nas

jeździły, mordując na potęgę. Jeden z jednej, drugi z drugiej, jakbyśmy byli im zawadą. Co myśmy wam kurwa zawinili?!

Niedobrze mi się robi… My Polacy, naród kształcony, dobrze znający swoją historię, chyba tylko Żydzi mieli bardziej „ciekawą", takich spraw nie zapominamy. Owszem, umiemy wybaczać, bo my naród bogobojny i szlachetny z rycerstwa wzięty, ale narodowy Alzheimer nam jeszcze nie grozi. Wybaczam ci Niemcze, wybaczam ci Rosjaninie to, że moich dziadów w krwi topiłeś, to żeś gwałcił kobiety nasze, to że Polskie Dzieci o słup rozbijałeś…

Ojciec wszedł do sypialni, gdy faza zaczęła samoistnie wyrzucać mnie z ciała. Było dobrze po dwudziestej czwartej. Zdziwiło mnie to trochę, gdyż o tej porze trudno o wyjście. Stoję i widzę jak nachyla się nad Dawidem i całuje go z miłością w czoło.

– Mój wnunio kochany! Ależ podobny! Zupełnie jak Darula!

– Tato! Tato! Czy już wiesz…

– Co?

– No… że…

I już go nie ma, zniknął jak kamfora, jakby wyczuł, jakby się bał mojego uświadamiania…

„No to do następnego razu, Tato…" – ślę w niefizyczną przestrzeń myśl, nadzieję na rychłe spotkanie…

Pach! I już jestem z powrotem, może upłynęło pół minuty, nie więcej. Zerkam na Dawida, śpi jak suseł, nie będzie pamiętał, no bo niby jak? – za młody i niewprawiony w lotach, ale ja mu pomogę, od czego ma ojca… Wstaję i zapisuję „Ojciec wszedł do sypialni…"

103
Wojna światów

Dzisiaj, miała miejsce dość smutna sytuacja – byłem świadkiem walki Anioła z diabłami. „Walka”, to raczej niewłaściwe słowo, bo Anioł nawet nie zdążył wyprowadzić jednego ciosu, gdy tamci rzucili się na niego. Za młody był, za słaby, widać za mało doświadczony w brutalnych bojach i niestety przegrał. Kurczę… jak mi go szkoda, taki młodzik. Z wyglądu chłopaczek 16 lat nie więcej, buzia dobrotliwa, łagodne spojrzenie, ubrany świątecznie w takie fajne, atłasowe szaty i te jego skrzydła… Co za widok! Diabły stojące tuż za mną, bo tak się zdarzyło, że znów całą noc za mną łaziły – szmaciarze przebrzydłe! – jak tylko zobaczyły, że się do mnie zbliża Anioł, wyskoczyły, jeden rzucił myśl w stylu „on jest nasz!” – najwyraźniej chodziło o mnie – i zadał potężny cios pięścią, druzgocąc szczękę młodemu Posłańcowi. Zwyczajnie go znokautował wbijając żuchwę w twarz! Anioł momentalnie posiniał i zrobił się jak martwy. Nie wiem, może to było tylko astralne, anielskie ciało, mam nadzieję, że tak i, że Anioł zdołał uciec w przeźroczystym ciele, że jakoś się odnowi u OJCA i odbuduje swoją skrzydlatą powłokę. Trzeba się jakoś pocieszyć, widok naprawdę nie napawał optymizmem… Po chwili, gdy tamci zaczęli wlec ciało Anioła w ciemność, zrobiło się jasno, jakby ktoś z Wyższych, przywołany całą sytuacją, zapalił szperacz. Światło skierowało się na Diabły, a te nawet nie pisnęły, tylko z miną grobową jak u zawodowych zabójców wlekły po ziemi anielskie truchło… Masakra!

Czyli na bank, jestem teraz na sto procent tego pewien, że tam w

poza rozgrywa się wojna i jest to wojna o człowieka, walka o ziemskie wpływy nad ludzkim rodzajem. Warto zauważyć, że Diabły mnie nie pobiły, pobiły się o mnie, a nie mnie. Robiły coś znacznie gorszego – łaziły za mną całą noc, czyli próbowały zmanipulować moim snem, wedrzeć się do podświadomości, a to gorsze niż dostać wpieprz! Figę mnie dostaniecie, szczury z Hadesu! Idę zaraz do Komunii i tyle będzie! Adjeu!

104
JEZUS mieszka w Polsce!

JEZUS rządzi! Bez dwóch zdań ON tu jest KRÓLEM – łagodny Władca, skryty Nauczyciel… Dzisiaj wstrzeliłem się na taką fazę, że masakra! Chodziłem szukając kolegi i faza sama się jakoś rozbuchała, oczywiście nigdzie go nie znalazłem, często tak bywa. Pewnie natknę się na niego za jakiś czas, niby przypadkiem, jednak póki co, w poza, jakby go nie było – nie wiem dlaczego – może za małą więź emocjonalną z nim mam? – raczej to nie to, imię, nazwisko nieraz starcza by trafić…

Wychodzę, faza klarowna, widok po sam horyzont. Stoją na wysokim wzniesieniu (no lepiej być nie może na starcie) wyciągam ręce, jakbym chciał przez nie widzieć, jakby były moim szóstym zmysłem i szukam sondując dookoła; rozluźniam się na maksa kierując uwagę przez dłonie, przez stygmaty na zewnątrz – na rozległe dookoła mnie krainy zmarłych i śpiących… Kurczę, zawsze to skutkowało, a teraz ani drgnę, odrobiny wychylenia nawet nie czuję… powinno mnie już szarpnąć i zacząć ciągnąć w stronę identu, a tu nic… Dziwna sprawa. Szkoda czasu, widać to nie ta chwila, może innym razem.

JEZUS mi nakazał zająć się Krawczykiem i jego ojcem, no ale skoro nie mogę ich namierzyć, to co zrobić, trudno. Okej, odpuszczam, spróbuję w przerwie zlokalizować mojego Ukochanego JEZUSIKA… Gdzież On się zakamuflował? Może coś więcej się dowiem o jego adresie w Realu. Boże, jak ja za Nim tęsknię…

– I znów się kręcę dookoła, niczym igła kompasu sondując przez stygmaty… i znów nic, ani drgnę… nie ma Go, nawet śladu po Nim… taka faza! Taka okazja, a z wyprawy nici! tylko się pogapić mogę… No fajny widok, ładne te szeolskie krainy… ale mi się już opatrzyły, chcę czegoś więcej!

Nagle przed oczami, jakby znikąd, jakaś Niewidzialna Siła podsuwa mi pod nos wielkie zdjęcie drewnianej chałupy z gankiem. Wyraźniusieńkie, niczym w full HD – widać każdy szczegół! Jak wyjęta ze starej wsi, polska chata z gankiem! I już wiem, kto w niej mieszka, i już wiem, kto trzyma zdjęcie… To mój Ukochany, skryty Nauczyciel… Szukam gorączkowo, sondując dookoła, może objawi mi adres, chociaż koło jakiej miejscowości… Jest coś! Widzę! Pod zdjęciem są jakieś dane, niestety skrupulatnie, jakby specjalnie rozmyte, nic nie zdołam rozszyfrować, nawet długości nazwy miejscowości i na jaką jest literę – zamazane wszystko kompletnie. Trudno, nic się nie dzieje, absolutnie się nie gniewam, nawet mi nie jest odrobinę przykro, widocznie na razie tak ma być… Mój Kochany JESZUA! Jakbym Go spotkał w realu, to chyba… no nie wiem, co bym zrobił! Umrzeć tylko w takiej chwili!

Czyli żadna pustynia, żaden Bliski Wschód, tylko Polska! Czułem ze zdjęcia polskie klimaty, to było miejsce w Naszej Ojczyźnie! Ludzie! Kurwa mać! Zaraz sobie baranka o ścianę strzelę! JEZUS mieszka u nas, czaicie to?! Z trudem, ale do mnie właśnie to dotarło! Nie wiem, co dalej mam powiedzieć… JESZUA, dziękuję Ci… Narodzie Polski! – czy jesteś gotów? Czy wierzysz mi?

–„Oto ten, w którym mam upodobanie – jego słuchajcie”

DUCH ŚWIĘTY

Co z tego, że nieraz przeklnę
I co z tego, że piszę kolokwializmami
Ważne, bym mówił prawdę z serca płynącą
By mogła zamieszkać między nami
O Ojczyzno moja ukochana!

O Polsko! – Narodzie wybrany!
Ty doprawdy jesteś miejscem przez BOGA pomazanym!

105
Targowanie o serce

– Ile jesteś w stanie dać z niego dla mnie? Potrzebuję 3 miary, a to jest on cały, taka jest jego wola. Przychodzę w jego imieniu, prosił o wstawiennictwo moje, bojąc się twego serca zaborczego…

– Dużo uczuć w nim zainwestowanych… nie dam trzech miar… dwie to i tak zanadto, ale serce moje przeboleje stratę… Masz, weź, oto jego dwie miary, niech idzie do ciebie… moje serce go puszcza… za trzy miary byłby żal do Nieba, że mi go całego zabrało… jedną miarę zachowam dla siebie…

W głębokim śnie zasłyszany dialog między NIM, którego kocham, a tymi, którzy mnie kochają…

106
Śmierć diabła

Dzisiaj z racji zbyt dużego przemęczenia, postanowiłem nie wychodzić z ciała, jeden dzień odpuścić i zregenerować siły. Tak niekiedy robię, najnormalniej odpuszczam, staram się naładować akumulatory śpiąc ile wlezie jak niemowlę. Należy uszanować potrzeby organizmu, bo zdrowie najważniejsze – nie ma zdrowia, nie ma obe. Zbyt długo utrzymujący się deficyt senny mocno nadwyręża organizm i na dłuższą metę nie jest to za zdrowe, nie należy z tym przesadzać. Kiedy człowiek czuje, że pada na twarz, trzeba najnormalniej odpuścić. Dziś właśnie tak zrobiłem…

Zasypiam w najlepsze, nie myśląc o wychodzeniu, a tu nie dalej jak metr ode mnie pojawia się młody diabeł. Kamuflaż ma jakby się urwał z choinki i to z zakładu dla ćwierćinteligentnych – słomkowy cylinder, nawet nie kapelusz tylko taki śmieszny cylinder jak mają iluzjoniści, tyle że pleciony ze słomy, blondyn – jasne kłaki wystają mu spod niego jak u pańszczyźnianego chłopa, taka bardziej strzecha niż włosy; szata… no masakra, większej tandety nie widziałem – uszyta z dżinsowych łat i to na okrętkę, byle jak, jakby w pośpiechu... w pasie przepasany powrósłem ze słomy… Zaraz pęknę ze śmiechu… No jaki śmieszny gościu! Gdyby nie jego przestępcze spojrzenie i bijące agresją wibracje, nawet mógłbym się nabrać, że to nie diabeł tylko ktoś z cyrku właśnie mnie odwiedza…

– Ale kamuflaż ci się udał! Wyglądasz jak strach na wróble! W

piekle taka moda?! – odzywam się pierwszy w myśl zasady „nieważne jaka energia, byle by ją lepiej poznać". Przyszedł diabeł, okej, ważne, że coś się dzieje, zaraz go przepytam, wyśpiewa mi wszystko jak na spowiedzi…

– Nie jestem diabłem!

– Tak? A kim?

Nic nie odpowiada, tylko wyciąga spod pazuchy moje rodzinne zdjęcie, jak kilkuletnim brzdącem jestem, uwieczniony moment gdy siedzę na kolanach u ojca w jednostce… Moje pamiątkowe zdjęcie z wojskowego Mikołaja! Idealna kopia jak z reala…

– To ty jesteś ten dzieciak?

– Skąd masz zdjęcie?! – i wyczuwam przeciek myśli diabła, nie mówi tego, jednak wiem, że zabrał je z szuflady od matki… To i tam się pojawiają sukinsyny!

– Czy to ty?! – głośniej i bardziej stanowczo.

– Tak

Chwila ciszy… i nagle z rykiem na mnie:

– I co teraz ci kurwa mamy zrobić?! – Pach! i pojawia się przy nim obstawa, jakby spod ziemi wyrosła – trzy, stare diabły w wyświechtanych garniturach. Wyglądają jak grabarze, co przed chwilą grób kopali, cali uwaleni w ziemi; przestępcze rysy, spojrzenie jakby mnie wzrokiem chcieli zabić, gotowi w każdej chwili skoczyć mi do gardła…

Patrzę po nich i tylko się w duchu śmieję „oni chcę mnie wystraszyć? Ta maskarada?" Absolutnie nie czuję nawet odrobiny strachu, wręcz przeciwnie, humor i pewność siebie. Mając w pamięci to, co ostatnio dostałem od TRÓJCY – błogosławieństwo i ochronę, myślę sobie „znakomita chwila, by używać na nich". Chwytam za pierś młodego diabła, by nie zechciał przypadkiem mi uciec i zrywam mu z głowy kapelusz.

– I co? rogi! i to cztery! diabeł jesteś!

– Nie jestem! Puść mnie!

– Ależ kłamca! Tamci trzej też nie? O! Nie ma ich. Zostawili cię, biedaku!

– Proszę, puść mnie!

– Diabeł mnie prosi?! A to ci dopiero! Teraz jesteś kozak?! Po co do mnie przyszliście?

– Naprawdę nie jestem diabłem!

– Dlaczego stoisz po ich stronie?

– Bo inni też…

– To destruktywna energia, zniszczy cię!

– Robię tylko to, co inni... – odpowiada jakby zaprogramowany, jak wyuczony, sprany doszczętnie umysł… Szukam przez chwilę w otaczającej przestrzeni poza, czy aby przypadkiem gdzieś z ciemności nie wyłoni się sznur awatarowy – pępowina od Węża Pradawnego, jednak na tej fazie jej nie dostrzegam…

– Jeśli nie jesteś diabłem, to rogi też ci nie będą potrzebne… – i wyłamuję jeden po drugim z młodocianej łepetyny. Diabeł nawet się nie wyrywa. Ma zaciętą minę, jakby był gotów przyjąć upokorzenie… Idzie dość ciężko, rogi sprawiają wrażenie wrośniętych jak zęby. Wyrwać tego nie sposób, można tylko złamać… dwa z przodu, tuż za czołem – trzask! i kolejne dwa z tyłu rozstawione symetrycznie po bokach – ufff… trochę energii mnie to kosztowało…

– No teraz jeszcze lepiej wyglądasz!

Oszpecony bies burczy coś pod nosem, wyłapuję piąte przez dziesiąte – mówi, że w piekle będą się z niego śmiać, że rogi rosną od manipulacji, złych uczynków, są jak awans, im większe, tym lepsze, że długo na nie pracował i teraz będzie musiał od początku zaczynać… Myślę sobie jakby go tu zabić? Zawsze to jednego diabła mniej… spróbuję

mu wyrwać kręgosłup z czakr… – wbijam rękę w brzuch, a tam… nic! Zupełna pustka, żadnego kręgosłupa z golfowych piłek. No to jak go utłuc? I chwytam go za kostki, jedną ręką obejmując złączone nogi, poddaje mi się pokornie jak cielę, aż dziw. Zerkam mu w oczy, czy aby nie czmychnął – nie – nadal jest w swojej diabelskiej powłoce, zaczynam nim tłuc o ziemię, jak cepem – lewa, prawa, lewa prawa… Już po kilku uderzeniach robi się mniejszy, czyli to jest to! Uderzać nimi o glebę aż znikną… i dalej kontynuuję swoje dzieło z pasją… łup–łup–łup–łup… Nagle czuję jak Ktoś wchodzi do lokacji, nikogo nie widzę, tylko czuję narastające wibracje Istoty i już wiem kto to jest… To nie kto inny jak tylko mój Ukochany Nauczyciel...

– Już po wszystkim, już go zabiłeś.

Spokojnie oznajmia i odbiera mi z ręki diabelskie truchło…

Kurczę, wydaje mi się, że dobrze zrobiłem… nie popełniłem chyba grzechu zabijając diabła? Niby szóste przykazanie głosi „Nie zabijaj", ale przecież to diabeł, zresztą nie było w nim czakr, czyli i życia, tylko pustka. No ale niby zachowywał się jak świadoma, żywa istota… Sam już nie wiem… Dla pewności, nie będę powtarzał tego typu eksperymentów… Ciekawe, czy z powodu jego odejścia mniej zła będzie na świecie? Myślę, że nie, za mały był. Trzeba by utłuc Węża Pradawnego, skoro to są jego awatary i on nimi steruje… To by było jak likwidacja źródła, więcej niż odcięcie głowy głównodowodzącemu, bo on nie tylko dowodzi nimi, ale też i zasila. Pewnie ma czakry! Tak myślę, to by miało sens. On, w ukryciu Ciemności, odżywiając się złymi wibracjami, jakie jego słudzy wytwarzają, steruje z ukrycia swoją armią diabłów, które z kolei napędzają mu Ciemność… zupełnie jak biofeedback, sprzężenie zwrotne…

Czyli odciąłem tylko hydrze jeden z łbów, a raczej łebków… Kurczę, a jakby JAHWUNIO… ON by z pewnością mógł… nawet niekoniecznie ON, po co miałby się fatygować, ale na przykład niechby Michała posłał, tego z mieczem, pewnie z łatwością dałby radę Wężowi… Poszatkowałby go na plasterki… – tak sobie tylko marzę…

Po kiego istnieje ten Wąż Pradawny? On zrodził Ciemność, czy Ciemność jego zrodziła? O ile by było lżej bez tego dziadostwa…

107
Prozaiczne myśli

Ostatnio łapię się na tym, że bez przerwy o Tobie myślę JEZU, dosłownie nie ma minuty w której bym nie odpływał do Ciebie... Albo rozmyślam o tym co było, o tych wszystkich naszych spotkaniach w poza i przeżywam je raz jeszcze, albo – co ostatnio szczególnie ma miejsce – najnormalniej w świecie łapię się na tym, że próbuję odgadnąć, co w danej chwili robisz. Usiłuję Cię namierzyć myślami… Wybacz mi, jednak jest to silniejsze ode mnie, nie panuję nad tym… Sen z powiek mi spędza Twoja Osoba… I jest to więcej niż zakochanie… Ja wiem, że to niewłaściwe słowo, bo i mnie, i Ciebie peszy. No bo jak to chłop chłopu ma miłość wyznawać, głupie to trochę i takie krępujące, jednak, kurczę, co mi tam! – KOCHAM CIĘ, JEZU – kocham Cię jak brata, jak syna, jak wnuka… Wybacz mi, że Cię tak często nachodzę myślami, ale to tylko z tęsknoty… No dobra, jest w tym też szczypta ciekawości…

Wiesz, nad czym ostatnio się zastanawiałem?… Takie durne myśli przychodziły mi do głowy… Taka proza, że masakra, aż wstyd o tym mówić! Próbowałem odgadnąć czy masz samochód, jeśli tak, to jaki? czy masz komórkę, neta i TV… Głupie, prawda? A może oglądamy nieraz te same wiadomości, kto wie? Na facebooku raczej Cię nie ma. Czy robisz zakupy, jeśli tak, to gdzie? w Tesco, w Makro, a może w wiejskim sklepiku… – niezły mam Sajgon w głowie, prawda?… Jak jem, myślę o JEZUSIE, czy On też je, jeśli tak to co? Czy sobie sam pitrasi, czy ktoś mu robi? A może do restauracji chodzi? wegetarian-

skiej, czy koszernej ? No takie mam myśli, że zgrozo! i nie potrafię się ich pozbyć! Co robisz na co dzień? Św. Piotr siłownię prowadzi, a Ty? Nadal jesteś cieślą, robisz w drewnie, czy może coś innego? U kogoś, czy swój biznesik? Jak biznes, to może razem? Wchodzę w ciemno! … Takie ludzkie myśli, przyziemne, prozaiczne… Skąd mi się to wszystko w głowie nagle zaczęło brać? Jesteś BOGIEM, razem z OJCEM i DUCHEM ŚWIĘTYM, a ja o Tobie myślę, jak o zwykłym kumplu... To tak jakbym chciał ubrać Niebiańską Istotę w robocze ciuchy, ściągnąć Niebo z tysiącem gwiazd na ziemię… Profanacja straszna! Mam nadzieję, że nie dokonuję jakiegoś świętokradztwa? Jeśli tak, proszę o wybaczenie… Ostatnio złapałem się na tym, że zacząłem rozkminiać, czy w mrozy chodzisz w czapce… to już jest przesada…

108
Budzenie świadomości i udana wyprawa

Dzisiaj się właśnie dowiedziałem na czym polega odzyskiwanie świadomości w poza, dokładnie się przyjrzałem temu procesowi. To nic innego jak odzyskiwanie siebie, swoich części Ja i napływ energii luszu do czakr! Kto mi to pokazał? Ano JEZUS z Neon-Eonem! A tam pokazali, sam podpatrzyłem. Gdy tylko byłem już w pełni świadomy, oczywiście natychmiast się ulotnili, jednak wszystko zapamiętałem.

ONI naprawdę myślą, że ja niektórych rzeczy nie będę pamiętał, no ale niestety tak się składa, że pamiętam i to w najdrobniejszych szczegółach. Ktoś powie „no ale jak mógł zapamiętać proces odzyskiwania świadomości, kiedy sam nie był w pełni świadomy, a skoro tak, to i nie miał zdolności zapamiętywania". Wszystko się zgadza – kto traci świadomość, nie jest świadomy co straci, a gdzie świadomość, tam i pamięć – jednak dzisiaj tak się złożyło, że świadomość odzyskiwałem w bardzo specyficzny sposób, jakby falami. Co ją już miałem, to za chwilę znów traciłem i tak kilka razy. Przerwy miedzy utratą a ponownym odzyskaniem świadomości były na tyle krótkie, że zdołałem wszystko zapamiętać.

Bardzo pięknie to wygląda i powiem tyle, że bez pomocy JEZUSA i Neon-Eona figę bym osiągnął, tak naprawdę wszystko im zawdzięczam! Żaden ze mnie kozak! Owszem, po mojej stronie leży wysłanie mocnego sygnału, to znaczy gotowości, pragnienia, że chcę wyjść, jednak reszta do NICH należy.

Kochani! Proście JEZUSA i swoich Duchowych Rodziców o pomoc w OBE, a z pewnością zostaniecie wysłuchani. Ważne byście wyrazili chęć i gotowość, ale taką na 100%, nie zaś typu „może mi się uda", „może dzisiaj wyjdę", nie ma „może", nie ma „uda" po prostu wychodzę, rzucam wszystko i idę na całość! Bądźcie zwarci i skupieni na maksa na wyjściu, a pomoc przyjdzie sama, no i nie zapomnijcie oczywiście nastawić budzika na 4.00…

A oto jak dzisiaj było:

Mając w pamięci ostatnie wydarzenia z próby dotarcia do Krawczyka, to, że wstaje on wcześniej nawet w niedzielę, by doszło do spotkania w poza, postanowiłem wstać do OBE o półtorej godziny wcześniej niż zwykle, dla pewności nastawiłem budzik na 3.30… Ano tak, nie na 2.30, tylko godzinę później, gdyż w zimie śpię więcej i dotyczy to również snu poprzedzającego OBE, czyli w zimie wstaję o 5.00 a nie jak w lecie o 4.00. Mały szczegół, ale pomyślałem, że może się komuś przydać – czas nocnej regeneracji, nocnego wypoczynku przed eksterioryzacją wydłużam lub skracam sukcesywnie w ciągu całego roku, tak jak podpowiada organizm. Zdarza się że, w czerwcu wstaję do OBE nawet po trzeciej i jest okej. Wstaję w miarę wypoczęty, bo tu chodzi by wstać właśnie „w miarę wypoczętym" – ani za dużo, bo będę się tłukł do rana ani za mało, bo zaraz zasnę. Tak więc w styczniu nawet po piątej się zdarza, że dopiero wstaję do nocnych eskapad, no ale dzisiaj musiałem wstać, tak jak mówię, wyjątkowo o 3.30 by trafić na Krawczyka. Biorytm przestawiony, za oknem zima hula, a ty wstawaj człowieku i walcz o fazę, no masakra tak oczy pieką…

Siedzę w kuckach pod ścianą, czuję, że już jestem przesunięty do poza, jednak sen tak mnie morzy, że nie jestem w stenie ruszyć się z miejsca, niefizyczne powieki same opadają… Nagle czuję za sobą obecność JEZUSA i Neon-Eona…JEZUS jakby laserem usuwa mi część skóry między łopatkami, czuję na placach przyjemny wietrzyk… Teraz wprowadza prosto do czakry serca swoją energię… Normalnie mi ją wpompowuje… Neon-Eon w tym samy czasie jakby ruchami ręki, jakby

machał i mówił bez słów „teraz, teraz, chodźcie, chodźcie”, nagarnia mi COŚ z przestrzeni… Otwieram oczy… Widzę zbliżających się na mnie Darków! Jeden, drugi, trzeci… Wlatują we mnie, normalnie wpadają jak do studni, do mojego wnętrza, do mojej klatki piersiowej… Są i kolejni… czwarty, piąty… Jestem już! Mam siłę, mogę wstać! Co to było? Szok! Coś pamiętam… Ach tak! JEZUS mi pompował lusz do serca, a NEON zagarniał we mnie aspekty! A więc to tak wygląda! – Gdzie jesteście?! JEZU, NEONIE! Stójcie! Nie odchodźcie! … – znów miuciekli! Ale mam energii! Ale mam mocy w sobie! Jaka faza! No to do Krawczyka! Wyciągam ręce w przód jak jakiś wodzu i próbuję namierzyć jego ident… Nie mija nawet chwila, a już czuję przyciąganie, czuję jak stygmaty ciągną mnie w jego stronę… Delikatne odbicie i lecę do niego… pach! Dosłownie ułamek sekundy i jestem przy Adrianie! Ale prościzna! Żeby tak zawsze!

Adrian śpi wśród śniących. Skanuję go raz, drugi, wydaje się wszystko w porządku – ciało ma zdrowe, nic do niego nieprzyklejone… Na czym ma polegać moje zadanie? „Zajmij się Krawczykiem i jego ojcem”, skoro z nim wszystko okej, to może wybiorę się do jego ojca… Nie wyczuwam go tutaj…

No, przynajmniej jakaś konkretna wyprawa i jeden punkt zaliczony – Adriana, że tak powiem, mam już z głowy, teraz skupię się na jego ojcu. Nic o nim nie wiem, tyle, że był alkoholikiem, lądował parę razy w psychiatryku i teraz się boi wyjść z domu. Identu wyraźnego nie mam, ale myślę, że jakoś sobie poradzę…

109

Zgrzeszyłem! Chamem jestem!

Boże! Co ja dzisiaj najlepszego narobiłem! Cham, bucol, świętokradca, grzesznik przebrzydły jestem! Nie wiem co mnie opętało… Wszystko przez moją frustrację, że nie mogłem się dostać do ojca Adriana, no nie szło mi strasznie! Najpierw miałem trudności w utrzymaniu się w fazie, potem jak już ją wywalczyłem, to za cholerę nie mogłem go namierzyć, widocznie też ranny ptaszek i znów będę musiał wstawać po trzeciej, znów kolejne wyjście psu na budę! Przecież jak tej sprawy nie załatwię, to nie będę mógł się zająć tropieniem adresu mojego UKOCHANEGO MESJASZA! A już zacząłem marzyć, jak to się spotykamy w świecie fizycznym, jak to chodzę do Niego na nauki. Zacząłem marzyć, że mi nawet pozwala nagrywać rozmowy na dyktafon, wszystko potem zapisuję i tworzę piękną, żywą EWANGELIĘ! Nici z tego jak nie będę miał adresu. Nie zaspokoję mojego głodu „na JEZUSA" tylko przelotnymi spotkaniami w poza… – JEZU! jestem taki Ciebie głodny, chcę Cię fizycznego, namacalnego, w tym wymiarze… Wybacz mi, stąd te dzisiejsze wybryki…

Myślałem, że cały astral rozniosę – energii w ciul, dostrojenie w końcu dobre, wywalczone za bodaj szóstym odbiciem, przecież to mnie tyle kosztuje zdrowia… Wkurzony zacząłem ryczeć, ale nie płakać, tylko ryczeć jak jakiś zwierz na cały głos i rozpierniczać – wszystko po kolei, co na drodze w perz obracałem. O dziwo, nie dotykałem niczego, tylko samym strumieniem myśli, skupioną mentalną wiązką. Kierowałem ją gdzie popadnie – łup! I budynek leży, jacyś ludzie się z niego wysypali,

to jebudut ich o ścianę – „niech wracają do ciał, nich się obudzą z koszmarem w oczach!” Po chwili wpadłem na genialny pomysł, by się napompować i powiększyć swoje gabaryty. Mając mnóstwo energii przyszło mi to łatwo – głęboki wdech i już jestem gigantem… człap, człap stąpam i trzęsę całą ziemią… – No idiota! I żeby tego było mało, zacząłem tu i ówdzie podkładać ogień… Wystarczy, że o tym pomyślałem i już się komuś pali astralna chałupa… Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło?! I gdyby to była płytka faza świadomego snu, takiego, co się snuje w quasi-ciele, tuż przed obudzeniem – nic z tych rzeczy! To była bardzo głęboka faza, po wyraźnym oddzieleniu od ciała, z dostrojeniem jak w Parku. Były to cudze, niefizyczne lokacje, czyli mogłem naprawdę komuś napędzić niezłego stracha… I to nie jest wszystko, najgorszą rzecz zrobiłem na samym końcu, jak już wracałem do ciała (tak jak mówię, cham, prostak, ćwok, słoma z butów… brak epitetów na mnie), najnormalniej w świecie próbowałem nakłonić do współżycia Anielicę… Wcale to nie jest śmieszne. Biedna, nie wiedziała jak się ma zachować, czy się zgodzić czy mnie odtrącić. Dawała do zrozumienia, że jest to złe, a ja za wszelką cenę próbowałem postawić na swoim… Nagle miarka się przebrała i słyszę ryk, nie głos. Tylko ryczące upomnienie, Głos JAHWE jak grom z Nieba:

– Co ty wyprawiasz synu?!

I wówczas dopiero wróciłem do siebie, opamiętałem się. Zrobiło mi się tak wstyd, taki niesmak poczułem, gorzej niżbym coś ukradł i złapano mnie na gorącym uczynku. Oto dotknąłem moralnego dna! Wracam do ciała, już-już mam się do niego przyłączyć, a tu słyszę jak Anielica, co ją przed chwilą chciałem nakłonić do grzechu, śpiewa:

– Módlmy się za tych, co nie rozumieją Słowa Bożego.

Piękny, niebiański głos otula mnie i pociesza, bym się nie martwił, że OJCIEC mi z pewnością wybaczy, że jest miłosierny, że swoje Prawa ustalił, by się do Niego zbliżać, nie oddalać, że będą się za mnie modlić bym mógł osiągnąć to, co jest moim pragnieniem…

Gdy wróciłem do ciała, nie wiedziałem co ze sobą zrobić, czułem

się jak ostatnie ścierwo. Kac moralny to mało powiedziane. Zacząłem myśleć jaką karę sobie wymierzyć? Wiem, że mi wybaczono, że Niebo mnie kocha i chce jak najlepiej dla mnie, lecz mimo wszystko, chcę wymierzyć sobie karę, czuję się podle, jak szmata… Wiem co zrobię, opowiem to wszystko ludziom, niech nie mają złudzeń z kim mają do czynienia, wyspowiadam się przed nimi, to będzie największa kara… upokorzenie…

110
Uszkodzona wątroba i mózg

Widząc zbliżającą się Stokrotkę, szybko zamykam oczy i udaję, że śpię. Rzadko mam okazję spotkać swoją Duchową Matkę, a to może być znakomity moment, by bliżej ją poznać. Jak podejdzie, to jej wykręcę numer – pochwycę za rękę i spróbuję coś zagadać…

– Jak ma dobrze funkcjonować, skoro jest w notorycznym stresie oksydacyjnym, komórki są niedotlenione… – słyszę, jak do kogoś mówi fachowym słownictwem – Wątroba wymaga szybkiej interwencji, detoksykacji i leków hepato–supresyjnych, i to w iniekcjach! Cała głowa usiana tętniaczkami… Zobaczcie! Nie może to dobrze funkcjonować… – czuję, że z numeru nici, tracę świadomość…

Tyle z wychwyconej rozmowy Stokrotki z… nie wiem z kim rozmawiała, chyba z Neon-Eonem albo z JEZUSEM. Kurczę, ale fachowo mówiła, nie odtworzyłem tego dokładnie, za głupi jestem, ale pełen szacunek dla Niej. Terminologia jak z Collegium Medicum i to na ostatnim roku.Trochę mnie to przeraża, bo niestety rozmowa było o mnie, o moim stanie zdrowia, straciłem przytomność, czyli najprawdopodobniej coś przy mnie majstrowali, oby tak było, oby pacjent był zdrowy. Mam problemy z wątrobą i to nie od dziś, albo została uszkodzona, albo no nie wiem… Jestem na diecie i to od dłuższego czasu. Nie piję już prawie tak długo jak się nie masturbuję, nie palę, nie biorę koksu… Najgorzej mnie martwią te tętniaczki w głowie. Już nawet JEZUS mi

o nich wspominał, strasząc, że jakby któryś pękł… Mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży, że mnie z tego wyleczą, niech Niebo ma mnie w swojej opiece, niech wszczepią mi po prostu nową wątrobę i mózg, i będzie po kłopocie, to ostanie – po wczorajszych wybrykach – przydałoby się w szczególności… ONI mogą wszystko, wierzę w NICH… Kurczę, a myślałem, że jestem niezniszczalny… już prawie mi się nieśmiertelność włączała…

111
Raport z więzienia

Jest nie za dobrze ze mną… BÓG OJCIEC się na mnie pogniewał, jest bardzo zły na mnie… Nie czuję się najlepiej… Nie mam siły o tym mówić, jest mi zimno, w środku czuję pustkę… Mam problemy z koncentracją, a przez umysł przewala się ocean myśli… Niech to, co za chwilę powiem, będzie przestrogą dla innych – z BOGIEM JAHWE żartów nie ma… Owszem, jest miłosierny, ale za złe uczynki karze też niemiłosiernie… Muszę się jakoś zebrać do kupy… Umysł strasznie mi faluje, ciężko mi go nastroić… Tak, że proszę wybaczyć, ale sprawozdanie może być trochę chaotyczne…

Zacznę od tego, że piszę z więzienia… Zamykam oczy i wciąż w nim jestem… BÓG JAHWE zamknął mnie dzisiaj w duchowym więzieniu, zupełnie jak jakiegoś przestępcę… Jestem nikim, tyle znaczę co ziarenko piasku… Dziękuję CI BOŻE, żeś mnie tu wsadził, bo w pełni na to zasłużyłem… BÓG przejrzał moje serce i zobaczył, że zamiast trzymać w nim światło, zaczynam wypełniać je ciemnością… Ten, któremu tyle zostało dane od BOGA, tyle dobra od NIEGO doświadczył, tyle mu objawiono – podpala we śnie Ludzi!

Przed JAHWE nic się nie da ukryć, najdrobniejsza myśl, nawet nie w pełni wyrażona, wydawać by się mogło cicha i z pozoru błaha, natychmiast jest przez NIEGO przechwycona. ON wszystko dostrzeże zanim cokolwiek się stanie… A to, co się stało, zapisuje…

Gdzieś w zakamarkach, głęboko w sobie, wkodowałem, że przy

najbliższej sposobności, gdy tylko faza na to pozwoli, natychmiast spróbuję dostać się do A.R. Monroe i zweryfikuję z nim swoje doświadczenia. (Nie, nie za to siedzę…) Wymienimy się rotami, ciekawe co on na to? Dlaczego nie natrafił tak jak ja na TRÓJCĘ? – właśnie na schodach, w pomieszczeniu gdzie teraz jestem, leżą dwie jego roty – szare, wielkości laskowych orzechów, jak zajęcze bobki… Roty od Boba… Nie chce mi się nawet ich otwierać… Te, które dostawałem od JEZUSA, były wielkości jabłek i miały złoty kolor, były ciepłe, wibrowały prawdą i miłością, a te dwa orzeszki są jak stare skamieliny – zimne, twarde, i… nieaktualne… Choć wiem, że jedna z nich, ta po lewej, ciut większa, z małym wybrzuszeniem, to rota z wyprawy pod EMITER, nie mam najmniejszej ochoty jej otworzyć… Może kiedyś to zrobię…

Zerkam tylko w okienko, bo mam takie, u góry na samym środku sklepienia – okrągłe jak słoneczko, szukam w nim JAHWE, wiem, że tam jest, czuję GO, jest naprawdę nieźle na mnie wkurzony, wibruje takim łu–łu–łu–łu… Jak gigantyczny transformator, otacza zewsząd mnie swoimi wibracjami… Gdy tylko podnoszę ręce w górę i wołam „JAHWUNIU, JAHWUNIU wybacz mi!", natychmiast mnie razi prądem, nic mnie nie boli, absolutnie, wibracje są do zniesienia, gorzej z duszą… Czuję się taki odtrącony…

Przed chwilą pokazał mi, jak inni czterej Apostołowie właśnie mają się spotkać z Jego SYNEM, mnie to dane nie będzie, mam zostać ukarany…

Wczoraj w poza, zachowałem się jak ludobójca… Nie wiem co mi odbiło! Wkurzyłem się i nie mogłem pohamować swojej destruktywnej siły… Wpadłem w jakiś amok zniszczenia… Wszystko przez narosłą frustrację, że nie mogę spotkać się z JEZUSEM… Ale czy to mnie usprawiedliwia? Wiadomo, były to tylko lokacje senne, nie spaliłem ludzi w sensie fizycznym, ale na bank cierpieli. Napędziłem im niezłego stracha.

No wyobraź sobie, że śnisz, a tu wchodzi do twojego snu rozjuszony typ i podpala cię jak zapałkę… Bardzo niełądnie z mojej strony…

Bardzo niełądnie… Teraz mnie odizolowano… muszę odbyć karę… A oto co pamiętam, od samego początku:

Idę po wielkich śladach gołych stóp odbitych w śniegu. Kurczę – sobie myślę – takie stopy może mieć tylko sam BÓG! Dwa, może trzy razy większe od moich! To z pewnością ślady JAHWE! Pójdę za nimi, może mnie do NIEGO zaprowadzą…Widzę w oddali jak czterech Apostołów mało nie wyjdzie z siebie, tak się cieszą na spotkanie z JEZUSEM, wołają: „JEZUSIK! JEZUSIK, nasz kochany JEZUSIK! Idziemy na spotkanie z Nim” … pach!

Dosłownie chwila i czuję jak w tym momencie JAHWE obudowuje mnie dookoła lokacją w kształcie wielkiej kopuły… Wrzuca do środka dwie roty od Boba przez świetlik u góry i zaczyna krążyć dookoła za ścianą… Bez słów mówi, tylko swoimi wibracjami, jak Ojciec co karci niegrzeczne dziecko: „Tyle zobaczysz Mojego Syna! Ty szkodniku! Toś ty taki zbój!”. Nic się nie odzywam, tylko z pokorą przyjmuję karę.

Wiem, że źle zrobiłem, nawet się nie mam zamiaru tłumaczyć, zaciskam zęby i czekam co nastąpi… Przez świetlik u góry wpada promień światła, wiem, że to JEGO Boska Energia… Wnętrze od razu robi się złote, jakby ktoś ściany pomalował złotą farbą… Wstaję w zachwycie… Boże, co za piękne ściany! Wydawały mi się takie zwykłe, szare, a w JEGO promieniach są jak z najcudniejszego obrazu…

Gdy tylko się do nich zbliżam, cyk! JAHWE gasi promień, daje mi do zrozumienia, że w JEGO świetle, nawet zwykłe nic – jest boskie… że jest Światłością Świata, że kto w NIEGO wierzy i mu ufa, nigdy nie będzie błądził w ciemnościach… Naprawdę jest wielki… Potrafi też wpływać na stan świadomości, zmieniać go – gdy tylko gasi promień, robi mi się zimno i źle, gdy go zapali czuję ogarniające mnie zewsząd- ciepło, robi mi się błogo… Pokazuje mi tym samym jak jest z NIM i jak jest bez NIEGO…

Głupcem jestem i smarkaczem… Wszystko teraz rozumiem… Bez NIEGO nie ma możności by wybić się wyżej, by się rozwijać, by żyć pełnią życia… Nawet nie będę w stanie opuścić tej planety bez NIEGO...

Kto jak nie JAHWE wyciągnął mnie za Szczelinę. Kto mnie brał na hol? ON tu wszystkim rządzi, wszystko przechodzi przez JEGO Ręce… PAN ŚWIATÓW… łup! Dostaję piorunem… Nie boli, jest jak symboliczne uderzenie rózgi… Dobrze mi tak… Nawet nie jęknę…

Teraz widzę swoje myśli jakie ostatnio emitowałem w fizycznym świecie, gdy jestem w ziemskiej fazie świadomości. Niby wylatują półgębkiem, niby niepostrzeżenie, nieświadomie, ale prosto z samych zakamarków serca… Są plugawe, niegodne człowieka, któremu tyle objawiono, któremu tyle było dane… Brak mi odwagi by je głośno wyrazić… Grzeszny jestem…

112
Pieczętowanie myśli

Minęła doba, jest już ze mną trochę lepiej… Wciąż czuję się rozbity, ale przynajmniej z pierdla mnie wypuszczono… Na noc przydzielono mi do celi Anioła, chyba Gabriela, nie jestem pewien, gdyż ident miał mocno zamazany, a i całkowitej świadomości niestety nie miałem. Doświadczenie jednak dobrze zostało zarejestrowane w mojej pamięci. Anioł uczył mnie kontrolowania myśli, pokazywał które są w oczach BOGA najgorsze, opiekował się mną aż do poranka. Gdy lekcja dobiegła końca, nie widziałem już nad sobą więziennej kopuły, czyli wnioskuję z tego, że jest już ze mną lepiej… Może nie do końca okej, bo wewnątrz trochę jakby dygoczę, ale zdecydowanie lepiej się czuję niż wczoraj…

Lekcja kontrolowania myśli wyglądała dość prosto: gdy tylko zaczynałem bezwiednie tworzyć w swojej durnej głowie jakąś plugawą myśl, ciemny produkt wybujałej wyobraźni, czułem w tym momencie jak odpływam w górę, najnormalniej zaczynam się unosić i odchylać w stronę… gdzieś, dokądś?… Porywała mnie energia własnych myśli! Anioł natychmiast łapał mnie wówczas, chwytał w pół, ściągał na ziemię i w przestrzeni, w miejscu w którym chciałem odpłynąć stawiał złotą pieczęć TRÓJCY… tyle pamiętam… Jakby nie tylko uczył w ten sposób samokontroli myśli, ale czuwał, bym nigdzie przez całą noc nie odpłynął… Kochane Anioły! KOCHANY JAHWE, no bo kto jak nie JAHWE mi go podesłał…

Czyli tam gdzie myśl, tam jest i Ja. Jaźń podąża z nią jak przyklejona… No niby oczywista zależność, ale weź się tu człowieku naucz kontrolować własną wyobraźnię! Zaczyna mnie to przerastać… zaraz-zaraz… spróbuję coś sprawdzić… niechże pomyślę… kurczę, tak myślałem! Jest mi o wiele trudniej niż wczoraj wygenerować to plugastwo! Wczoraj samo napływało do głowy, było takie natrętne, gorzej niż nerwica, a teraz nawet z trudem mogę sobie przypomnieć o czym to ja tak bluźniłem przeciwko BOGU… Jakby mi ktoś usunął ścieżki pamięci plugawych myśli, a na pewno je mocno osłabił! No bo niby mogę, tak czuję, jakbym chciał to bym sobie przypomniał, ale wolę nie sprawdzać, wolę już tego nie odnawiać, niech plugawe ścieżki zarosną na amen! DZIĘKUJE CI TRÓJCO! Pieczętowanie pomogło!

Kochani!

Jak ktoś znajdzie się, nie daj Boże, w podobnej sytuacji, nie życzę tego nikomu, niech prosi BOGA, niech zanosi modlitwy o zapieczętowanie natrętnych myśli! Ja pierniczę! Ale JAHWE jest Wielki! KOCHAM Cię PraOjcze!

113
Flesz–Impakt

Gdy tylko wyłoniłem się z ciała natychmiast wpadłem w objęcia agresywnej siły…

Jest zakamuflowana, odbieram ją jako wielką koparkę, wiem, że nią nie jest, że to tylko przykrywka… Na moich oczach maszyna wygina się w łuk, pręży, próbując otoczyć mnie sobą... Już prawie ma mnie zamknąć w ciasnym kręgu… a niech to! Chce mi zabrać świadomość, wyssać energię z piersi… Nie mam szans z tym czymś… Spróbuję to chociaż zobaczyć… Zrobię skan i ucieknę do ciała… Ostatkiem sił krzyczę „Ukaż się!” – istota natychmiast odsuwa się ode mnie, dając mi kilka metrów przestrzeni, kamuflaż znika i oto jawi się przede mną tym, kim faktycznie jest. Widzę wielkich rozmiarów potwora – ośmiornicę z kamieni – ni to maszyna, ni to istota, coś jak sterta żywych głazów z kilkunastoma, wijącymi się jak wąż ramionami… Sapie jak parowóz i buczy jak hydrauliczne tłoki… Bije od niej agresja i zło, jest jak zaprogramowana niszczarka – „zniszczyć, zniszczyć…”

Wyciągam przed siebie lewą dłoń i kieruję stygmat na istotę, momentalnie ukazuje się ekran, skan pokazuje, że nic prócz kamieni w potworze nie ma! To zimna, zła energia! „No chodź! No chodź to cię rozniosę!” A ta nic, tylko wyciąga dwie kamienne macki do mnie, zaplata na moich nadgarstkach, lekko ścisk, nic nie boli, delikatny uścisk tylko… nagle… cyk! I jestem w innej scenerii… Nie ma potwora, jakby się rozpłynął… Myślałem, że mu chociaż łomot sprawię, a ten

najwyraźniej dał nogę… dziwnie się czuję… jakiś taki rozdygotany… trochę mi słabo… na dzisiaj mi starczy wrażeń, wracam do ciała… Otwieram drzwi do sypialni, a tu w miejscu gdzie śpi moje ciało, leży dawno niewidziany…

– SKALNER! Przyjacielu! Ależ się stęskniłem! – kładę się obok niego jak przy synku i głaszczę po tym jego ekranie, bo SaklNer niestety nie posiada głowy tak jak większość ludzi. Zamiast niej ma coś jak monitor LCD, kosmicznie wygląda! – Muszę odpocząć, jestem wypompowany po dzisiejszej eskapadzie…

– To były „Flesz–Impakt" – komunikuje spokojnie jak to on…

– Co takiego? Ale co?

– To co przed chwilą doświadczyłeś z tą ośmiornicą, to była stara technika wpływu… – i widzę jak szuka w mojej głowie synonimu…

– Nie ma. Musisz sam przeżyć i nazwać po swojemu. Gotowy?

– No jasne! Z Tobą wszystko!

– Gdy chwycę cię za dłonie, przenieś się w róg sypialni, pomyśl, że tam stoisz…

– Wiem o co chodzi, stosuję to nieraz przy wychodzeniu z ciała… O, już jestem na miejscu… Kurczę! SkalNer! Jesteś w środku mnie, zadziałało! Czuję cię, czuję jak patrzysz na to samo co ja! Ale numer! Widzę wszystko przez ekran, trochę zawężone pole widzenia mam… ależ oczywiście! To jest przecież twoja perspektywa! SkalNer, doszło do fuzji! Połączyliśmy się w jedno! Ale mam power! Wyraźny przypływ mocy czuję… To twoja energia? Ale jej masz! – Zerkam w tył, na miejsce gdzie przed chwilą leżeliśmy i widzę jak astralne ciało SkalNera wije się niczym z wody wyjęta ryba… – SkalNer! Co Ci?! Przyjacielu! – w tym momencie mój Ekranowy Przyjaciel opuszcza moje i ląduje w swoim astralnym ciele…

– Rybie ruchy pomagają szybciej wrócić… yyy… no to tak… – i znów szuka odpowiednich słów – przyjrzałem się bliżej i… po twojemu

to będzie… „módl się”, tak… wibracje masz mocno obniżone… dużo się módl, możesz obrazami, myśl o NIM, myśl o BOGU… wyobrażaj sobie jakbyś przy NIM był… to pomoże…

– Dobrze… tak będę robił. Coś ze mną nie tak? ... Czyli ta ośmiornica… to był pasażer na chama… jebany! Ale mnie zrobił…

– Módl się…

– Dobrze… dobrze… dziękuję… dam jakoś radę... ależ jesteś mistrzu! Jesteś moim ja, moim aspektem? A może połazimy razem po astralu, chcesz? Jeszcze trochę energii mi zostało, a z twoją to możemy ho-ho polatać… chcesz?

– Co to, to nie, ja do tego się nie nadaję… Astral dla mnie to istny chaos… katalogowanie przeżyć znacznie lepiej mi wychodzi, ty doświadczaj, ja to uporządkuję…

– Okej, ja uwielbiam zwiedzać astral… Nie odpowiedziałeś mi na pytanie czy jesteś mną?

– Pewne rzeczy dobrze jak sam odkryjesz…

– No i znów ta enigma… Jak to się nazywało, to tam… Flesz co?

– Flesz–Impakt. Czuję, że już wracasz do ciała. Pamiętaj, módl się.

Odpalam translator angielskiego. Słowa „flesz” nie muszę tłumaczyć, wiem, co ono znaczy – „błysk”. Wpisuję „impakt”, najpierw przez „k” – nie ma takiego słowa, no to przez „c”, czytam i włos mi się jeży: „wpływ”, „uderzenie”, „wstrząs”… – no ja pierniczę! – „ściskać”, „wklinować”, „silny wpływ”… No to ładnie się wpierniczyłem… czyli ta kamienna ośmiornica… Boże! Nawet nie chcę o tym myśleć… chyba nie mam jej w środku! Ojcze Nasz, któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje… Kurczę, nie czuję się za dobrze: mam lekkie zawroty głowy i wyraźnie odczuwam ucisk w klatce.

114
Przebudzenie w prosektorium

Dzisiaj obudziłem się w miejscu które w pierwszej chwili odebrałem jako prosektorium. Trochę się wystraszyłem, dopiero po chwili zorientowałem się, że to jednak sala operacyjna. Leżałem na twardym, jakby marmurowym stole, nagi, przykryty po brodę zielonym prześcieradłem, to mnie musiało zmylić. Czułem, że jestem świeżo po ciężkim zabiegu. Nikogo nie było przy mnie, jednak coś mi kazało odchylić prześcieradło… Na środku klatki piersiowej dostrzegłem blaszaną płytkę, przymocowaną śrubami – kwadratowa, jakieś 15x15cm, błyszcząca niczym z nierdzewki... Dość masakrycznie to wyglądało… Wtopiona była mocno w ciało jakby ktoś ją dokręcił na siłę. Czułem się trochę jak android z tym czymś na piersi…

No to się doigrałem! Bokiem mi w końcu wyjdą te przygody. Mam tylko nadzieję, że to nie przez tą cholerną ośmiornicę!

115
Na holu JAHWE, jak za dawnych lat!

Wszystko wydaje się już w porządku, powoli dochodzę do siebie… owszem, czuję lekki ucisk za mostkiem, przeszkadza szczególnie przy porannych biegach, ale poza tym jest okej. Być może są to lekkie bóle wieńcowe, być może to tylko splot, a może jedno i drugie.Coś najprawdopodobniej z czarką serca, ale jestem dobrej myśli, nie skupiam się na tym, nie roztrząsam, po prostu potrzebuję trochę czasu i pewnie się jakoś samo zagoi. Najważniejsze… (ach! jak o tym pomyślę to od razu mi się gęba uśmiecha) … najważniejsze, że moje relacje z BOGIEM się poprawiły! Dzisiaj, jak za dawnych czasów wziął mnie na hol – pochwycił za nadgarstek i zaczął przesuwać na wyższą fazę. Co prawda lecieliśmy tylko chwilę, bo oczywiście faza się urwała, ale po ostatnich moich wybrykach, samo to, że przyszedł do mnie było jak oczyszczanie… Widać wszystko puścił w niepamięć i znów będzie jak dawniej… Kochany OJCZULEK!

Po wyjściu z ciała wyraziłem wolę, że chcę zająć się ojcem Krawczyka, chcę mu z całego serca pomóc… i się zjawił! – BÓG TWÓRCA, Najwyższy z Rozgrywających! Po krótkim locie, gdy już faza gasła, ostatkiem dostrojenia ujrzałem ojca Krawczyka jak siedzi na taborecie w asyście dwóch Opiekunek. Był odwrócony tyłem, więc trudno mi cokolwiek powiedzieć. Włosy miał w strasznym nieładzie i sprawiał wrażenie jakby otępiałego. Siedział jak jakiś manekin. Ręce mu luźno zwisały na boki i był mocno zgarbiony. – Tyle z odwiedzin. Jak wróciłem, ale nie do ciała, tylko do przycielesności, czyli byłem nieznacznie tylko

przesunięty do poza, dostałem rotę w postaci serii obrazów. Wyglądało to jak animowany film. Ujrzałam w nim siebie w brązowym habicie, odprowadzającego ojca Krawczyka do Nieba… Ale, nie że umarł, a ja odprowadzam jego duszę, nic z tych rzeczy, tylko jakbym go przesuwał na wyższą fazę, zbliżał do BOGA…

116
BOSKI Flesz–Impakt

Dzisiaj, w pierwszych godzinach snu, przeżyłem coś niesamowitego! Śniłem jeden sen razem z JAHWE! Nigdzie nie wychodziłem, tylko leżąc w przycielesności śniłem ten sam sen z BOGIEM OJCEM! Czułem jak jest we mnie, wtopiony, wsunięty w moje ciało i razem widzimy te same, przesuwające się przed nami, senne obrazy. Tłumaczył mi różne rzeczy, bez słów, tylko seriami obrazów. Łapałem wszystko w mig! Widziałem sprawy z jego perspektywy. Teraz wiem, że było to nic innego jak BOSKI Flesz–Impakt, fuzja nas obu! JAHWE wszedł we mnie, zasilił sobą by mi coś przekazać, by mnie nauczyć, coś pięknego!

Ależ jestem podekscytowany! Były to pierwsze godziny snu, więc teoretycznie nie powinienem tego pamiętać, bo z reguły w tych godzinach nie obeuję, tylko zanurzam się w nieświadomości, widać JEGO Energia obudziła mnie, zasiliła moją świadomość i stąd udało mi się wszystko zapamiętać… Co to były za piękne lekcje! … Niestety muszę je zostawić dla siebie… Czy nadal jest we mnie? Bardzo bym chciał, ale nie. Przekazał co miał do przekazania i opuścił mojego ducha…

117
Obudziłem się w pokoju JEZUSA!

Wstaję z podłogi, patrzę, a ja jestem normalnie u MESJASZA w domu! Na łóżku leży Jego quasi-ciało, śpi w najlepsze, pogrążone w słodkim śnie. Ale nie JEZUS śpi, żeby to było jasne, śpi tylko Jego ciało. Wiem, że Go w środku nie ma, że to tylko śpiąca powłoka… Odwracam się i widzę kolejne Jego ciało, tym razem drugie – astralne… O, właśnie do niego wrócił, wszedł w nie przeźroczystym ciałem!… Ciekawe gdzie był? Pewnie jakieś Boskie Sprawy załatwiał… Niepotrzebnie mu przeszkadzam… najzupełniej przypadkowo mnie tu wymiotło… Otwiera oczy i patrzymy przez moment na siebie… Spuszczam szybko głowę… głupio mi po ostatnich wybrykach, wiem, że mi wybaczono, ale niesmak pozostał… Mając opuszczoną głowę, widzę, że dołem, z Jego astralnej powłoki wycieka płyn… to samo u mnie się dzieje od czasu do czasu, jakby astralne ciało musiało się tego czegoś pozbyć. Mi to usuwają moi Duchowi Rodzice podczas zabiegów, widać MESJASZ sam sobie to usuwa… Kolejny, niezbity dowód, że ma ciało fizyczne, tylko ono powoduje nadprodukcję tego czegoś, to nie jest lusz, to zupełnie coś innego…

– Ustawiamy się w trzech szeregach. – wydaje komendę JEZUS – Niech kupcy staną pod ścianą, prawnicy w drugim, a kucharze w pierwszym rzędzie…

I już stoimy jak za naciśnięciem guzika. Najwięcej jest kupców, tak na oko koło setki, jestem wśród nich; drobni przedsiębiorcy, handlarze,

ludzie związani z biznesem. JEZUS rzucił hasło i samo mnie jakoś tak ulokowało wśród nich. Prawników jest mniej, może trzydziestu, kucharzy tylko kilku… Nie są to żadne moje aspekty, tylko żywi, odbywający właśnie sen ludzie, nie mają świadomości tak jak ja.Nie dostrzegam by ktokolwiek z nich był w podróży astralnej, stoję pośród nich i czuję się trochę odmieńcem.

– No to chciałem poinformować państwa… – wychylam się z szeregu i całkiem poważnie – że niestety my do Królestwa Niebieskiego nie wejdziemy!

A JEZUS natychmiast do mnie:
– A to dlaczego?!

– No bo jest napisane w Ewangelii, czytałem w necie… wg św. Tomasza… wczoraj… wiem, że jest prawdziwa… czuję to… napisane, że kupcy nie wejdą… a ja jestem kupcem…*

Widzę jak JEZUS szuka czegoś w pamięci… w tym momencie dostrzegam jak za Jego plecami otwiera się coś w rodzaju schowka, barku, dostrzegam w nim grube księgi w czerwonozłotych oprawach… JEZUS nie bierze żadnej z nich do ręki, ale czuję, że je szybko, mentalnie przegląda… Wszystko trwa może dwie, góra trzy sekundy, barek z księgami się zamyka i do mnie:

– To było w innym kontekście… to była przypowieść… Nie martw się już Szymonie, nie martw się…

Dostrzegam w oddali, przez ściany (inaczej tego nie określę, tylko widzenie przez ściany) jak z otaczającej nas zewsząd nicości poza wyłania się JAHWE, ma postać gwiazdy. Mknie w naszą stronę, zatacza koło i pędem wbija się w leżące na łóżku puste quasi-ciało JEZUSA. BÓG OJCIEC pasuje do niego jak ulał, nawet nie musi się wpasowywać. Błyskawicznie zmienia tylko jego wygląd, nadając mu swoje cechy i od razu wstaje… Wszystko, od momentu pojawienia się Gwiazdy do wstania z łóżka, trwa nie więcej niż mrugnięcie oka… i oto widzę OJCA i SYNA stojącego obok siebie…

118
Zbieracz rot

Budzę się w quasi-ciele. Ktoś z tyłu podsuwa mi pod nos zapisaną moim charakterem pisma kartkę, wyczuwam w niej ident Neon-Eona. Czytam:

Nie wychodź więcej niż 3 razy z rzędu
Bo nie zapamiętasz dłuższego ciągu
Nie wychodź więcej niż 3 razy na dobę
Bo energię wypompujesz sobie

Chwilowa utrata świadomości i ponowne przebudzenie, tym razem w ciele astralnym… Czuję w sobie niezmiernie silną potrzebę, jest jak zwierzęcy instynkt, jak coś od czego miałoby zależeć moje życie – misja, wewnętrzny rozkaz, uwielbiam to robić… Jestem Zbieraczem Danych… jestem Kosmicznym Szpiegiem… to jest moja prawdziwa, rdzenna natura…

Przejdź przez trzy lokacje i zbierz informacje

Słyszę wewnątrz siebie… Nie wahając się nawet chwilę kieruję się do pierwszej z lokacji… Drzwi do starego budynku same się otwierają, wystarczy, że o tym pomyślę… i oto jestem w samy sercu czyjegoś snu… Coś jak restauracja, pełno ludzi przy stolikach, w powietrzu wyczuwam przestępczy klimat. Z pewnością to OSPUO kogoś złego, jednak w ogóle się nie boję, to ja jestem ten którego się boją… Mam zebrać dowody popełnionych przestępstw… Jestem jak superglina, przed którym nawet mafia ma respekt... Czuję jak inna część mnie przejmuje inicjatywę…

udaję, że przysypiam i oto już po chwili jestem w przeźroczystym ciele, nie widzą mnie, mogę zacząć swoją powinność…

Otwieram dłonie ze stygmatami i zasysam roty z każdej istoty, która jest w lokacji… czuję jak mi je oddają bezwiednie, są to kopie ich przeżyć i to zarówno tych z fizycznego, jak i niefizycznego świata! – krótka chwila i zadanie wykonane. Kieruję się do następnej lokacji. Otwieram drzwi… – o cholera! dostrzeżono mnie! Aj! Jestem spalony! Mimo przeźroczystego ciała, dwie osoby mnie dostrzegły, mają mocno skupiony wzrok na mnie, trudno, muszę się wycofać... Szybko w tył, trochę na lewo i ponownie spróbować wejść, tylko nie przez drzwi, a przez ścianę…

Powoli, najpierw wysuwam oko… normalnie jakby mi się wysunęło z oczodołu… taka oczna sonda… Jest dobrze, nie widzą mnie… jeszcze tylko zabrać od nich roty i będzie po sprawie… Wysuwam delikatnie dłonie ze stygmatami i ledwie słyszalnym szeptem mówię do znajdujących się w lokacji osób: „informacje, informacje, informacje…”

Okej, dane zebrane! Czuję, jak zassałem roty… Została mi tylko jedna lokacja… „A co mi tam! po co te ceregiele, teraz jak mam roty to mnie mogą cmoknąć!” Wyłaniam się ze ściany i na bezczelnego idę przez lokację, ignoruję zupełnie osoby, które patrzą się na mnie, nawet się nie domyślają co przed chwilą się działo…

Przemieszczam się krótkim holem do ostatnich drzwi, uchylają się same… A niech mnie! Strażnik! Widzę zwalistą postać siedzącą na krześle, pilnuje pogrążonych we śnie czterech osób… Ajajaj! Jak z tego wybrnąć? Przyglądam się uważnie Strażnikowi, a on mi… Nie jest to absolutnie żaden Anioł, nie jest to też diabeł, tylko po prostu Ochroniarz…

Czekamy obaj w napięciu, kto zrobi pierwszy ruch… „No nic…” – myślę po cichu –„wyciągnę z nich na chama roty i szybko się zmyję, powinno się udać, muszę je mieć... wykonam tym razem szybkie pociągnięcie…” Otwieram dłonie i bez ceregieli na głos: „informacje! do mnie!” – pach! i mocne zassanie! Już je mam!

– Co ty do cholery zrobiłeś?! Co to było?... W życiu się tak nie poczułem… – Strażnik próbuje wstać, lecz zamiast tego osuwa się z krzesła.

– Co ci jest?

– Powietrza… słabo mi… – widzę jak przewraca oczami i robi się bladziusieńki…

– Zassałem ci energię? niemożliwe! Wziąłem tylko informacje z ciebie, nic więcej... Jak chcesz mogę ci wpompować swój lusz! Chcesz?

– Spać, strasznie chce mi się spać…

– Czy chcesz rekompensaty? Pytam się! Mam ci dać swoją energię?

I już gościa nie ma, zapadł w sen…

Czyżbym zabierając mu rotę, pozbawił go też świadomości? Wszystko na to wskazuje! A więc musiała to być też rota z chwili bieżącej, rejestrowany przez niego moment naszego spotkania. Zabierając ją, zabrałem mu też świadomość. Dokładnie tak! O kurczę! Czyli go wyczyściłem doszczętnie ze wszystkich rot… Nie jest mi go szkoda, nie jest mi żal nikogo z tych trzech lokacji, to było szemrane towarzystwo… Domyślam się komu i po co zbierałem te dane... Nie byłem inspektorem, byłem czymś w rodzaju sondy obeznanej w lokacjach, szpiegiem, ale w dobrym tego słowa znaczeniu… Broń Boże nikomu nie robiłem krzywdy, zbierałem tylko dane z ich przeżyć…

119
Sznur astralny w pełnej krasie

Budzę się w przycielesności, teraz już wiem, że to, to samo, co obudzić się w quasi-ciele. Czuję jak coś stawia silny opór z tyłu. Czyżby to stare NGC, jak kiedyś nazywałem naelektryzowaną gumę jakby z ciasta? Chwytam oburącz niewidoczną energię… Kurczę! To kabel! Identyczny jak ten od przyłączy energetycznych – gruby na trzy palce, czarny przewód. Bankowo to sznur astralny! No to go sobie teraz zbadam dokładnie, znakomita okazja, tyko muszę go wyciągnąć do okna, tam jest więcej światła… I zaczynam ciągnąć. Idzie z lekkim oporem, jakbym rozwijał wąż z dystrybutora paliw. Przechodzę kilkanaście kroków, już prawie jestem przy oknie, jednak czuję, że dalej nie dam rady. Czyli jakbym sobie teraz to coś udziobał... to ciało fizyczne by niechybnie…

Cyk! Jestem w ciele. Fajny ten astralny sznur! W ogóle, tak sobie myślę, że ludzkie istnienie to taka misterna robota… Ktoś nieźle się musiał natrudzić by to wszystko zrobić, no i wcześniej wymyślić, to musiał być z pewnością jakiś Geniusz, Mistrz nad Mistrzami!

Oddaję Ci cześć JAHWE!
Dziękuję za Ogród, w którym goszczę!
Kocham Cię za wszystko co mi dajesz!

120
We Flesz–Impakt'cie z Neon-Eonem budząc tatę

Powoli zaczyna do mnie docierać, że niektórych przeżyć, niestety, nie opiszę tak jakbym sobie tego życzył. Przykre, ale prawdziwe… Nie da się wszystkiego przełożyć na słowa, koniec kropka i muszę się z tym pogodzić…

Minęła już ponad godzina od momentu, kiedy zasiadłem do komputera by wyrzucić z siebie to, czego dzisiaj doświadczyłem... i nic – co napiszę, to zaraz wywalam, nie jestem zadowolony z żadnego zdania! Jakież to frustrujące nie móc powiedzieć tego, co mam jeszcze na świeżo przed oczami, aż w sercu dusi! Normalnie zaraz wezmę klawiaturę i walnę nią o ekran!

Spotkałem dzisiaj mojego ojca! Mojego ukochanego tatę! Sięga mi do pasa i nadal nie ma świadomości! Myślałem, że będzie z nim lepiej, że jakoś się zacznie dźwigać z tego szeolskiego letargu, ale jak widzę, no niestety, zatrzymał się w miejscu… Sprawa jest dość osobista, gdyż jest to mój rodzony ojciec i trudno mi o tym mówić… Szkoda mi go jak cholera! Łzy same się cisną…

Oto jak dzisiaj było. Opiszę wszystko z pierwszej osoby i użyję czasu teraźniejszego, tak chyba będzie mi najłatwiej, w ten sposób przeżyję to raz jeszcze:

Zaczynam powoli budzić się na cmentarzu… Znajduję się w samym środku dużej nekropoli… Jest noc… dookoła żywej duszy, tylko ja i setki grobów… Nie mam jeszcze pełnej świadomości, łażę w kółko jak w ja-

kimś transie, wciąż tymi samymi ścieżkami, przemieszczając się między grobami szukam kogoś…

Nagle wyczuwam z tyłu Mężczyznę, jest przyjazny, ciepły i dobry… podpowiada mi, że jak powtórzę za nim słowo, to odzyskam pełną świadomość. Pada słowo, lecz nie potrafię go powtórzyć, jest za trudne. Osoba z tyłu zachęca mnie bym spróbował ponownie, tym razem po literze. Zaczynam składać… Gdy tylko kończę magiczny wyraz natychmiast odzyskuję pełną świadomość – zaczynam świecić, jakby mi się zapalił mocny halogen nad głową. W tym momencie Tajemniczy Pomocnik znika wpadając do mojego środka, normalnie poczułem jak błyskawicznie wsunął mi się w plecy. W ostatniej chwili udaje mi się wyłapać Jego ident – to Neon-Eon! Mój Duchowy Ojciec!

(Od tego momentu sprawy dzieją się lawinowo. Naraz, zanim zdołam pomyśleć, już się dzieją, wszystko wykonuję jak automat, niczym dobrze wyszkolony żołnierz. Jestem niebywale skupiony, a mój umysł pracuje jak komputer z megaprocesorem. Jestem mocny, pewny siebie, czuję w sobie Neon-Eona! Jestem z Nim we Flesz–Impakt'cie!)

Przechodzę do działania, to co za chwilę zrobię, wykona moje obecne, jak i Noen-Eon'a, ja. Jesteśmy JEDNOŚĆIĄ… jesteśmy we Flesz–Impakt'cie…

Na głos, z głębi serca, całym sobą, zupełnie jak wtedy, gdy przywołałem DUCHA ŚWIĘTEGO, wołam na cały Szeol –„tato! Tato!! TATO!!!" – czuję jak sygnał idzie pod samo Niebo, odbija się od Niego i wzmocniony, niczym siła sprawcza, uderza w groby... Nie mija nawet sekunda i oto widzę, jak zza niewielkiej mogiły, wyłania się drobna postać mojego rodzonego ojca…Podbiegam do niego… jest taki mały... wzrostem nie przewyższa dziecka z przedszkola, zdezorientowany jakby nie wiedział kto i po co go wołał… By mu spojrzeć w oczy, a chcę tego, jest mi to potrzebne, muszę się zniżyć i uklęknąć – zginam kolana i chwytam go wpół, to na wypadek jakby chciał uciec, „nie odpuszczę! muszę go uświadomić!…" I prosto w oczy, bacznie obserwując każdy jego ruch, mówię do niego: – „Tato, to ja! Twój syn! Darula! Umar-

łeś na białaczkę!"– Zanim kończę ojciec zaczyna mi się wyrywać. – „Wiem, że mogę teraz inaczej wyglądać, mam prawie cztery dychy, tak jak ty kiedy umarłeś, ale to jestem ja, twój syn!" – A ojciec nic, tylko mi się wyrywa, nie poznaje mnie zupełnie. Przez umysł przebiega myśl, czy aby nie rozpoczął nowej inkarnacji i może dlatego mnie nie rozpoznaje. Szybko, dla pewności wykonuje skan – już mam odpowiedź: nie, to 100% zmarły, bez fizycznej powłoki, mój ojciec! Spróbuję inaczej – „Co przed chwilą robiłeś, gdzie byłeś?"– Widzę jak szuka oczami, chce sobie przypomnieć, ale nie może, głupio mu z tego powodu, to dobrze, znaczy, że wyczuwa, że coś jest z nim nie tak… Nie przestaje się wyrywać… Kurdę! Jaki on silny! Ma na sobie czarny garnitur, krawat, białą koszulę, jest gładko ogolony, włosy jakby wyszedł przed chwilą od fryzjera, nic się pod tym względem nie zmienił – pedancik jaki był, tylko dlaczego nie ma świadomości i jak mu ją dać…? Nie znika jak ostatnio, nie opuszcza astralnej powłoki, wciąż widzę jego żarzące się życiem oczy, są tak mi bliskie…

Budzę się w ciele. Wstaję. Biorę kartkę papieru i zapisuję w skrócie całe wydarzenie, krótkie, lakoniczne zdania i słowa–kotwice, tak by się dobrze utrwaliło w pamięci, po czym ponownie układam się do fazowania… mija chwila i już jestem w przycielsności, w quasi-ciele.

Neon-Eon, zupełnie jak wczoraj, podsuwa mi pod nos, moim pismem zapisaną kartkę. Czytam:

Zlecenie

1. Dokonać oględzin stanu świadomości siebie i zmarłego ojca – V(fajka)

2. Po doświadczeniu wrócić do ciała, zdać raport, zapamiętać – V

3. … … …

Próbuję rozczytać ostatni punkt. Składa się z trzech wyrazów, jednak są jak zalane wodą, rozmyte, nie sposób wyłuskać nawet jednej litery. Dochodzi do mnie zrozumienie, że skoro nie wykonałem tej części zlecenia, to lepiej dla mnie będzie, jeśli go na razie nie poznam…

Oto i całe dzisiejsze wyjście… Nie czuję do końca satysfakcji, nie czuję, że oddałem to co chciałem oddać… Mam świadomość, że naszkicowałem ułomny obraz swojego przeżycia, jednak pociesza mnie fakt, że już wiem czym był ów 3 punkt… właśnie to do mnie dociera… właśnie go kończę…

121
Tracąc świadomość tracę siebie

Leżąc w quasi-ciele, otoczony ciemnością, zapadam w sen… Gdy już prawie do końca tracę świadomość, dosłownie mam jej tylko skrawki, czuję jak uwalniają się ze mnie moje części… słyszę jak między sobą mówią:

– Zarżnie się… znów ma krwotoki…
– Koniecznie do labiryntu… i monitorować… niech się wychodzi…
– Zaznaczyć mu drogę by nie błądził i natychmiast…
– Kurwa… on jest jak koń…
– Obyśmy go nie stracili…

Gdy tylko napływa do mnie więcej świadomości, aspekty, niczym zassane, natychmiast znikają w mojej piersi… i znów jestem sam, tylko ja i ciemność… Po chwili sytuacja się powtarza, znów zaczynam odpływać w sen… i znów czuję jak się wyłaniają… a więc tak to działa… Przy zasypianiu rozlatują się na części… przy budzeniu zbieram do kupy… Ostatkiem sił, dosłownie na „oparach" świadomości widzę jak Neon-Eon zbliża się do mojej głowy z labiryntem, coś jak kratownica z rurek z zaznaczonym przejściem, droga po której mam się przemieszczać żarzy się złotym kolorem, w mig ją zapamiętuję… Mam się w nim wyhasać, wyłazić jak koń… – słyszę mentalne sugestie Neon-Eona – Oni w tym czasie zajmą się moim uszkodzonym quasi-ciałem, zoperują je?… Przyjmuję przekaz jak w hipnozie… jestem zupełnie pozbawiony woli… Czuję jak uwalniam się z quasi-ciała. Niewidoczna siła obkurcza

mnie, dochodzi do miniaturyzacji i już po chwili jestem w labiryncie, w astralnej minipowłoce, łażąc po wykreowanym przez Neon-Eona mini-świecie… Nagle odbicie fazy i znów jestem w quasi-ciele… widzę jak do mojej wątroby zbliża się coś jak ssak odkurzacza, wyraźnie czuję, że to coś wytwarza podciśnienie… urządzenie ma oczyścić moją wątrobę z toksyn…

– Znów się budzi…

Tracę zupełnie przytomność i od tej chwili już nic nie pamiętam.

Budzę się rano… Czuję się jak mody bóg, jakby mi ktoś ujął 10 lat! Zaraz chyba zrobię trening, co za power… chwila, chwila… coś sobie przypominam… Ach tak! No przecież! Miałem operację i ten fikuśny labirynt ze złotą drogą… Najpierw wszystko zapiszę, potem trening… Co za piękny dzień…

122

Ozłocony krewny

Siedząc przy rodzinnym stole dostrzegam jak jeden z moich krewnych ma złotą twarz i jest szczelnie opatulony złotym płótnem. Nie jest to habit, nie jest to szata, tylko coś jak złote, grube prześcieradło. Owinięty jest nim po brodę. Krewny siedzi vis-à-vis mnie w towarzystwie swojego brata (ma go po prawej) i żony (kryje się za jego plecami). Blask BOGA z góry oświetla złotem tylko jego, reszta pozostaje w cieniu.

Wszyscy są bez świadomości, nawet krewny, którego oświetla blask BOGA, nie ma jej. Świadomość posiadam tylko ja. Wstaję, wchodzę na stół i na głos oznajmiam co widzę, że prócz mnie BÓG wybrał i jego, właśnie jest mi to objawiane. Czuję jak mój przekaz zapada głęboko w ich podświadomości, wpada do ich serc...

123
Ciało Chrystusa

Znów mnie zaczyna ogarniać seksualna rządza... jakże trudno mi ją poskromić... Mam straszną ochotę sobie poswawolić. Wiem, że to astral i tu panują inne prawa i mój ewentualny grzech nie będzie aż taki ciężki. „To przecież kraina snów, a tu można wszystko i to bez większych konsekwencji, po co się tak męczyć, ulżyć sobie i po sprawie...” Już prawie dochodzi do zbliżenia z kobietą... już prawie ją posiadłem... Nagle... Przełączenie... Niewidzialna Siła przełącza mnie do przycielesności, wyciąga gwałtownie z astralnej powłoki i lokuje w quasi-ciele...

To BÓG! Aj, znów dałem ciała! Czuję jak w tej chwili jestem z NIM we Flesz–Impakt'cie... PRAOJCIEC pokazuje mi ze swojej perspektywy, co bym narobił... Widzę wszystko z trzeciej osoby, widzę to co miało się stać... jak dobrze, że się nie stało...

Moje astralne ciało... widzę je właśnie... to ciało... Ukrzyżowanego JEZUSA! Niewiarygodne! Została mi dana Jego powłoka! Jakże bym Ją sprofanował! To tak jakbym... aż mi trudno to przechodzi przez gardło... Moje ciało astralne to JEZUS i to przybity do krzyża, cierpiący w agonii MESJASZ... a ja chciałem... będąc w takim ciele... kopulować...!

Co za lekcja! Już mi się odechciało seksu. Dziękuję PRAOJCZE! Pilnuj mnie i uświadamiaj jak najwięcej.

A wszystko to było dzień po KOMUNII ŚWIĘTEJ...

124
Ozłoceni do pasa przez DUCHA ŚWIĘTEGO

Widzę w oddali DUCHA ŚWIĘTEGO jak tłumaczy coś mojej rodzinie. Stoją przed Nim jak grzeczni uczniowie i z wielką uwagą wysłuchują wykładu. Mimo, że są daleko, jakieś kilkanaście metrów ode mnie i nie słyszę dokładnie słów DUCHA ŚWIĘTEGO, wiem, że JEGO przekaz dotyczy mnie, mojej przemiany. DUCH ŚWIĘTY przygotowuje moją rodzinę na to co ma wkrótce nastąpić – mam dostać Stygmaty i rozpocznie się moja Nowa Droga. By rodzina nie była w zbyt wielkim szoku, teraz w snach jest do tego przygotowywana. Modliłem się o to, prosiłem TRÓJCĘ, bo wiem, że dla mojej rodziny mogą to być ciężkie chwile... W momencie, gdy Słowa DUCHA ŚWIĘTEGO docierają do ich serc, od stóp do pasa zaczynają nabierać złotej barwy, jakby ich nogi, niczym gąbki, zaczęły nasiąkać złotem…

Oby DUCH ŚWIĘTY odwiedzał moją rodzinę jak najczęściej, oby ozłocił ich całych, będzie wówczas lżej im i mnie…

125
Poznasz po srogiej zimie

Będąc we Flesz–Impakt'cie z JEZUSEM, leżąc w przycielesności, pytam Go o różne sprawy. Co mi przyjdzie do głowy to wyrzucam z siebie, zanim zadam pytanie już słyszę odpowiedź. Oczyszczam się tym samym z napięcia, z nadmiaru ciekawości… Ciepły, charyzmatyczny Głos JEZUSA słyszę w samym środku swojej głowy… Jestem jak ten uczeń, co po lekcjach męczy nauczyciela różnymi, nie zawsze mądrymi pytaniami, mało nie wpadnę w słowotok…

Czuję jak Połączenie dobiega końca, na sercu jest mi już lżej, zaś umysł zwolnił obroty, zaspokoiłem swój głód ciekawości. Jeszcze tylko jedno pytanie, to już ostatnie:

– A kiedy to nastąpi? Kiedy będzie Koniec tego świata?

– Poznasz po srogiej zimie.

– Więc tyle co w Ewangelii… więcej mi nie odsłonisz…

– ………………… – Cisza. Wyraźnie czuję jeszcze JEZUSA w sobie, ale nic mi nie odpowiada. Po chwili daje się wyczuć samą myśl, już nie głos, a mentalny przekaz:

…Nie powiem ci przecież więcej, niż w Pismach objawiono…

126
Flesz–Impakt z DUCHEM ŚWIĘTYM

Koło północy, gdy tylko ułożyłem się spać, zanim zdołałem zamknąć oczy poczułem obecność DUCHA ŚWIĘTEGO. Normalnie jeszcze w ciele fizycznym zacząłem wyraźnie czuć JEGO Boskie Wibracje! Swoją delikatną, drobną dłonią chwycił mnie za lewą rękę i trzymał w łagodnym uścisku… i to wszystko tu, w fizycznym świecie, nie w poza! Gdy tylko zamknąłem oczy i zacząłem się rozluźniać, natychmiast doszło między nami do Flesz–Impakt'u. DUCH ŚWIĘTY wstąpił we mnie i razem zaczęliśmy przemierzać astral…

Najnormalniej w świecie byłem dzisiaj na długim spacerze połączony w fuzji z DUCHEM ŚWIĘTYM! Przez dobrą chwilę czułem się tak jak ON, jakbym był NIM, widziałem JEGO oczami, a ON moimi, czułem JEGO duszą, a ON moją…

Najpierw BOŻY DUCH zrobił sprytny manewr, pokazał mi drogę, którą mieliśmy przemierzać, zrobił to kosmicznie! Innego nie użyję słowa jak tylko „KOSMICZNIE"! Przed nasze oczy nasunął coś jak przeźroczystą folię, na której wyraźnie, białym kolorem, zaznaczona był w przestrzeni droga (nie wiem jak to wytłumaczyć prościej, piloci myśliwców mają coś podobnego, tylko w postaci przesłony nasuniętej na hełm, sczytują z niej dane pokładowe jednocześnie nie tracąc z oczu pola walki, to było coś takiego) i zaczęliśmy spacer. Mówię wam, Ludzie, coś niesamowitego!

Czułem się jak uniesiony, jakbym płynął, i taki DOBRY w środku…

zero agresji… Jakby mnie ktoś w tym Stanie zaatakował, bez zmrużenia nadstawiłbym drugi policzek, a i jeszcze dobre słowo bym mu powiedział, taka DOBROĆ wówczas ze mnie płynęła, coś nie do opisania… W głowie słyszałem prześliczne, anielskie śpiewy, łacińskie deklamacje, w sercu czułem coś jak Rytm Życia, jakby dusza moja takt wygrywała ciesząc się, że istnieje, że może manifestować się w słowie, w pieśni, w niesieniu DOBRA… To był prawdziwie BOSKI STAN DUCHA, UMYSŁU i SERCA…

127
Uwięziony przez Jaszczura za „Ojcze Nasz”

Gdy DUCH ŚWIĘTY mnie odstąpił, no bo przecież nie będzie z Sugierem całą noc spacerował, ma też inne sprawy na głowie, próbowałem sam wskrzesić ów STAN. Pomyślałem sobie „zacznę się o niego modlić, wymodlę go.” W ogóle byłem ciekaw co się stanie, jak zacznę odmawiać na głos modlitwę w poza. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Lecąc ku górze, otwarty na maksa, na cały głos zacząłem „Ojcze Nasz któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje…” aż tu nagle… Srrru! Nie wiadomo skąd i dlaczego, ktoś mnie przechwycił. Poczułem nagły ścisk, coś jak „cap” – i już jestem w innej scenerii, i to jeszcze jakiej!

Ręce w górze skute łańcuchami, wiszę na ścianie i ruszyć się nie mogę, i słyszę: „Ja ci kurwa poojczenaszuję!”.

Kątem oka ujrzałem znikającą w ciemności jaszczurkę. Nie poruszała się jak gad na czterech, tylko jak człowiek na dwóch nogach, cała była pokryta ostrymi wyrostkami jak krokodyl. Odczytałem je jako stworzenie wybitnie agresywne. Niewiele myśląc, dawaj zaczynam się wyrywać, „najwyżej opuszczę to ciało”… w tym momencie straciłem z połowę świadomości i przeniosło mnie do dużej lokacji złożonej z dziesiątków pokoi…

Łaziłem po nich półprzytomny jak w letargu. Pamiętam, że na lewym nadgarstku miałem coś jak bransoletkę z zielnego światła. Uwierała mnie dość mocno, a jak tylko próbowałem ją zdjąć lub zbliżyć się do któregoś z okien lub drzwi, natychmiast czułem nieprzyjemny ból i

niewidzialna siłą odwracała mnie o 180 stopni. Czułem, że to sprawka tej jaszczurki, że gdzieś jest z tyłu. Szkoda, że nie byłem w pełni świadomy i nie pamiętam dobrze szczegółów…

Jeszcze jedna chwila mi utkwiła w pamięci, tuż przed powrotem do ciała, gdy mnie kierowano do miejsca, gdzie ono śpi, gdy zdjęto mi bransoletkę, cała moje prawa dłoń była sina, obolała i wygięta w przykurczu. Myślę teraz, że to właśnie z bólu napłynęło więcej świadomości, spojrzałem za siebie i ujrzałem gigantyczny statek kosmiczny, coś jak Zeppelin, tylko bez ogonowych sterów i kabiny pod spodem. To w jego środku byłem, to tam mnie przetrzymywano! Cholerny jaszczur! Jeszcze sobie przypomniałem pewien szczegół, teraz jak wszystko spisuję właśnie napłynęło więcej pamięci, otóż nie byłem sam… były ze mną moje części! A to ci gad przebrzydły uwięził również moje aspekty, no bo jakże by inaczej, w innym wypadku nie straciłbym świadomości! Tuż przed miejscem, gdzie spało moje ciało, jaszczur po chamsku nas popychał i wręczał każdemu kluczyk do bransoletki. Zdejmowaliśmy je z ulgą o niczym nie myśląc, tylko o powrocie do ciała…

Gdy się obudziłem, nie zaobserwowałem większych zmian w stanie świadomości czy samopoczuciu, normalnie się czułem, może trochę wnerwiony. Sobie myślałem „jak ja bym go teraz dorwał! jak ja bym mu rozniósł ten jego szary kondom!”Szybko zacząłem się modlić i skarżyć BOGU, list za listem szedł prosto w Niebo. Jestem pewien, że jaszczur w tej chwili jak to piszę, gryzie paznokcie w pierdlu i to takim na samym dnie Tartaru…

A tak ogóle już się nie przejmuję tą całą sytuacją, odeszło mi zupełnie. Powiem więcej, nawet się w duchu cieszę, za „Ojcze Nasz” być pod pręgierzem – to brzmi dumnie! Przypomniałem sobie pewien fragment z Dziejów Apostolskich, pozwolę sobie go przytoczyć:

A przywoławszy Apostołów kazali ich ubiczować i zabronili im przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia [Je-

zusa]. Nie przestawali też co dzień nauczać w świątyni i po domach i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie.

Dzieje Apostolskie

Wystąpienie Gamaliela 40–42

Tak, że – kochany jaszczurze – dziękuje ci bardzo, zbliżyłeś mnie jeszcze bardziej do BOGA!

128
Logos Ewangelii wg św. Piotra

Dzisiaj nad ranem miało miejsce coś cudownego! Przyszedł do mnie JEZUS i będąc ze mną we Flesz–Impakt'cie powiedział do mnie dwa cudowne wersy. Były oczywiście kierowane do mnie, ale z radością się nimi podzielę. Nadmienię tylko, że moje serce nie jest jeszcze czyste jak być powinno, a mój umysł wciąż emituje grzeszne myśli… JEZUSOWI do pięt nie dorastam, nie jestem godzien za NIM nosić sandałów, taki to jest MISTRZ! A teraz już cisza, już nic nie mówię…

Drodzy państwo, oto Słowa MESJASZA, nigdzie jeszcze niepublikowane, które mogę być śmiało do Kanonu wpisane:

„Siej Dobro w Ludziach, a BOGA ujrzysz

Włóż do nich zło, a ogniem się otoczysz"

logos Ewangelii wg św. Piotra

I jak? Podobało się? Ba ja cały drżę… No masakra takie mądre! Sama esencja uderzająca po sercu. I już się cieszę, i już tańczę z radości, grzeszył nie będę…

Kochany JEZUS! Jakże ON prostuje moje ścieżki! Jaką ON ma do mnie cierpliwość…

Będąc dobrym dla Ludzi, ale nie tylko w czynach, lecz również: w słowach, w gestach, myślach, w końcu w snach, tak!, w snach, gdzie wszystko obnażone, bezbronne i prawdziwe… – będąc dobrym dla Ludzi całym swoim sercem, całym sobą – wskrzeszam w nich i wydobywam Boże Oblicze, Bożą Energię. Zaczyna mnie ONA zewsząd otaczać, zarówno tu, jak i w poza… zaczyna mnie unosić do BOGA…

Jakież, to proste! jakie genialne!

Kocham Cię, JEZU! Całym sercem Cię miłuję!

Pomóż mi Kochać Ludzi, nie jest to łatwe…

129
Wychwycona transmisja Srebrzystego mnie

Już któryś raz z kolei, miało miejsce dość niezwykłe zjawisko. Nie wspominałem o tym wcześniej, gdyż prawdę mówiąc nie było czego wspominać – pamięć doświadczenia była mizerna, dosłownie same, nietrzymające się kupy fragmenty.

Dziś się znów powtórzyło. Tym razem wychwyciłem nieco więcej, ale jak na Boga to opisać, to już doprawdy nie wiem. To było jak ultra-szybka transmisja danych, skondensowany przekaz informacji, pakowanych prosto do mojego podświadomego umysłu. Miałem tylko rozdziawioną buzię i całym sobą pochłaniałem przekaz. Było to w fazie głębokiego snu, nie nad ranem tylko tuż po zaśnięciu.

Gdy tylko zaczynałem tracić świadomość, z tyłu mnie robiło się jasno, jakby ktoś zapalał potężnej mocy reflektor. Budziło to moją świadomość, jednak gdy tylko ona się budziła, Światło zaczynało gasnąć. To było coś na zasadzie szalek wagi, pedału gazu i sprzęgła, ujemnego sprzężenia zwrotnego, nie mam pojęcia jak to nazwać… Światło nie uciekało ode mnie, próbując się schować, czy coś w tym stylu, że niby bawi się w ciuciubabkę, lub nie chce bym na nie patrzył, to nie tak – ono chciało się dostać do mojej podświadomości, jakichś głębszych struktur jaźni, i żeby to doszło do skutku, nie było innego sposobu, jak tylko stracić świadomość. W końcu wziąłem się na sposób – zebrałem się w sobie i na resztkach świadomości zaprogramowałem się na trzy szybkie odbicia. Już wyjaśniam. Wkodowałem sobie, że zasnę, totalnie stracę świadomość, po czym natychmiast się obudzę i znów szybko

zasnę, i znów się obudzę – i to wszystko w quasi-ciele! Zrobię to trzy razy, nie więcej, po czym wrócę do ciała fizycznego i wszystko opiszę, zobaczę co uda mi się zapamiętać.

Technika okazała się trafiona w dziesiątkę! Tylko był jeden szkopuł, brakowało języka w gębie, by to wszystko opisać, a zdobyte informacje aż dusiły w klatce! Były równie piękne, co dołujące. W dużym skrócie i w niezmiernym uproszczeniu, wyglądało to, jakbym ujrzał swojego, macierzystego JA, wieki niewidzianego siebie! czekającego na orbicie i próbującego się ze mną skontaktować! Zrobił sobie do mnie kanał świetlny i po tym kanele serwował mi prosto do podświadomego umysłu skondensowane dane. Czego dotyczyły? Umysłem analitycznym nie mogłem ich za nic odczytać. Przypominało to słowotok podkręcony razy trzy, ciąg arcytrudnych i niebywale mądrych określeń wpływających do mojego wnętrza. Ten Inny Ja wyjaśniał mi wszystko ze swojego punktu widzenia, nazywał wszystko ze swoje orbitalnej perspektywy. Dla niego każde zjawisko, każde doświadczenie miało konkretne określenie. To był człowiek-encyklopedia, analityk, geniusz słowny! Oto strzępki obrazów, które udało mi się zapamiętać:

…Widzę stojącego, na małym Srebrzystym Globie (coś jak nasz księżyc) Srebrzystego Kosmonautę… Bije od niego mocne, ale nieoślepiające Srebrne Światło… Jest bardzo wyraźny i rzeczywisty… Nie ma hełmu… widzę jego twarz… też jest srebrna… jak pomalowana srebrnym sprayem… podobny do Swomi-Romie'go, tylko ma krótsze włosy… Jego przysadziste rękawice zdradzają, że nie ma pięciu, tylko trzy palce… Ciągle do mnie mówi, a jego słowa są takie mądre… Brzmią jak melodyjny wykład supernaukowca… Mówi mi jak On to wszystko widzi ze swojej perspektywy, tłumaczy mi to, czego doświadczam, po co jestem na Ziemi... nie rozumiem sensu słów, jednak wiem, że mi tłumaczy po co żyję… próbuję do tego dotrzeć, próbuję wychwycić sedno przekazu… nie mogę… jest to takie frustrujące… Czuję jak zamyka kanał… Ogarnia mnie przytłaczające uczcie straty… jakby mi umierał ktoś bliski…

130
Krew niewinnego i OBLICZE BOGA

W tej chwili, jak piszę te słowa, ledwo żyję, jestem totalnie wypompowany… Nic złego nie zrobiłem, przedwczoraj byłem u Komunii, starałem się jak mogłem kontrolować myśli, byłem dobry, życzliwy dla ludzi… w ciągu dnia, chyba ze 100 razy odmówiłem „Ojcze Nasz" i to tak szczerze, z głębi serca, myślałem non stop o TRÓJCY, w głowie przywołując obrazy ze spotkań… Teraz jak wszystko analizuję, mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że to co dzisiaj miało miejsce, to był totalny, zmasowany atak na moją, Bogu ducha winną osobę… Skurwysyny! Bo inaczej się o nich nie sposób wyrazić, cała sfora diabłów z Szatanem na czele do mnie przyszła! Męczyli mnie całą noc i poranek…

Najpierw, gdy tylko zasnąłem, ulokowano mnie w wieży z demonem. Jak tylko zacząłem oddzielać się od ciała, poczułem, że spadam do studni. Sobie myślę „Okej, nieraz już tego doświadczałem jako przedwstęp do obe, pewnie coś fajnego się kroi, wyjdę, gdzieś połażę, nie muszę spać". Lecz gdy tylko moje stopy dotknęły dna, zrozumiałem gdzie jestem… poczułem, że to sam środek diabelskiej lokacji, na ucieczkę było już za późno… Studnia okazała się wysoką na kilkanaście pięter wieżą, a ja właśnie spocząłem na jej dnie… Dookoła, zewsząd poza jej murami wyczuwałem czającą się sforę diabłów, gotową w każdej chwili skoczyć mi do gardła, jeśli bym tylko spróbował wychylić się przez ściany…

Coś jakby niewidoczna energia lub samo to miejsce (nie pamiętam dokładnie) zaczęło mi odsysać energię z piersi… zacząłem słabnąć i tracić świadomość… zaczęła się moja gehenna… Resztę wydarzeń pamiętam tylko we fragmentach… Wiem, że całą noc ganiałem po schodach uciekając przed wielkim rogatym demonem… Nic konkretnego mi nie zrobił, w sensie, że bódł czy gryzł, po prostu ganiał, a ja ze strachu przed nim uciekałem… Gdybym miał pełną świadomość, z pewnością bym nie czuł takiego strachu, jednak niestety było inaczej… Sukinkot wypompował mnie z resztek energii ganiając jak wilk zająca! Z wytrzeszczem w oczach i zlany potem ocknąłem się dopiero nad ranem… Fragmenty doświadczenia zaczęły napływać do głowy i pomyślałem, że „Ni cholery, nie odpuszczę, wrócę i rozprawię się z tą energią tym razem w pełni świadom. Rozgniotę ją jak robaka!” I znów się wpierniczyłem po pas w diabelskie szambo! Tym razem ocknąłem się u siebie w pracy…

Schodząc po schodach odzyskuję świadomość… Ja patrzę, a tu pełen budynek diabłów! Nic nie robią, tylko łypią na mnie swoimi, szczurzymi oczami… Zerkam w stronę sklepiku, a tam za blatem, zamiast mojego wspólnika, mojego Najlepszego Przyjaciela, nie kto inny tylko sam

Szatan i to przebrany w jego ciuchy! Tego to już za wiele… Stoi twardo, głowa spuszczona, jakby chciał powiedzieć, że to jest jego miejsce, że czołgiem go stąd nie ruszę… Wyraźnie czuję, że to sam Szatan! Bije od niego jakby miał na czole napisane „Książę Ciemności”

– Dupa, a nie książę jesteś! – myślę pod nosem. Jego ident to mieszanka recydywisty i naćpanego amfetaminą anioła. Tak! to idealne określenie! Jakby kreskę fety wciągnął i świeżo z pierdla wyszedł! Niby stoi nieruchomo, ale czuję, że w środku aż go nosi, aż drży by zaatakować… Już mam podejść do niego by mu właśnie powiedzieć, że mu kamuflaż nie bardzo wyszedł, że wiem, że on to jest on, a nie mój Przyjaciel, aż tu nagle, niewiadomo kiedy, dosłownie w pół sekundy, chwyta mnie pod łokieć i kręci dookoła jakby na siłę góralskiego chciał zatańczyć! „Kurczę, nie mogę się wyrwać, jaki on silny!” Raz, dwa, trzy

obroty i łup mnie o ścianę. Próbuję wstać – nie mogę, i znów mną kręci, i znów o ścianę… tracę przytomność…

Jakimś cudem w końcu udaje mi się wydostać z diabelskiej lokacji… Człapię na czworaka… Nie wiem ile tam byłem i co robiłem, a ściślej, co ze mną robili… Walka była nierówna, nieuczciwa, nie miałem żadnych szans… Czuję się fatalnie, cały dygoczę, świadomość we mnie jakby pulsuje – raz ją mam, za chwilę tracę… Ostatkiem sił wczołguję się na niewielki pagórek… Unoszę głowę… ja patrzę! A tu Sam BÓG TWÓRCA! W czystej postaci, bez drobiny kamuflażu, OJCIEC JEZUSA! WŁADCA WSZECHŚWIATA… Patrzę się na NIEGO i nie wiem jak mam się zachować, czy szybko spuścić głowę, czy się dalej patrzeć(?). Po ostatnich wydarzeniach, sam nie wiem co myśleć, trochę się GO boję… Wiem na co GO stać… Jest taki mocarny, jest taki władczy, dumny, ale tak pozytywnie, nie wyniosły… Niesłychanie wyraźny! Wyraźniejszy niż ludzie z fizycznego świata! Wyprostowana pierś, głowa lekko uniesiona, spojrzenie łagodne, ale charyzmatyczne… Tak wygląda PAN ŚWIATÓW! Ma na sobie brązowy habit z zarzuconym, ale tak by nie przysłonić twarzy, kapturem. Na chwilę spuszczam w pokorze głowę… Myślę: „Jakby mi zabronił na siebie patrzeć, to już dawno bym o tym wiedział… Ależ ON Wygląda! PAN MOCNY! Nie ma z NIM żartów… Nie zdziwiłbym się jakby zaraz, za moje gapienie piorunem mnie zdzielił... Uniosę głowę, jeszcze chwilę na NIGO chcę popatrzeć, potem dam to ludziom, by wiedzieli jaki jest NASZ BÓG... Ależ ma wielgachne stopy! Dwa, trzy razy jak moje! A jakie ręce, jak bochenki chleba… Muszę ICH dotknąć, spytam GO najpierw”:

– PANIE… czy mogę chwycić CIĘ za rękę… Wiem, że to TY, ale po dzisiejszym wyjściu, po tych starciach z demonami… nie gniewaj się, ale muszę mieć 100% pewności, że to TY… proszę, czy mogę CIĘ dotknąć… czy będę mógł CIĘ opisać Ludziom? Bardzo tego pragnę…

He–He! Zezwolił! Już GO trzymam za rękę. Wielka, ciepła, trochę jakby sterana pracą… Ściska mnie właśnie, ale delikatnie i tak po ojcowsku, to dobry, życzliwy, ale jednocześnie mówiący kto tu rządzi,

uścisk… Nie powiedział ani słowa, a rozumiemy się jak starzy przyjaciele… Jest w mnisim habicie, leży na NIM jak ulał, w pasie nie jest przepasany sznurem, nie ma też na nim żadnych ozdób czy symboli, a habit – ot taki, zwyczajny, brązowy len… Zerkam na JEGO brzuch, w ogóle nie wystaje, ani odrobinę. Tors pełny, ale nie atletyczny, ramiona w sam raz, ani za duże, ani za małe… Jednym słowem BOSKIE, skryte pod skromnym habitem ciało. I wiem, że to JEGO ciało, żaden kamuflaż tylko w Czystej Postaci BÓG TWÓRCA!

*Twarz… teraz właśnie patrzę na JEGO Twarz… Zezwala mi na to… nie dokonam żadnego świętokradztwa patrząc na JEGO Oblicze, ani potem, opisując GO ludziom… * Dziękuję MU za to. Oto jak wygląda PAN:*

Włosy siwe przystrzyżone na jeżyka, ale nie totalnie siwe, aż białe, tylko po prostu siwe. Ogólny zarys twarzy: lekko pociągła i owalna, delikatnie spłaszczona, w sensie – bez wystającego nadmiernie nosa, kości policzkowych, czoła, łuków brwiowych, w sensie – taka łagodna. Wiek twarzy trudno określić. Może mieć zarówno 50 jak i 70 lat, w dobrej formie taki dżentelmen w podeszłym, ale nie starczym wieku. Na twarzy jednodniowy, siwy zarost. Czoło normalne, ale z tendencją do wysokiego. Oczy duże, ciemne, łagodnie spoglądające, charyzmatyczne, bystre i skupione. Pod nimi delikatne podkówki. Nos normalny, niewystający, nie haczykowaty, nie kartofel, niezadarty, zwykły, nierzucający się, ale też nie jakiś mały nos, może ciut, delikatnie mięsisty. Policzki nie zapadłe, ani też nie pyzate, zwykłe, zdrowe policzki. Między nimi, a ustami mocno zaznaczona bruzda. Usta dość duże, tak jak i oczy. Niezacięte, wyraźnie zarysowane, no nie wiem do jakich je porównać, może ust smakosza, mówcy. Dobrotliwe, nie jakieś nadęte, czy zdradzające nerwowość, normalne, ciut większe usta. Podbródek wraz z żuchwą lekko uniesione…

Kto jest do NIEGO podobny? Kto, kogo wszyscy znają? W pierwszej chwili na myśl przychodzi Krzysztof Materna… Z twarzy do BOGA podobni są też ciutkę Jerzy Stuhr i Harrison Ford… Jest to normalna,

ludzka twarz. Dobrotliwego, widać, że i z humorem, a i z charyzmą też, wydawałoby się powiedzieć „człowieka”… A jednak nie… nie człowieka tylko BOGA! Tak wygląda OJCIEC wszystkich Ojców, to jest oblicze Naszego PANA!

Nie wiadomo kiedy, jakaś inna część mnie, przejmuje inicjatywę. Lewą ręką (prawą wciąż mam uściśniętą z BOGIEM) wyciągam sobie z kości krzyżowej dużą fiolkę z krwią. Wiem, że to moja krew, to dziwne, ale ona jest jak rota… Wyraźnie w niej widzę dzisiejsze zmagania z diabłami… BÓG natychmiast mi ją zabiera, jakby nie chciałbym się za bardzo temu przyglądał, i w zamian daje coś jak Eliksir, tyle że w dwa razy większej, niż moja, fiolce. Piję to łapczywie jak ze słoja, zalewając się po brodzie, czuję jak z każdym łykiem nabieram sił. Boski Płyn ma złotawy jak miód kolor, jest bez smaku, w konsystencji jak woda…

– PANIE… zrobię jak zechcesz... Tylko powiedz… Mam wracać do ciała? Bo ja chciałem, dzisiaj… do Krawczyka ojca polecieć, jak mi nakazał TWÓJ SYN… Mam się nim zająć… więc może…

BÓG nic nie mówi, dzisiaj z JEGO ust nie padło żadne słowo, wszystko oznajmia mi gestem, spojrzeniem, myślą, uściskiem… Teraz właśnie czuję, jak narasta JEGO uścisk… Wyraźnie daje mi do zrozumienia, że jak chcę to możemy lecieć, że mnie weźmie na hol do ojca Krawczyka… Tyle, że faza zaczyna mi gasnąć… To nic, może następnym razem Nam się uda… Teraz mówi bez słów bym dopił do końca Eliksir, bym się nim wzmocnił, bo nadal jestem osłabiony… Niestety nie mogę tego zrobić, faza już na to nie pozwala. Czuję jak moje niefizyczne ciało połączyło się już wstępnie z fizycznym i nie mogę przełykać. Patrzę się na PRAOJCA i wyczuwam w JEGO spojrzeniu, że dzisiaj byłem poddany próbie, wydano mnie na ofiarę…

Wszystko przebiegło pomyślnie, dobrze się spisałem… Szatan znów ma na rękach niewinną krew… W fiolce są na to dowody…

Budzę się w ciele. Na prawej ręce wciąż czuję Uścisk BOGA, jest tak realny, jest tak żywy… Ruszam delikatnie ręką, a Ten w ogóle nie zanika! „Nie odchodź ode mnie PANIE, zostań, proszę…”

---

* Jeśli ktoś kiedyś powie, że to było świętokradztwo, że to było bluźnierstwo, albo jeszcze lepiej, że to z pewnością nie mógł być BÓG, niech wie, że faryzeuszom z plemienia żmijowego w Dniu Sądu Ostatecznego będzie lżej niźli jemu! Ludzie to był NASZ BÓG! Słowo zostało powiedziane, słowo dotarło między ludzi…

131
JEZUS naszym oczyszczeniem

Dzisiaj byłem świadkiem dość ciekawej rzeczy. Otóż natknąłem się przypadkowo na MESJASZA w chwili niezwykłej czynności. W pierwszym monecie, byłem tak zszokowany, że nie wiedziałem, o co chodzi i jak to rozumieć... Ujrzałem JEZUSA przemieszczającego się po sennych lokacjach, ubranego w coś jak za duży kombinezon, z aparaturą na plecach, wykonującego jakąś bliżej nieokreśloną czynność rurą przy pogrążonych we śnie ludziach…

Wiedziałem, że to JEZUS, co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Jego Oblicze było dla mnie odsłonięte, jakby specjalnie, tylko mi ten wielgachny kombinezon jakoś nie pasował. Podpłynąłem bliżej, by temu się przyjrzeć, ja patrzę, a tu, to, co z daleka odbierałem jako za duży kombinezon, jest czymś w rodzaju robota, do którego się wsiada i steruje nim zupełnie jak swoim ciałem. To już w ogóle byłem w szoku! Na plecach zbiornik, z niego wychodząca rura jak od odkurzacza zakończona delikatną, jakby z czarnego zamszu końcówką ssącą... JEZUS poruszając się tym roboto–kombinezono–odkurzaczem odsysał z ludzi czarne brudy, leczył ich w ten sposób i to na masową skalę, oczyszczał ich! Leżeli obok siebie jak śledzie, a MESJASZ bezszelestnie, tylko pach! jeden, drugi, trzeci… – już odkurzone!

A jak wszystko pomyślane! Nawet taki drobiazg jak końcówka – by pacjentowi było miło, gdy się go dotknie, no i by się przypadkiem nie ocknął w trakcie zabiegu – zrobiona była z delikatnego zamszu.

Natychmiast jak zobaczyłem o co chodzi, zaspokoiłem w pełni swoją ciekawość, nadstawiłem JEZUSOWI prawy bok, by mi oczyścił ssakiem moją chorą wątrobę. Gdy tylko go przyłożył, natychmiast wycofało mnie z fazą do quasi-ciała, poczułem wyraźną łączność z fizycznym ciałem i rozpoczął się zabieg. Wszystko trwało góra dwie sekundy. Poczułem przyjemne, sprawiające ulgę podciśnienie, które niczym ciepłe powietrze wysysało z mojej chorej wątroby toksyny. JEZUS nie był do końca zadowolony z zabiegu, widziałem to w Jego oczach, jakby tam coś jeszcze zostało, jednak wyraźnie odczułem ulgę. Dla pewności nakierowałem ssak na żołądek i jelita, ale te okazały się nie zawierać żadnych toksyn. Po powrocie do ciała z mojej wątroby jakby ktoś zdjął ciężar. Mam nadzieję, że będę miał z nią już spokój... Dlaczego JEZUS był niezadowolony, skoro czuję się lepiej?

Dziękuję Ci, Kochany JEZUSIKU, prawdziwie o nas dbasz…

132
Kosmiczna Natura BOGA OJCA

Nie wiem od czego zacząć… Mam takiego niusa, że masakra! Przechwyciłem z poza taką perełkę, no istny diamencik! Najpierw może zacznę od tego, że jakiś czas temu wspominałem (było to bodaj gdzieś na początku), że niekiedy widzę ludzi jako zwierzęta, rośliny, przedmioty, widzę ich pierwotną naturę, taki alegoryczny rdzeń, który mówi wszystko o danej osobie, jej temperamencie, usposobieniu. Czy jest drapieżnikiem, czy może ma łagodny charakter, pamiętacie to? Ten rdzeń jest w nas głęboko skryty, to nasza pieczęć, wizytówka… wszystko co robimy, tym firmujemy… to jak wyglądamy, jak się zachowujemy. Jest też jak linie papilarne – każdy z nas ma inne, jest niepowtarzalny jak płatki śniegu… To nasza Kosmiczna Natura…

JEZUS to łagodny, ofiarny BARANEK, DUCH ŚWIĘTY to czysty, nieskazitelny GOŁĄB, zaś BÓG OJCIEC, to… Posłuchajcie co dzisiaj wyłapałem w poza… nigdzie nie znajdziecie takiego niusa, ani w telewizji, ani w necie, ani w żadnej innej książce! Drugi Nobel mi się należy za to! Doprawdy jestem szpiegiem…

A wszystko się zaczęło od tego, że wpadłem na genialny pomysł, że… nie wiem jak to opisać… W skrócie to będzie tak: najpierw chciałem wyjść, potem pomyślałem, że chyba odpuszczę, bo muszę się zregenerować (już ledwie żyję), że jeden dzień przerwy dobrze mi zrobi. I gdy już miałem zasypiać nie obeować, olśnił mnie geniusz „Udam, że zasnąłem, ciekawe co będzie…" Nagle słyszę, (było to tuż po przesu-

nięciu fazy) jak grupka znajdujących się za mną istot mówi do siebie (na bank myśleli, że zasnąłem, inaczej takiej tajemnicy by nie zdradzili):

– Nie wie teraz jak do ŻÓŁWIA się zwrócić, czy „PAN”, czy „BOŻE”…

– Boi się, że za „JAH” dostanie prądem…

– Obyśmy go znów nie stracili… jest zbyt cenny…

Jak to się mówi „Mądrej głowie dość dwie słowie”… Wydaj mi się, że komentarz tu jest zbędny.

BOŻE! Jeszcze bardziej CIĘ KOCHAM! Właśnie takiego niusa potrzebowałem! Jakże mnie on oczyścił! Kochany, Dobry ŻÓŁW… BÓG… JAH… nawet w brzmieniu podobne… Teraz będę jeszcze bliżej CIEBIE… a jak to powiem Ludziom, to i oni też się do CIEBIE zbliżą… PANIE, pozwól mi o tym powiedzieć Światu… BÓG, w swej Kosmicznej Naturze jest ŻÓŁWIEM!

133
Moja Kosmiczna Natura

A teraz coś zupełnie z innej beczki. Skoro znam Kosmiczną Naturę BOGA, skoro mogę poznać naturę każdego napotkanego we śnie człowieka, przeskanować go do szpiku, to byłoby strasznym nietaktem, gdybym nie odsłonił swojego rdzenia. Nie jestem tylko rakopodobną, o jajowatym korpusie istotą ze śmigłem nad głową, to tylko jeden z moich segmentów… Otóż… Może najpierw, dla lepszego obrazu odsłonię Kosmiczną Naturę moich Duchowych Rodziców. Ojciec mój Neon–Eon to Podziemny Rak Jarosz. Dlaczego akurat jarosz? Nie mam pojęcia, ale tak przedstawił skan. Nie jest drapieżnikiem i nie je mięsa. Jest wrażliwy, nie lubi wystawać na powierzchni, robi to tylko w ostateczności, jego naturalne środowisko to ziemia… Moja Duchowa Matka Stokrotka… niestety, nie udało mi się jej przeskanować dokładnie… zawsze mi się jakoś wywinie… tyle wiem, że jest fachowcem od powielania, kopiowania, krotności, takim czymś jak xero, jest płaska z twarzy trochę jak ekran Ska(l)–Nera… Tyle wiem, ale myślę, że kiedyś Ją dokładnie przeskanuję.

A teraz moja Kosmiczna Natura… Tylko proszę… zanim wydacie osąd, przeczytajcie do końca. Początek może wydać się dość groteskowy… zresztą sami posłuchajcie, tylko się nie śmiać proszę! Aj… straszne mam opory… Ego ucierpi jak nic:

Stojąc prze lustrem nakierowuję lewą rękę na swoje odbicie, jednocześnie wyrażam intencję, że chcę poznać swoją Prawdziwą Kosmiczną

Naturę. Natychmiast w prawnej dłoni pojawia się ekran. Wyciągam z niego… Kuźwa! Co to jest! To jestem ja?! Boże, niemożliwe! Nagle słyszę życzliwy, dobry Głos, ktoś z tyłu mnie próbuje mi najwyraźniej pomóc zaakceptować to, co widzę:

– Prawda, że jesteś piękny…

– O to coś to jestem ja?! To jakaś ozdoba…

– 100% ciebie, jesteś wartościowy, przyjrzyj się dokładnie...

No nic jak choinkowa ozdoba! Jakiś breloczek z gwiazdy! Dobrze, że nie broszka! Nawet ma srebrzysty sznureczek do powieszenia… Ale czekaj, czekaj… To jest jakieś stworzenie! To żyje! Kolory by się zgadzały, na bank są moje – samo srebro i perłowa biel, żadnych innych kolorów nie dostrzegam…

Przedmiot przypomina perłową, czteroramienną gwiazdę wysadzaną na obrzeżach małymi diamencikami… odczytuję je jako moje najcenniejsze doświadczenia. Podobny jest trochę do swastyki, ale broń Boże nie tej nazistowskiej, ramiona są obłe, nie kanciaste. Takie dwa grube „S" złożone na krzyż o szpiczastych końcach. Przez środek gwiazdy biegnie coś jak sznur wtopionych w siebie pereł, to tułów tego stworzenia, przypomina trochę modułową budowę ciała dżdżownicy… tyle, że nie jest oślizgłe, tylko perłowe i twarde. Perły przylegają do siebie ściśle jak ziarna kukurydzy… Segmentów będzie chyba ze 30 jak nie więcej… odczytuję to jako stojące za mną moje części ja, kolejkę aspektów… Kurczę, myślałem, że u wszystkich jest taka kolejka istot za plecami… Co ja się jeszcze dowiaduję – tułów tego stworzenia jest w stanie się zregenerować nawet gdy się go przytnie… Nie wiem czy pragnę wiedzieć więcej… Ma taki z tyłu ogonek, też z pereł, tylko że mniejszych, gdy się go odłamie, po jakimś czasie odrasta… Włos mi się zaczyna jeżyć… To dlatego tak się o mnie biją w astralu! Nie dość, że mogę być wartościową ozdóbką, to jeszcze, gdy się mnie przytnie, wydajnym producentem kopii JA! Ale mam doła…

134
Chwilowe załamanie

No to ładnie! Jestem krzyżówką gwiazdy, czy też swastyki (nie wiem jak to zakwalifikować) z perłową dżdżownicą. Niezłe połączenie – miks Nieba lub Ognia (ewentualnie tego i tego) z nawet nie Ziemią, tylko Podziemiem… bo przecież dżdżownica żyje pod jej powierzchnią. Widać tą cechę mam po Neon–Eonie, On też lubi się zakopywać w ziemi – chować przed światem. No ale jak można zakopywać w ziemi gwiazdę? Przecież ona jest po to by świecić, ozdabiać niebo. Co za połączenie?! Dwie, totalne skrajności w jednym stworzeniu! Ależ tak! Bardzo lubię popadać w skrajności – albo jestem i uzewnętrzniam się na maksa, albo znikam jak kamfora i śladu po mnie niema, jakbym się zapadł pod ziemię… O losie… to wszystko prawda, breloczek mówił prawdę... A teraz co robię? Czym jest pisanie, jak nie uzewnętrznianiem siebie z ukrycia?! Myślałem, że moja Kosmiczna Natura to jakiś Herkules z maczugą, Prometeusz niosący ludziom ogień, w ostateczności niedźwiedź lub podniebny ptak… Naprawdę tak myślałem, a ja jestem zwykłą… nawet trudno to określić i konkretnie zaszufladkować... jakoś tam zmiksowaną z antagonizmów Kosmiczną Istotą… Załamać się można…

W takich chwilach jak ta myślę o JEZUSIE… MESJASZ, to ma dopiero Kosmiczną Naturę… Zbawia samym sobą w całości idąc na ofiarę… Najpierw Go przez całe życie strzygą z ciepłej wełny, by na koniec zabić i zjeść… I sam się na to godzi! Czy ktoś jest chętny, by Go zastąpić? Nie słyszę… cisza… O, CHRYSTUSIE! Ty to dopiero jesteś

Wielki! Czy ktoś widział, by CHRYSTUS marudził z powodu swojej natury? Może tylko raz w Ogrójcu, gdy modlił się do TATUSIA, bo „Abba" to po aramejsku właśnie znaczy „Tatuś". Był mocno przestraszony tym co GO czeka, wiedział co GO czeka. MESJASZ doskonale znał przyszłość, lecz mimo to szedł na rzeź i to jeszcze jaką – na krzyżu – w wielogodzinnych męczarniach. Co ja w tym czasie robiłem? Posłuchajcie:

Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drżeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie! I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!"

Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: «Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać?"

Ewangelia wg św. Marka 14, 33–37

Tak, że nie ma co narzekać na swój Kosmiczny Przydział, nie jest taki zły, BARANEK ma zdecydowanie gorszą rolę do odegrania. Wziąć, co BÓG dał i cieszyć się z tego, co się ma. A tak na marginesie – jak mogłem spać w takiej chwili… ale ze mnie dupa wołowa!

135

Versus–Minimis–Omnis

Dzisiaj dowiedziałem się trochę więcej o tej krzyżówce swastyki z dżdżownicą… ale w jakich okolicznościach! Zaczyna mnie to powoli wszystko przerastać… Czteroramienna gwiazda niekoniecznie musi być tylko ozdóbką…

Znajdując się w głębokiej, czarnej przestrzeni Kosmosu słyszę dialog:

– Poszukują Poszukiwaczy…
– Co to za Statek?
– Nie wiadomo, przed chwilą zacumował…
– Wygląda na handlowy…
– A inni Poszukiwacze?
– Nie ma chętnych…

– Ja pójdę! – natychmiast się odzywam. Nic nie widzę i nie bardzo wiem, o co chodzi, ale chcę iść, muszę to coś zobaczyć… „U licha! O czym oni gadają?" Głosy milkną, pewnie myśleli, że spałem, a tu figa! „Chcę to zbadać!" – Wyrażam stanowczą wolę…

Krótkie przełączenie fazy i oto widzę przed sobą przeogromnych rozmiarów statek kosmiczny. Bardzo podobny do ostatnio widzianego zeppelina, ten sam typ – pękaty, podłużny, tyle że jakby obity blachą… Szukam wejścia. Ostrożnie opływam go dookoła… Jest! Dostrzegam mały portal, prostokątne wycięcie w kadłubie... Na pewno uda się nim

prześlizgnąć... Nagle…

– Stać! – niewerbalne ostrzeżenie. Nikogo nie widzę, tylko czuję przed sobą. To coś jest wybitnie agresywne, zimne, to coś więcej niż strażnik statku… kapitan?

– Chcę tylko zebrać dane. Ciekawi mnie wasz statek, to wszystko… – odzywam się najłagodniej jak tylko potrafię.

– Tak? – znów niewerbalnie z wyraźnym akcentem złośliwości, jakby szydził, jakby czuł się lepszy…

– Dlaczego cię nie widzę?

– Musisz się napić złotko… wtedy o wiele więcej zobaczysz… napij się jak chcesz wejść do środka…

I widzę jak niewidzialna ręka podsuwa mi pod nos małą, szklaną piersiówkę ze zdechniętym w środku szczurem…

– Co to za kabaret?

– Bez tego się nie… po twojemu to będzie… nie dostroisz się do mnie… zmieni to twoje wibracje… troszkę je obniży… ujrzysz mnie i statek w środku…

„A co mi! To przecież poza, kiszek mi chyba nie wypali. Wezmę tylko łyka… Jak mam zbadać tą Energię? czy mam inne wyjście…”

– Świadomości nie stracę?

– Zyskasz kochany, zyskasz…

Ledwie moczę usta i już jestem we wnętrzu statku…

„O Kuźwa! Co za chłód! Znów się wpierniczyłem, ale nie jest źle! Mam przynajmniej świadomość. Zbiorę dane i się ulatniam…”

Znajduję się w czymś, co przypomina hotelowy, sporej wielkości pokój z łazienkowym aneksem… Na dużym łóżku leży młody Japończyk. Oczy ma otwarte, ale nieprzytomne, sączarne jakby zalane atramentem. Wygląda na porządnie naćpanego. Nagle zza łazienkowych, uchylo-

nych drzwi powoli, bezszelestnie wychyla się oślizgłe jelito zakończone dużym, wyłupiastym okiem… Otwiera na oścież łazienkę i do mnie po cichu myślą:

– Chciałeś mnie zobaczyć… Oto jestem…

Fffeee! Takiego ohydztwa jeszcze nie widziałem! Starta jelit zakończona z jednej strony wyłupiastym okiem, z drugiej czarnym, ostrym szpikulcem… Czuję jak moje dłonie natychmiast zmieniają kształt, robię to w odruchu. Nie mam już ludzkich rąk, zamiast nich dwie ostre jak brzytwy czteroramienne gwiazdy. Są jak ze skały, cztery półksiężycowe ramiona wyłożone diamentowymi ostrzami… W ogóle nie czuję strachu… Nawet mam ochotę pociąć to gówno! Pokazuję stercie jelit moją broń, jednak czuję, że nie ma zamiaru mnie atakować, ma już niedoszłą ofiarę, właśnie czeka na łóżku…

Powoli, nie spiesząc się, jelito z okiem kieruje swój drugi koniec w stronę leżącego w letargu Japończyka. Ciemna, ostra końcówka wije się w stronę ofiary niczym wygłodniały wąż. Odczytuję z niej, że jest zatruta. Wpełza pod łóżko i szybkim pchnięciem niczym szpadą, przebija ofiarę na wylot… Na własne oczy widzę dantejską scenę!... Ogon ze szpikulcem podrywa nieszczęśnika z łóżka, wychodzi mu piersią razem z czakrą serca, normalnie wystaje z jego piersi niczym pal!… czakra z czerwonej robi się czarna, jakby ktoś wstrzyknął w nią atrament… Patrzę na wszystko oniemiały… To nie może się dziać! Jak takie coś może w ogóle istnieć… Co za poczwara… Zaczyna mnie to wszystko przerastać… Myślałem, że tylko w horrorach takie maszkary istnieją… Nic nie mogę zrobić, stoję jakbym miał buty z ołowiu…Flaki z okiem powoli wycofują zatrutą końcówkę i do mnie:

– Chcesz sobie nim pokierować?

Jestem tak oniemiały, że nie jestem w stanie nawet myśleć… „Pokierować? O czym on mówi?”

– No masz, spróbuj sobie, jest dobrze znieczulony! Już nie musimy być cicho. Możesz zrobić z nim, co zechcesz, ja mam tego cały statek.

Zobacz jak fajnie… Jaki jest teraz malutki…

I to, co przed chwilą wydawało mi się szczytem grozy, okazuje się dopiero preludium prawdziwego horroru… To coś zatruło nieszczęśnika swoją energią, pomniejszyło go, zrobiło z niego malutką kukiełkę… Zasraniec! Nawet muzykę sobie włączył! To jakiś turecki marsz z piszczałkami… Wymachuje malutkim Japończykiem, a ten nic nie może zrobić, nawet nie wie kto i dlaczego… Jest taki przerażony… Ależ mi go szkoda… po co ćpał!

O Boże! Tylko nie to! Czuję, że jestem pod wpływem flaków! Wszedł i we mnie! Nie przebił mnie, ale jestem z nim w wyraźnym Flesz–Impact'cie.

– Chciałeś mnie zbadać… no to musisz mnie doświadczyć, kochany…

Sukinkot! Stoi z tyłu i teraz wspólnie sterujemy z góry Japończykiem niczym marionetką. „Nie chcę tego! Słyszysz! Nie chcę! Dość!"

Gwałtowne szarpniecie w tył. Ktoś z tyłu wydobywa mnie ze statku. Uufff… Nigdy więcej!

– Wiesz co?! Weź ty się lepiej za szpiegowanie ŻÓŁWIA!

– Znów go trzeba oczyścić!

– Co to było? Co to było? Jaka poczwara z kiszek!

– To był Versus–Minimis–Omnis

– Ska(l)–Ner?! To twój głos! Jesteś z tyłu! Słyszę Cię! Bardzo Cię lubię… Ten twój spokój ducha...

– To był drapieżnik, łowca dusz.

– Możesz powtórzyć nazwę? Jak wrócę do ciała to będę miał niezłe trofeum, to po łacinie, tak? Czy po jakiemu?

–Versus–Minimis–Omnis, a po twojemu: Przeciwnik–Pomniejszacz–Wszystkiego

–Dobra! Wracam, chcę to mieć! Oczyścicie mnie przy następnym razie…

Jestem w ciele. W głowie niczym echo rozbrzmiewa nowopoznana nazwa: Versus–Minimis–Omnis – „Doskonale odbite w pamięci! Udało się! Mam to! Nich żyje kosmiczne esperanto!" – Zapisuję szybko na kartce. – „Jeszcze tylko krótki raport, parę słów–kotwic i wio z powrotem do poza! Może znów coś fajnego się wydarzy!"

136
Mój Macierzysty STATEK!

Zamykam oczy… Biorę kilka głębokich wdechów… Rozluźniam ciało… Łagodnie patrzę pod powieki…

Widzę jak wypływam z mojego Znaku! Z mojego breloczka! Widzę samego siebie… On–ja, mój awatar, mój sobowtór właśnie wykręca się z diamentu… Wszystko widzę z trzeciej osoby, a czuję się jakbym był w pierwszej… Co za cudownie pomieszany, dwuosobowy Stan… Kurczę, to nie żadna choinkowa ozdoba! To mój STATEK! Teraz to dostrzegam! Jaki piękny! Cały lśni jak ze srebra i pereł… Cztery, półksiężycowe, ramiona to skrzydła, zaś dżdżownicowy korpus z pereł, to kadłub… A diamenty to…moje awatary, sondy badawcze zbierające dane, cenne doświadczenia… ależ misterna robota…

A więc nie jestem tylko zwykłą krzyżówką dżdżownicy z gwiazdą, tylko czymś znacznie więcej i to o ile więcej! Jestem poszukiwaczem, kosmicznym wędrowcem, zbieraczem danych… Jestem kimś w rodzaju ciekawskiego szpiega, który wszędzie chce zajrzeć, wszystko chce zbadać… Wściubi swój ciekawski nos nawet do KUCHNI PAN BOGA… Wściubi go wszędzie, nawet w samego siebie… Jestem głodnym na informacje KOSMITĄ! A oto mój Macierzysty Statek…

137
Astralne radio w przycielesności

Dzisiaj w poza, leżąc w przycielesności udało mi się wyłapać myśli pewnej osoby z mojego bliskiego otoczenia… Ostatnio często mi się to zdarza, po prostu leżę i nasłuchuję, na kim się skupię tego słyszę. Traf chciał, że wypadło na nią… Broń Boże nikogo nie podsłuchuję, osoby same mi wszystko opowiadają… Mówią, co im ślina na język przyniesie, nawijają jak to poranne radio, a ja się do niego dostrajam. Bardzo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć… Niekiedy widzę ich w obrazach z poprzednich wcieleń, sami mi je podsyłają, jakby pragnęli z kimś porozmawiać o tym i zrzucić, co im na sercu leży, a raczej na duszy…

Dzisiaj na przykład rozwiązałem zagadkę pewnej osoby, stałego bywalca zakładów psychiatrycznych. Proszę się nie śmiać, bo każdego z nas może to spotkać, do końca nie wiadomo, co człowiekowi pisane. Choroba tej osoby, a jest nią psychoza maniakalno–depresyjna, to nie żaden brak litu, czy serotoniny w głowie – to tylko wtórne jej przyczyny, pierwotne źródło choroby leży w poprzedniej inkarnacji. Osoba ta była zawodowym egzorcystą, wyganiała z ludzi demony. Miała bardzo dobre osiągnięcia, to nie był żaden ściemniacz, jakiś tam hochsztapler, tylko z górnej półki, prawdziwy egzorcysta. Wcale nie była zła, jak przypuszczałem, myślałem o niej: „coś pewnie musiał nieźle nagrzeszyć w poprzednim życiu, skoro ma teraz takie jazdy z głową.” A to nie tak. Była dobra, przecież pomagała ludziom uwolnić się od wpływów złych mocy. Nie wiem dokładnie jak to się stało, ale teraz demony, któ-

re wypędzała, w tej inkarnacji do niej wróciły… Jak jej pomóc nie mam pojęcia…

Ciekawe dlaczego dostroiłem się akurat do jej fal? Czy tylko dlatego, że jest bliską mi osobą i tak po prostu fartem ją wylosowało ze spektrum poza? Nie wiem.

138
Portret diabła

A niech mnie! Obejrzałem się dzisiaj za siebie i ujrzałem, przyczepionego ogonem do mojego astralnego sznura, diabła! Sukinkoty! Znów ze mnie piją energię! Jeszcze tak perfidnie był zaczepiony – ogon owinięty jak spiralka i dla pewności spinacz… „BOŻE! Czemu tak musi być!"

Rogi ciut większe niż u krowy; gęba – skrzyżowanie małpy i człowieka; ogon długi, gruby jak kciuk, na końcu coś podobnego jak miał Versus, nie takie ostre, ale na bank z toksycznym jadem; skóra jak wybrudzona sadzą; cały zarośnięty, ale nie futrem, tylko ludzkim, kędzierzawym włosem; zamiast stóp racice… Taka hybryda krowy, małpy, człowieka i świni. Ze świni też coś miał, absolutnie nie tuszę, ale jakiś pierwiastek z knura posiadał… W oczach miał, nie tyle agresję, co bardziej zaprogramowanie na szkodzenie, taki niczego nieświadom, głupi pasożyt, co mu się każe, to zrobi. Pewnie ktoś go posadził na mój astralny sznur, sam byłby nawet i na to za głupi… Myślę, że właśnie tak było, że ktoś mi go przypiął… Zresztą spinacz też na to by wskazywał… Tak czy siak – czy sam przylazł, czy go szatan przypiął, mam tego już serdecznie dość!

„BOŻE! Dlaczego na to pozwalasz! TRÓJCO! Wejrzyj w moje serce i sam oceń, czy zasłużyłem na to! Jestem dobry i to nie na pokaz tylko naprawdę dobry! Weź mnie na swoją wagę i zważ moją duszę. Jest lekka, nie bez skazy, ale wychyla się w Twoją Stronę. Proszę CIĘ

o ochronę. Pragnę swobodnie działać w poza. Nie boję się konfrontacji ze Złymi Energiami, mogę stanąć z nimi do walki, ale twarzą w twarz, pleców swoich nie potrafię chronić. Stań za mną BOŻE. Proszę CIĘ.

139

„Duchowi Rodzice", ale w cudzysłowie?

Dzisiejszą noc spędziłem śpiąc w kokonie z pozłotka, normalnie owinięty jak cukierek! To był błogi, regenerujący sen. Nic nie śniłem, nigdzie nie łaziłem tylko byłem pogrążony w cudownej drzemce. To było jak znieczulenie dane od BOGA. Obudziłem się nad ranem wypoczęty jak młody bóg. Choć było dopiero po czwartej, byłem gotowy i to bez rozbudzania, stawić czoła kolejnej przygodzie… Jak ja to lubię… Dużo energii i cały poranek tylko dla siebie…

Nad ranem miałem takie fazy, że masakra! Wylądowałem w swoim wnętrzu! Spotkałem się ze Stokrotką i Neon-Eonem! Zaraz wam wszystko opowiem. Najpierw tylko gdzie jest ta faza, gdzie jest nasze wnętrze, jakby ktoś chciał kiedyś tam zajrzeć. Ludzie! Badajcie swoje Statki! Gorąco zachęcam! Z pewnością nie tylko ja jestem kosmitą! Śluza do Statku ukryta jest „pod schodami". Jak się wraca do ciała i na przykład schodzi się ze schodów, to wejście znajdziecie właśnie tam. Wystarczy na ostatnim schodku odwrócić się w tył i wejść w schody! Niby już w ciele, ale jednak jeszcze nie, tuż obok ciała, w wąskim paśmie przycielesnym! Tam jest śluza do naszego Wnętrza! Ależ jestem podekscytowany! Eureka!

Wchodzę pod schody, ja patrzę, a tam mój, żywcem wyjęty z reala pokój z dzieciństwa! Wyraźniusieńki, oświetlony jak w południe, przyjemne wibracje… Tuż przy wejściu, oparta o ścianę, jakby nie wiedziała czy się kryć czy witać – Moja Duchowa Matka, zaś w głębi pokoju na

krześle, udający, że coś czyta – Neon-Eon!

– Ej! Nie udawajcie! Wiem, że to Wy! Ty jesteś Stokrotka, a Ty Non--Eon i jesteście moimi Duchowymi Rodzicami…

– To nie tak do końca… – Odzywa się pierwsza Stokrotka.

– Jak nie do końca?! Przecież Ska(l)-Ner mi powiedział, że jestem waszym re-mixem.

– Bo tak jest.

– No to jesteście rodzicami.

– W cudzysłowie… tak na 10%...

– W cudzysłowie? na 10%? Co ja teraz powiem ludziom? Na idotę wyszedłem! Już napisałem w „Reportażach”, że Wy to moi Duchowi Rodzice…

– No bo to prawda, ale nie tak do końca…

– Powiedz mi, że imiona jeszcze wasze przekręciłem, to się załamię chyba!

– Nie przekręciłeś…

–Uuffff… to dobrze. A czego Neon-Eon się nic nie odzywa? Tylko ukradkiem spogląda na mnie? Po co udaje, że coś czyta… O! Teraz dopiero na mnie zareagował… Nie rozumiem czemu ma służyć ta gra… Czyli nic pod tym względem się nie zmieniło… Nadal się przede mną chwacie… To trochę takie przykre… Ileż energii kosztuje tu się dostać… A czy mogę zobaczyć swoje książki, „Reportaże” i „Dzienniki”? no wiecie, astralne kopie.

– Są z tyłu ciebie na półce…

– Wiedziałem, że gdzieś tu są! To pewnie na wypadek jakbym walnął zgona… O! Neon-Eon się poruszył… Czyli moja śmierć nie była by wam obojętna… A więc zależy wam na mnie… To dobrze, myślałem, że jesteście trochę jak roboty odarte z uczuć…

Pośród innych książek z tyłu siebie błyskawicznie wynajduję dwie interesujące mnie pozycje. Są lekko wysunięte z szeregu innych książek. Biorę najpierw do ręki „Reportaże”

– E! Myślałem, że mi to gorzej wyszło! Nie są takie złe! To z pewnością zasługa Kazika, mojego redaktora... się postarał... Co ja bym bez niego zrobił... Książka lekka, litery złote, trochę za dużo ozdobnych marginesów gdzieniegdzie… O! Jest i czarna czcionka! No tak, to fragmenty o szatanie… A jak wypadły „Dzienniki”? W sumie jeszcze nieskończone… ale zobaczę…

Biorę do ręki dwa, może trzy razy grubszą książkę od poprzedniej. Mimo, że jest grubsza, wydaje się nic nie ważyć, tamta był lekka, a ta po prostu jakbym trzymał powietrze… Otwieram… Ja patrzę! A tu samo, dające po oczach błyszczące złoto… nie matowe jak w „Reportażach”, tylko wypolerowane na wysoki połysk złote litery… Czuję jak zaczyna mnie brać na płacz… W życiu nie czułem takiej satysfakcji… To wszystko z serca płynęło… Chcę się rozpłakać ze szczęścia…

– Oho! Zaraz mu zdestabilizuje ja… – przerywa nagle milczenie Neon-Eon. Wstaje z krzesła i czeka w gotowości, by w każdej chwili nieść pomoc…

– Poczekajmy chwilę… może sam da radę... – odzywa się ledwie słyszalnym szeptem Stokrotka…

Nie wytrzymuję, rozklejam się na dobre… „Co to, nie można płakać ze szczęścia? Mam ochotę sobie poryczeć...” Odwracam się do moich, w cudzysłowie „Rodziców” i przez łzy:

– Przytulcie mnie tylko…

140
Straszna statystyka

Dzisiaj zdobyłem bardzo cenne doświadczenie. JEZUS uczył mnie jak wyganiać z ludzi demony! Obecnie 90% ludzi na świecie jest zasiedlona przez mniej lub bardziej złośliwe ciemne energie: demony, diabły, astralne pasożyty, lokatorów… Co za przygnębiająca statystyka! Tylko jeden na dziesięciu jest wolny od tego plugastwa! Widziałem to! JEZUS mi pokazał! Niedobrze z nami… Długo się zastanawiałem, czy dać tę informację w eter, ale ostatecznie zdecydowałem, że tak zrobię. Powiem wszystko, a co będę trzymał w tajemnicy. Jak za komuny, ludzie mają żyć? Oszukiwani, że niby wszystko jest okej? Nie jest okej! Jest hu… nie będę kończył, bo dzieci mogę słuchać, a i świętemu Piotrowi aż tak ostrych słów nie wypada używać…

Wszystko, co dzisiaj przeżyłem w poza, to była od początku do końca dobrze zaplanowana lekcja…

Najpierw, niby przypadkiem, znalazłem się w lokacji dwóch młodych mężczyzn. Mieli góra po 20 lat, obaj zasiedleni przez ciemne siły. Wyczułem je od razu. Wyglądali zupełnie normalnie; oczy nie atramentowe, zero agresji, spokojni, wyluzowani… Siedzieli przed komputerem i z pasją administrowali jakiś portal. Z zewnątrz nie przejawiali absolutnie żadnych cech opętania. Jednak wyraźnie czułem, że w ich środku siedzi coś złego… Na początek skierowałem na nich Stygmaty – „Pokażę im je i będzie po sprawie, demony zapiszczą i dadzą nogę” –

tak myślałem. Jednak to nic nie dało, zero reakcji ze strony demonów! Zdziwiło mnie to trochę. Młodzieńcy, owszem, zareagowali, bacznie zaczęli się przyglądać moim dłoniom. Jeden nawet próbował komórką sobie nakręcić filmik. Cieszyli się, że będą mieć niezłego niusa na swoim portalu. Zacząłem im tłumaczyć, że to astral, że bez sensu to co robią. Oczywiście nie mieli świadomości, gdzie się znajdują, że to nie jest real, nie byli też świadomi co w nich siedzi… Wziąłem jednego na niedźwiedzia i mocno przytuliłem. (Ale nie to, że z miłości, czy coś w tym stylu, że mi go żal. Objąłem go mocno, bo coś mi podpowiadało, żebym tak właśnie zrobił.) W tym momencie przeniosło nas do olbrzymiego, wypełnionego po brzegi amfiteatru. Cały był zapełniony opętanymi ludźmi. Było tego grube tysiące. W pierwszej chwili pomyślałem, że dostroiło mnie do podobnych jemu, że to zbiorowe ospuo opętanych, jednak skan odczytał coś znacznie gorszego. Pokazał wyraźnie, że to statystyczny wycinek społeczeństwa… 90% opętanych 10% wolnych… Tak pokazał!

Stoję objęty na niedźwiedzia z opętanym administratorem i nie wiem co dalej. Natychmiast, jakby to było w planie, zjawia się JEZUS i do mnie:

– Weź go na siebie, a ja go wezmę od ciebie i w Ciemność rzucę… – I obejmuje mnie od tyłu przez pierś. „Jakie ON ma ciepłe wibracje! Jaka Dobroć od NIEGO bije… Zaraz się rozpłynę…”

– Zapytać go najpierw o imię, jak Ty w Ewangelii PANIE?

– Jak chcesz… – na spokojnie, jakby to, co za chwilę mam zrobić, była bułka z masłem.

– No to go zapytam…

I do demona siedzącego w środku młodzieńca:

– Jak masz na imię?!

A ten natychmiast:

– Ciemne–Zakamarki–Prawa…

– Opuść go! Wejdź we mnie!

I czuję jak zasysam sercem zimny brud z wnętrza młodzieńca… „Co za ohydne uczucie! Sporo ma tego w sobie…" Nagle „łup!" jakby mnie ktoś porządnie zdzielił po klacie! „Oho! Już jest cały we mnie! Czuję to!" Szybko sprawdzam stan świadomości – nic, tylko ból w czakrze serca; żadnego podniesionego poziomu lęku, czy agresji nie dostrzegam; nie pojawiają się też plugawe myśli, tylko ten ból za mostkiem…

– Już? Zanotowałeś? No to zabieram… – Rzuca z wyrozumiałością, jak do pierwszoklasisty JEZUS i błyskawicznie wtapia się we mnie. Wycina mi w plecach otwór i jednym, mocnym zassaniem wywala ze mnie całego demona. Widzę go teraz! Kształtem przypomina dłoń z surowego mięsa ułożoną w miseczkę, a przy kciuku oko. Gapi się na mnie skurczybyk! Następuje delikatne przełączenie fazy w tył i widzę wszystko z trzeciej osoby, jakbym na chwilę opuścił astralną powłokę i przeniósł się na moment do quasi-ciała:

Stoimy trzej w objęciach. Z tyłu w moich plecach jest wycięty, prostokątny otwór. To tędy przed chwilą wyleciało to plugastwo. JEZUS jest do połowy na mnie nasunięty, jesteśmy na siebie nałożeni niczym dwie trójwymiarowe postacie. Cały tył Mojego Nauczyciela – jest przeźroczysty i jakby smagany niewidocznym wiatrem, odczytuję to jako podciśnienie… Za plecami JEZUSA nic tylko głęboka, czarna otchłań… Od przodu JEZUS ma normalną, widoczną postać, przeźroczysty jest tylko tył JEGO sylwetki... „Co za wyrafinowana sztuczka! Już wiem o co chodzi, już wszystko rozumiem! JEZUS wywala to dziadostwo prosto do Otchłani! A dawać następnego delikwenta! Zaraz wszystkich oczyścimy z tego plugastwa!"

I już jestem z powrotem w astralnym ciele, i już wszystkiego doświadczam z pierwszej osoby! Administrator tylko gdzieś się ulotnił. „Mógłby nam chociaż podziękować… Czyli mam to z nich powyciągać! Super! W końcu konkretna robota dla mnie." Biorę pierwszego lepszego z auli, mówię mu szybko o co chodzi, że ma demona, że chcę mu pomóc. Ten wyraża ochoczo zgodę. Biorę go na niedźwiedzia i zasysam

na siebie bestię. Delikwent już po chwili jest oswobodzony. „O! Tym razem nawet podziękował!" Czuję trochę nieprzyjemne igły w czakrze serca, ale szybko się ich pozbywam kaszląc odruchem jakbym chciał zwymiotować. Biorę następnego z auli. Sytuacja się powtarza i tak z kolejnym aż do szóstego… Po czym padam…

W klatce piersiowej czuję jakby mi ktoś widły wbił, mdli mnie i w głowie mi się kręci… Nie mam w sobie żadnego demona, JEZUS mnie na bieżąco z nich oczyszcza, jednak samo ich przejście przez moje astralne ciało, widać robi niezłe spustoszenie…

– JEZU…? – Ledwie składając myśli. – A ile tak jednej nocy moglibyśmy wygonić...

– Nie! No Szymon! Ty masz jakieś kompleksy?! Nie oczyścisz wszystkich!

– Czyli nie damy rady ich wygonić…

– A skąd!

– Aż tyle tego?

– No a nie? Spójrz! Wracaj do ciała! Ledwie żyjesz! Koniec lekcji!

Faza przenosi się do sypialni… Obok poduszki dostrzegam leżący duży klucz… Jest wielkości dwóch dłoni, taki prosty, zwykły, jakie w dawnych czasach były… Chwilę się zastanawiam, co on może oznaczać… Za mało czasu by zrobić skan…

Ląduję w ciele. W klatce ból jakby mi ktoś w serce igiełki powbijał! Nie mogę zaczerpnąć tchu. Zerkam do lusterka. Zielony jestem jak sto nieszczęść. Mam lekkie mdłości. Ja pierniczę! Po co mi to było! Faktycznie mam jakieś kompleksy. Frajer jestem i tyle! Gdzież to tak się poświęcać! Nie wystarczyło mi jednego wypędzić…

141
Eliksir wznoszenia

Tuż przed porannym przebudzeniem, będąc jeszcze w poza, odzyskuję powoli świadomość...

Widzę jak Stokrotka z Neon-Eon'em nachylają się nade mną i podają mi dwa, wypełnione tajemniczym płynem, kubki...

– Masz. Wypij. To cię lepiej przygotuje. – Odzywa się Stokrotka.

– Nie ma sprawy. Od Was nawet trutkę wezmę. A co to jest?

– Premedykacja.

– A ściślej?

– W moim jest środek zwiotczający. Ułatwi ci relaks.

– A w tym drugim?

– Trójestrowy, szybko, średnio i długołańcuchowy spowalniacz myśli i poczucia upływu czasu. – odzywa się ultra trudnym i supermądrym słownictwem Neon-Eon.

– O! Odezwałeś się do mnie! Ale fajnie! Za mądra nazwa, nie zapamiętam. Czyli jedno ma mnie zrelaksować, a drugie spowolnić myśli. Dobre. Biorę w ciemno. Które pierwsze mam wypić?

– Moje. – Odzywa się Stokrotka.

Biorę kubek i opróżniam do dna. Napój jest bezbarwny i bez smaku. Zupełnie nie czuję jak go przełykam.

– E tam! Jakiś bajer! Nic mnie nie wzięło. O, nawet mogę wstać... Proszę bardzo... – Próbuję się ruszyć, ale nie mogę, jakby mnie ktoś sparaliżował.

– Łap go! Łap go! Ułóżmy go na boku... – Padają ostatnie słowa Neon-Eona i...

Budzę się w sypialni... „Kurczę! Działa! Czuję się jak po dwóch piwach, które zamiast wejść w głowę, weszły w ciało! Wyraźnie odczuwam mocno zrelaksowane wszystkie mięśnie, ale umysł mam jasny. Nie czuję się pijany, tylko zwiotczały! Ale super! Czyli te ich płyny działają. A więc wypicie czegoś w poza ma określony wpływ na ciało i świadomość.

No właśnie! Świadomość! Tamto drugie, w kubku Neon-Eona miało wpłynąć na świadomość... Aj, szkoda, że nie zdążyłem wypić. Może jak zaraz wyjdę to mi go podadzą. Ma mi spowolnić myśli, czyli zmniejszyć ich gonitwę w głowie, a jeśli tak, to i też wpłynie na koncentrację. A niech mnie! Czuję, że ci moi „Przyszywani Rodzice" tam w poza mają niezłe laboratorium! Kurczę... a JAHWE? BÓG to dopiero musi mieć Chemiczny Warsztat! No bo niby skąd by wziął ten złotawy płyn, którym mnie poił? A może ot tak materializują? Przydałaby się receptura...

142
Broń po dziadku

Noc. Jadę autem... Na wysokości domu sąsiadów, na tylnym siedzeniu pojawia się zmarła wiele lat temu Hela, moja ukochana babcia…

– Wnuniu! Ja już mam swoje lata. Niedużo mi zostało pewnie życia…

„Oho… a więc nadal nie wie, że umarła… a już myślałem, że z nią lepiej…” – myślę pod nosem, ale nic się nie odzywam…

– Pasowałoby to jakoś, między was wszystkich uczciwie rozdzielić… Nie daj Bóg, by ci się przydała… ale broń dziadka masz zakopaną u...

Słucham i nie dowierzam… „Ja pierniczę! Jaki nius!”

Samochód zatrzymuje się. Babcia znika…

Ląduję w ciele. – Co za zwalająca z nóg informacja! Co za rodzinna tajemnica! – Nie podam szczegółów. Głupi nie jestem. Jeszcze prokurator mi się do tyłka dobierze. Dziadek po wojnie nie oddał broni. Zakopał ją u… Ale numer! Bardzo sprytnie, nikt by na to nie wpadł. Widać łebski chłop z niego był... Tak naprawdę dziadek nigdy się nie pogodził z przegraną, z tym że najpierw walczył o ojczyznę, a potem ta „ojczyzna” zamknęła go w więzieniu. W 1939 walczył w obronie Warszawy, potem krycie się po lasach i Bataliony Chłopskie… Za walkę z okupantem po wojnie, zamiast medalu dostał najpierw karę śmierci, a potem 8 lat na zamku lubelskim. Dobrze, że przyszła odwilż, dobrze, że Hela latała z wałówkami… Nasz rodzinny bohater! „Cóż za pamiątkę po sobie zostawiłeś podporuczniku Józefie… Mole tego nie zjedzą… Dziękujemy ci za to, co zrobiłeś dla nas. Dziękujemy ci za historię!

143
Test umiejętności pisarskich

Poddano mnie dzisiaj testowi. Wrzucono mnie do roty i zweryfikowano moje umiejętności pisarskie… Jestem załamany. Z grupy 6 osób, zająłem dopiero 3 miejsce. Zadanie polegało na opisaniu tego, co się widzi. Trzeba było możliwie jak najdokładniej oddać widziany obraz. Wydawałoby się prosta sprawa. A w życiu! Widok nie dość, że był mocno surrealistyczny, pokręcony jak wizja ufoludka, to jeszcze ruchomy, z dynamiczną akcją. Masakra, taki trudny. Ale jak widać da się takie coś opisać. Na pierwszych dwóch pozycjach zgadnijcie kto się uplasował? A tak! Kobiety! Widać one mają większy zasób słów. To była symulacja jak wyjęta z reala. A uczestniczący w niej ludzie to nie byli jacyś tam niefizyczni zaproszeni na potrzebę roty, to byli żywi, tacy jak ja ludzie. Mieli odegrać rolę mojego tła, bym zrozumiał, że jeszcze daleko mi do doskonałości, że muszę dużo nad sobą pracować. Żaden ze mnie pisarz.

„No widzisz panie Darku! Nie ma co płakać ze szczęścia nad sowimi złotymi literami. Inni potrafią to od pana znacznie lepiej.” – Bardzo dobrze, że mi to uświadomiono, jeszcze bym na laurach spoczął.

A na koniec, żeby sprawie dodać smaczku, bo i tak już byłem na przegranej pozycji i nic nie miałem do stracenia, zamiast przełknąć gorzki smak porażki, co ja zrobiłem? A szanownej, niebiańskiej komisji tyłek pokazem ze złości. Zrobili taki chóralne „aaach”, a ja jeszcze do nich: „Co wy myślicie! Że to takie proste! Przetestujcie moją retorykę!

Niech te dwie zmierzą się ze mną w dotarciu do ludzkich serc mową, nie literą! Możecie mnie pocałować o tu…” – Coś mi odpierniczyło. Wkurzyłem się! Nie cierpię przegrywać… Boże, co tu zrobić, by zwiększyć zasób słów? Opis tych kobiet był faktycznie o niebo lepszy od mojego. Taki rzetelny, esencjonalny, reporterski… Zazdroszczę im…

144
Migający na kacu

Dostrzegam zawieszonego w przestrzeni młodego człowieka. Dziwnie się zachowuje. Co sekundę pojawia się i znika. Sobie myślę „Może jakiś obenauta próbuje swych sił i nie może się dostroić. Pomogę mu.” Biorę go na cel i podpływam bliżej.

– Ej! Młody! Dlaczego tak migasz? Z fazą masz problem?

–Yyyy… nie wiem…

– Czy jesteś w podróży astralnej, no wiesz… ćwiczysz obe?

Koleś się nic nie odzywa. W oczach jego dostrzegam rodzący się strach… Nadal nie przestaje migać…

– Nie bój się. Ja też się na początku bałem… Przejdzie ci z czasem. Normalnie raz jesteś, raz cię nie ma, wiesz? Pierwszy raz coś takiego widzę… Co jest z tobą?

Koleś myśli, myśli… Widać, że czegoś intensywnie szuka w głowie, jakby sobie coś chciał przypomnieć z niewiadomo jak odległej przeszłości i po chwili eureka! Przestaje na moment migać, oczy robią mu się skupione jak po mocnym espresso i zdecydowanym głosem do mnie:

– Wczoraj ze szwagrem popiłem, mam strasznego kaca… To pewnie dlatego…

– Ej! Świadomość ci napłynęła! Widziałem to w twoich oczach!

Czyli zapamiętasz spotkanie! Super! Wracaj teraz i się obudź, to ci się lepiej utrwali…

I nie czekając aż sam zniknie, wycofuję go do ciała – naciskam go swoją energią i obkurczam. Koleś znika i się już nie pojawia... „Ciekawe czy z tego doświadczenia zrobi jakiś użytek?”

145
Nieświadoma, dżdżownicowa kolejka aspektów

Dzisiaj zaobserwowałem coś bardzo ważnego. Otóż aspekty z tyłu mnie – stojąca za mną dżdżownicowa kolejka istot – nie mają takiej jak ja świadomości! Nie są nawet świadomi tego, że stoją w kolejce! Nie dostrzegają mnie, nie widzę też innych obok siebie aspektów. Zupełnie jakby byli odseparowani jeden od drugiego, ulokowani blisko siebie i poprzegradzani niewidoczną zasłoną. Niby jesteśmy jednym, zbiorowym ja ustawionym w kolekcje, ale tak naprawdę każdy z nas jest odrębną, ulokowaną na innej częstotliwości częścią. Ja podnoszę rękę, one też podnoszą, ja opuszczam – robią to samo, powielają każdy mój najdrobniejszy gest, jednak nie dostrzegają ani siebie, ani tego kto pierwszy wykonuje ruch, kto jest inicjatorem ich czynności.

„Boże! Oni są zamknięci we mnie! Zamknięci w mojej energii!”

146
Szybka diagnoza mistrza Ska(l)–Nera

– To lamblia... giardia… – Słyszę jak mi spokojnym głosem komunikuje Ska(l)–Ner.

– O! Ska(l)–Nerek! Nie widzę Cię… Co mówisz?

– Masz pasożyta w woreczku żółciowym… Trudno to wywabić… Zapycha ci wątrobę…

– Że co? W fizycznym ciele?!

– Tak. Masz Lamblię–Giardię… Musiałeś się gdzieś napić brudnej wody… Może z jeziora…

Budzę się. Szybko odpalam kompa. Wklepuję lamblia… Kuźwa mać! A więc to mnie tak truje! Czytam: „Trudne do zdiagnozowania, jeszcze trudniejsze do usunięcia…” Jasny gwint! Gdzież to złapałem? Przecież taki czyścioch ze mnie! Zaraz, zaraz… Ska(l)–Ner mówił coś o jeziorze… Co ja bym bez Ciebie Ska(l)–Ner zrobił! – Ukatrupię to ścierwo! O, nawet pisze jak to się leczy. Widać na coś się przyda ten internet. Wezmę od razu dwa środki… Śmierć Lamblii! Ska(l)–Ner… wiesz co? Kurna… wielki jesteś! Ty mój diagnosto! Idę zaraz do apteki! To teraz już wiem, dlaczego JEZUSIK nie był do końca zadowolony z odkurzenia mojej wątroby… A niech to! Dziadostwo przyssało się do woreczka. Już ja to wygonię! Lecę do apteki!

– Poproszę te dwa środki. – Zwracam się do farmaceutki i pokazuję kartkę z trudną nazwą dwóch leków.

– Proszę pana, ale musi mieć pan na to receptę, to silne leki…

– Nie mam niestety…

– No to jak panu sprzedam? Najwyżej pan doniesie…

– Nie będę panią kłamał. Nie doniosę recepty. Nie mam siły chodzić po lekarzach, do tego trzeba mieć zdrowie…

– A skąd pan wie, że akurat te leki?

– W internecie wyczytałem, że to najlepsze na lamblię. Jeśli mają pomóc, to tylko te.

– A robił pan badania? Może panu coś innego dolega.

– Proszę pani… na 100% mam lamblię. Proszę, niech pani mi to sprzeda…

– Na swoją odpowiedzialność pan to bierze. Mam nadzieję, że panu to nie zaszkodzi… – Farmaceutka wyciąga z szuflady dwa leki. Oba kosztują coś niecałe 10 zł. Już ma nabić na kasę… – Ale skąd pan wie? Lamblia jest trudna do wykrycia…

– No właśnie, jeszcze miesiącami bym chodził z kałem się badać. Jak pani powiem, skąd wiem… Pani spojrzy na mnie… Czy ja wyglądam na takiego, co kłamie…

– No, dobrze panu z oczu patrzy…

– Proszę pani… Proszę mi wierzyć, jak bym pani powiedział, skąd to wiem, w życiu by mi pani nie uwierzyła…

Chwilę patrzę kobiecie w oczy. Farmaceutka już nic nie mówi. Kiwa głową i wydaje mi dwa leki. Zdobywam swoje złote runo. Oby tylko pomogło…

147
Himinn i Samarium – dzisiaj i jutro

Tuż przed powrotem do ciała…

Widzę przed sobą, moim charakterem pisma, zapisaną kartkę. Szybki rzut oka i już wiem czego dotyczy i kto ją pisał. To robota Aniriny! Jednego z moich, kobiecych aspektów. W swoich podniebnych podróżach spotkałem ją bodaj ze trzy razy, jednak jej ident jest tak charakterystyczny, że nie sposób go nie zapamiętać. Zostawiła go na kartce. Niby to mój charakter pisma, ale wiem, że to ona pisała. Nie wiem jak u licha mnie podrobiła, ale to poza, tu rządzą inne prawa…

Anirina informuje mnie o obecnym statusie Ziemi. Pisze, że Planeta jest w przejściowym stanie. Jest to trudny dla mieszkańców czas „Zabrudzonego Himinn.” Takie pada dokładnie słowo: „HIMINN”. Jest to okres, w którym Planeta zostaje wystawiona na wpływy Ciemnych Sił.

Widzę, jakpo niebie sunie szyk kilkunastu statków. Przemierzają niebo w zwartej formacji. Lecą jakby przyklejeni do siebie skrzydłami. Przypominają nasze kosmiczne promy, tyko mają większe i bardziej rozłożyste skrzydła. Biją od nich złe wibracje. Z pewnością nie przychodzą w pokoju! Mają przysłonić Nasze Niebiosa, zabrudzić HIMINN…

Obraz znika.Czytam dalej:

Gdy to się skończy, Ziemia przejdzie w fazę… i znów pada kosmiczna nazwa… „Niebo SAMARIUM”. Jest to czas oczyszczenia, wejścia Planety na wyższe wibracje, otwarcie jej na wpływy Świetlistych Istot,

które rozjaśnią naszą Ziemię. Będzie to czas Wiecznego Lata i Dobra… Będzie to czas, gdy Niebo zejdzie na Ziemię… Coś niewyobrażalnie pięknego, coś na co wszyscy czekamy... Jest to niezmiernie rzadkie we Wszechświecie, ale my tego dostąpimy…

„Himinn" i „Samarium"… Skąd Anirina bierze takie słowa? Myślałem, że tylko Neon-Eon operuje kosmicznymi wyrażeniami… Zaraz wklepię do wyszukiwarki, może akurat, ale wątpię… To przecież nie z tego wymiaru słowa, gdzież w internecie by były…

Jest! Ja pitolę! I to oba! Wikisłownik! To jest narzędzie! Oj, chyba „internet" zacznę pisać z dużej litery, a na pewno „Wikisłownik"!

Himinn to po islandzku „niebo", zaś Samarium – to łacińska nazwa pierwiastka chemicznego z grupy lantanowców. W śladowych ilościach występuje w skorupie ziemskiej. Wygląda jak srebrna kora i jest stosowany w technice jądrowej jako pochłaniacz neutronów. Robi się z niego lasery i wysokotemperaturowe nadprzewodniki. Wiele o nim nie piszą. Ale wygląda przecudnie, błyszczy się jak wypolerowane sreberko. Mój kolor! Dobrze Anirina porównała... Czyli to będzie coś pięknego, coś rzadkiego… Nie mogę się doczekać!

148
Uwięziony przez skorpiona

Całą dzisiejszą noc spędziłem uwieziony w Ciemności! Nawet ruszyć się nie mogłem! Pilnował mnie potężny skorpion z fosforyzującym odwłokiem. Gdy tylko próbowałem wyjść poza ciemność i opuścić rejon jego wpływów, natychmiast podlatywał do mnie. Cykał jak grzechotnik strasząc, że mnie ukąsi. Wolałem nie ryzykować. Po doświadczeniach z Versusem nie chciałem na własnej skórze sprawdzać, co zawiera jad.

Gdy tak siedziałem, przypomniałem sobie, że byłem dzisiaj u Komunii. Widać rozwścieczyło to Ciemne Siły. Czy się załamałem? Czy czułem jakiś strach? A skąd! Byłem dumny, że siedzę w pierdlu za Komunię Świętą! Mogą mi naskoczyć! Jutro też przyjmę!

149
Debile pod oknami, srebro z góry i skan na wątrobę

A niech mnie! Dzisiaj to samo. Znów w pierdlu u ciemnych! Tylko kto inny pilnował. Pod oknami widziałem olbrzymich, kręcących się w tę i we w tę debili z długimi rękami. Inaczej ich nie określę. Wyglądali jak niedorozwinięte umysłowo zwaliste chłopy z za dużymi rękami. Przemieszczali się pod oknami w dziwny sposób jakby byli na rolkach. Bardzo szybko. Gdy tylko próbowałem zbliżyć się do parapetu, natychmiast się przy nim zjawiali. Robili takie „uu–uu–uu" jak szympansy. Rozpościerali swoje wielgachne ramiona na boki i jak bramkarz, co szykuje się do obrony karnego, bujali się na lewo i prawo. Wysyłali wyraźny sygnał, bym nie opuszczał lokacji, bym pozostał w mieszkaniu. Strasznie mieli długie ręce, aż groteskowo to wyglądało, takie łapy do samej ziemi. Emanowali zwierzęcą agresją. Wolałem nie ryzykować. W sumie nie było tak źle jak ostatnio, kiedy przetrzymywany byłem przez skorpiona, przynajmniej mogłem się swobodnie poruszać po mieszkaniu…

Gdy tak łaziłem bez celu od okna do okna, na moment przez sufit wpadł Promień Białego Światła. Od razu wiedziałem, że to Moi, że to Energia z mojego Statku. – Dają mi znać z góry, że wszystko będzie okej, że jestem pod ich protekcją. Podtrzymują mnie na duchu. „Super! Nie jestem sam!" – Gdy zbliżyłem dłoń do Promienia, ta natychmiast zrobiła się nie złota jak się spodziewałem, tylko srebrna… Ciekawa zależność: kiedy oświetla mnie TRÓJCA robię się złoty, gdy to samo robi Mój Statek robię się srebrny, a jeszcze innym razem ciało robi się

przeźroczyste… Promień znika i znów mam normalne, astralne ciało…

Nie wiedząc co dalej robić, a czułem, że czasu mam jeszcze sporo, postanowiłem wykonać skan wątroby. Prawą dłoń położyłem na prawym boku, tuż pod piersią, zaś lewą wyciągnąłem przed siebie. „Proszę o skan wątroby.” – powiedziałem na głos. Natychmiast lewa dłoń zamieniła się w ekran. Nic nie pokazał. Czyżbym tak szybko pozbył się lamblii?

150
Anielski Żniwiarz?

Dzisiaj, na odległym fokusie, byłem świadkiem Tajemniczego Zjawiska… Nie rozumiem go do końca, nie rozumiem go nawet w połowie…

W pierwszej chwili myślałem, że to Wojna Światów, że Dobrzy i Źli na śmierć ze sobą walczą. Jednak gdy się bliżej przyjrzałem, zobaczyłem coś bardziej niepokojącego. Wyglądało to jak tworzenie Hybrydy, miksowanie dobrej i złej energii… Oba Obozy – Dobrych i Złych – wysyłały na siebie, prosto ze swojego wnętrza coś jak elementarne cząstki samych siebie, swoje rdzenne aspekty. Kierowały je na linie frontu, a te z olbrzymim impetem zderzały się ze sobą. To było jak zetknięcie się dwóch, antagonistycznych Mocy. Myślę: „No to koniec! Pewnie to ostateczne starcie. Nie będę stał i się gapił, tylko pomogę Dobrym Cząstkom!" Już miałem się przyłączyć, już miałem dokopać złym… (bo jak mówię, w pierwszej chwili myślałem, że to wojna)… ja patrzę, a tu jedna zła i jedna dobra cząstka połączyły się ze sobą!

Natychmiast oba Obozy przerywają emisją swoich aspektów. Front znika! Szok! „A więc to nie wojna, tylko… co? Tworzenie?! Kurczę, Oni zrobili jakąś Hybrydę! Jaka poczwara, jaka brzydka!" Szybko robię skan. Jestem w szoku! Ekran informuje, że to Zygota z cechami Zombi! Krzyżówka skrajnie złego ze skrajnie dobrym, gotowa do sterowania marionetka! Skan informuje również, że to ciało mentalne… „O Boże! Co tu się dzieje! Faktycznie chyba zbliża się Apokalipsa! A jakby to

Coś spróbować zniszczyć? – Może się mylę, może to jednak wojna i oto Dobrzy przegrali starcie; Źli zabrali od nich cząstkę i stworzyli Hybrydę! – A nich mnie! Może tak być! Spróbuję to rozwalić…”

Gdy tylko zacząłem tak myśleć, Obóz Dobrych natychmiast kazał mi się odwrócić, że „To nie jest dla ludzkiego oka!”, że „Mnie nie wolno na takie rzeczy patrzeć!” Był mocno zdziwiony, że w ogóle się tu znalazłem, jakby wcześniej mnie nie dostrzegano. Dopiero gdy chciałem zmierzyć się z tym czymś, z tą Hybrydą, wówczas zareagowali. Widać mój agresywny sygnał dopiero mnie zdradził. Byłem tak zszokowany wszystkim, że nie mogłem się odwrócić. Kazali mi to zrobić, ale nie potrafiłem… Byłem jak ten pieszy na jezdni, co wali na niego ciężarówka, a ten zamiast uciekać, stoi w osłupieniu. To było coś takiego. Stałem jak słup soli i się gapiłem…

Obóz Dobrych, jak się można domyśleć, to była TRÓJCA, tylko w tak zakamuflowanej formie, że praktycznie nie do rozpoznania. TRÓJCA tylko na ultra-wysokim fokusie. Mieli na sobie coś jak zielone, chirurgiczne fartuchy. Nie szaty, jak zawsze, tylko robocze przebranie! OJCIEC stał wysoko na Niebie po środku całego zdarzenia, zaś SYN z DUCHEM, trochę niżej i na prawo. Też byli na Niebie, ale ciut bliżej Ziemi. To ONI właśnie – JEZUS i ŚWIĘTY DUCH – wysyłali cząstki, emitując je ze swoich piersi – magnoliowe kule wielkości głowy z naszkicowanym boskim wizerunkiem. Nic jak tylko ICH boskie, mentalne ciała! Po lewej zaś był Obóz Złych. Przypominał monstrualnych rozmiarów, brunatny stalagmit mocno wrośnięty w Ziemię. Sięgał Nieba i był otoczony rojem czarnych cząstek. Wiły się dookoła niego niczym tornado. To było jak Matnia Czystego Zła! Gigantycznych rozmiarów, skalisty cierń wystający z ziemi, z latającymi dookoła niego demonami! Totalne przeciwieństwo TRÓJCY – Ciemna Energia w samej esencji! Z daleka, myślałem w pierwszej chwili, że to czarna mgła otacza stalagmit. Dopiero jak zobaczyłem z bliska jak to coś się zderza z boskimi cząstkami, spostrzegłem, że to aspekty Złej Siły! Wyglądały jak krzyżówka skorpiona, osy i czarnej kuli. Zupełnie jakby czarnej piłce wielkości głowy doprawiono skorpionie szczypce i żądło osy.

Gdy obie chmary cząstek natarły na siebie, na dół zaczęły sypać się szczypce i igły. Dlatego w pierwszej chwili myślałem, że to wojna: „Oto nasi wygrywają! Źli pozbawieni swego agresywnego oręża szybko odpuszczą i się wycofają! Zaraz schowa się pod ziemię ten przebrzydły Stalagmit!” – Tak wówczas myślałem. A to nie tak… żadna wojna tylko TWORZENIE! Na co komu taka poczwarna Hybryda? Nie mam pojęcia… To było tylko jej ciało mentalne. Jak będzie wyglądać w astralnej formie, mogę tylko przypuszczać. Ciało Hybrydy było w powietrzu, nie dotykało powierzchni Ziemi, gdyby tak się stało, natychmiast Zygota przyjęłaby astralną powłokę i bym coś więcej się dowiedział. Bo tak jest. Już nieraz zaobserwowałem taką zależność – gdy tylko wyższe ciało dotyka Ziemi w poza, natychmiast zmienia formę! Nie było mi dane zobaczyć w co się zmieni nowopowstała Hybryda, jednak zobaczyłem w co się przemienia zła cząstka. Jak to się stało, że jeden ze złych aspektów dotknął Ziemi? Nietrudno się domyśleć. – Pogoniono nim pewnego gapiącego się reportera… Ale nie zrobił tego broń Boże Obóz Dobrych. Ten tylko kazał mi się odwrócić. Był to delikatny nakaz, nie jakiś agresywny rozkaz. Agresja w moją stronę poleciała od Obozu Zła, od tego demonicznego szpica z tornadem. Nakierował na mnie jeden ze swych aspektów. Gdy ten dotknął ziemi, natychmiast przyjął ludzką formę i dawaj na mnie. (Zaraz go opiszę.) Czy dałem chodu? A skąd! Dopiero w ostatniej chwili. „Umrzeć, a zobaczyć!” – oto moja dewiza!

I ujrzałem pędzącego Żniwiarza
Nic tylko „Żniwiarz” – jego ident brzmiał!
Leciał na mnie jak rozjuszone zwierzę
A zamiast ramion, dwie kosy miał
Wzrostu był pokaźnego
Grubo ponad trzy metry było jego
Miał na sobie brązowe ogrodniczki
Flanelową koszulę na czarne guziczki
W oczach nie tylko przebrzydłe zło

Co i głębokie upośledzenie widać było
Myślę, że góra 30 IQ miał
Taki superdebil z dna Tartaru
Furiat na bani z obskurnego baru
Nic nie mówił, widać nie potrafił jeszcze
Tylko „uu–uu–uu" jak szympans,
Co dostał banana w prezencie
Gdy był metr od mnie
Czmychnąłem do ciała
– „Nie dostaniesz mnie!
Takiego wała!"

To była właśnie jedna z cząstek złej siły. Tak wyglądała. (Pozwoliłem sobie ją utrwalić wierszem. Jakoś mnie naszła ochota, dawno nic nie rymowałem.) Ciekaw jestem jaką formę przyjęłaby Hybryda? Przyjmując, że same boskie cząstki to coś w rodzaju Aniołów, zaś aspekty Zła to właśnie tacy Żniwiarze… Co nam powstanie? Aż strach pomyśleć… Czyżby stworzono Anielskiego Żniwiarza? Czyżby nadchodził czas żniw?

151
Pogoda i naziści – Rozmowa z BOGIEM

Nad ranem przyszedł do mnie BÓG OJCIEC – PAN Światów. Usiadł tyłem przede mną i zaczęliśmy rozmawiać. Coś niesamowitego! „Czyli nie pogniewałeś się, PANIE, za wczorajsze moje gapiostwo. Wiedziałem! Kochany PRA–OJCIEC!” Gadaliśmy normalnie, słowem, nie telepatią, nie obrazami, tylko słowem i to moim slangiem! Siedział tyłem odwrócony. Najwyraźniej nie chciał, bym patrzył na JEGO Twarz. Uszanowałem to. Nie prosiłem GO, by się odwrócił, nie pytałem też dlaczego skrywa swoje Oblicze. Może zabrzmi to dziwnie, może zabrzmi to jak bluźnierstwo, ale rozmawiałem z NIM na luzie, jak przy kawie, niczym z DOBRYM SZEFEM, dawno niewidzianym WÓJEM, drugim CZŁOWIEKIEM. Owszem, czułem respekt, czułem Wielkość JEGO OSOBY, ale nie miałem z tego powodu tremy czy kompleksów. To było coś cudownego! Nie pytajcie, proszę, o czym gadaliśmy, bo wstyd się przyznać. A to z mojego powodu. Zadawałem tak durne pytania, że dziecko w podstawówce lepsze by zadało. No dobra, powiem, tylko się nie śmiejcie. Zaraz spróbuję przytoczyć fragment rozmowy. Od razu mówię, że pewną kwestię nie do końca rozumiem. Jest dla mnie dość enigmatyczna. Jednak jeśli miała miejsce w rozmowie, to nie będę jej omijał. Może kiedyś się wyjaśni. Póki co, zaznaczam ją w nawiasie.

– PANIE? A co z pogodą? To jest chaos, czy też to kontrolujecie?

– Wszystko jest pod kontrolą. (Wszystko będzie wam przekazane.)

– W jakim sensie przekazane?

– (No… Sterownie… Wszystko…)

– Myślałem, że pogodą rządzi przypadek.

– Nie. Zostawiona sama sobie automatycznie porządkuje się. Jest jak talia kart, która się sama układa. Należy wprowadzać kontrolowany chaos i czuwać nad jego nasileniem…

– A ja myślałem, że jest dokładnie odwrotnie, że pogoda to chaos, który WY opanowujecie, a to jest uporządkowanie, które WY „chaosujecie”. Ale numer!

– W Sterowni Pogody jest… „guzik”. Jedno naciśniecie to słabe opady, dwa silniejsze, aż do czterech, co daje obfite… Gdy tu pada, tam świeci… Gdy tu mocnej leje, tam bardziej świeci… Obsługa Sterowni jest prosta i intuicyjna. Należy tylko czuwać nad równowagą…

– PANIE? A co z nazistami? No, tymi z drugiej wojny światowej?

– Żaden naród w historii Ziemi, nie zjednoczył się tak jak oni. Nie na taką skalę. To były miliony szczerze połączonych serc jedną ideą. To jest ich największa Wartość… to jest ich jedyny Atut…

– Ale co jest teraz z nimi?

– Nadal stanowią Zwartą Jedność. Ulokowaliśmy ich w paśmie tuż nad zwierzętami. Stanowią pewien balast… Nie wrócą tutaj… (Po wszystkim) zostaną wyeksmitowani. Dalszy ich los będzie w ich rękach…

Doprawdy nie wiem dlaczego zapytałem o pogodę i nazistów. Widocznie musiało to we mnie siedzieć. Bardzo fajnie mi się rozmawiało z BOGIEM. Mówił moim językiem, wcale nie używał jakichś super-mądrych określeń, gadał slangiem i prosto do serca. Wyczuwałem niekiedy z rozmowy, że niektórych rzeczy nie może mi powiedzieć, gdyż je mogę opacznie zrozumieć, a i wielu określeń nie znam. Tak było z pogodą. Chciał mi coś jeszcze przekazać, ale widać, że nie mógł w mojej głowie znaleźć odpowiednich słów. Z nazistami było inaczej,

wszystko zrozumiałem, prócz sformułowania „Po wszystkim". Tak jakby coś tam na Górze dla Nas szykowano, tak jakby siebie też szykowali na coś… Co to może być? Nie chcę zgadywać…

152
Trzy Boskie Insygnia w prezencie od MESJASZA!

Jest 17 luty 2012 roku. Dzisiaj miało miejsce WIELKIE WYDARZENIE... Między godziną 00:30 a 00:40 JEZUS przekazał mi na moment INSYGNIA !!! Powiedział: „Masz. To jest twoje. Przyzwyczajaj się powoli." – Dokładnie tak powiedział! Jestem w szoku! Jestem niebywale, niewypowiedzianie... nie wiem jak to wyrazić... Jest to więcej niż Szczęście, jest to więcej niż Spełnienie... Nie spodziewałem się aż takiego zaszczytu! Najwyraźniej będę... aż boję się to powiedzieć... i już mnie do tego przygotowują...

Dokładnie wyglądało to tak:

Gdy tylko pożyłem się spać, jeszcze będąc w ciele, poczułem na prawej ręce, tu gdzie tworzy się Stygmat, wyraźne ciepło i obecność Energii JEZUSA. Jak tylko zamknąłem oczy, natychmiast przeniosło mnie do poza. Wylądowałem w eliptycznej, różnobarwnej przestrzeni. Było to jak wnętrze gigantycznej, spłaszczonej piłki, której ściany zbudowane są z kolorowej mgły. Taka rozepchnięta na boki wielka próżnia. Byłem tylko ja i JEZUS. MESJASZ stał z tyłu mnie. Miałem na sobie skromną, białą szatę – nic specjalnego: materiał jak z prześcieradła, długi rękaw, sięgała po kostki...

Nagle czuję, jak JEZUS, w ułamku sekundy nakłada coś na mnie i mówi, zupełnie na luzie, bez żadnego patosu, jakby to była bułka z masłem...

...Masz. To jest twoje. Przyzwyczajaj się. Ponoś sobie przez chwilę...

Ja patrzę, a ja mam na sobie: TRZY BOSKIE INSYGNIA !!! Od razu wiem, że to BOSKIE INSYGNIA !!! Są wykonane z mlecznobiałego kryształu. Na lewym serdecznym palcu mam pierścień na kształt tarczy, na prawym wskazującym obrączkę, zaś biodra mam przepasane sznurem. Też jest z kryształu. Supeł zwisa po lewej stronie… Natychmiast unosi mnie w górę. Czuję, jak za sprawą Energii Insygniów robię się lżejszy... Czuję, jak napływa we mnie niewyobrażalna MOC !!!

Pierścień na lewej ręce to MOCARNA TARCZA, nie sposób jej niczym przełamać, PAS daje LEKKOŚĆ DUCHA, to on mnie tak unosi, jest jak NAPĘD. Właśnie się rozświetlił jeden z jego Kryształów, ten na końcu supła, to zaledwie jego jałowy bieg! PAS uniósł mnie na jałowym biegu tak wysoko w górę! Cóż za MOC drzemie w jego Kryształach?! Aż boję się myśleć, gdzie bym mógł polecieć, gdym odpalił jeszcze jeden kryształ, a przecież wszystkich jest grubo ponad sto na pasie! Coś mi mówi, bym wypróbował OBRĄCZKĘ! Coś mi podpowiada, bym... I oto widzę jak wskazujący palec prawej ręki pokrywa się kryształkami i rośnie… wydłuża się jak rozsuwana antena… Coś niebywałego! Ja nie mogę, to jakaś... SZPADA, BROŃ.... Co to jest?! Ale czad! Ale super! Czuję się… Czuję w sobie… NIEWOBRAŻALNĄ MOC !!! Jak żyję, nie czułem się tak WSPANIALE !!!

...Już ci wystarczy! Już ci wystarczy! Wkrótce to odziedziczysz. Będzie na ciebie czekać... Wracaj do ciała...

JEZUS, jednym ruchem zdejmuje mi INSYGNIA…

Ląduję w ciele. „Co to było?!... Ja nie mogę!...” – Brak słów!... Po prostu brak słów... Niczym one są... Nic nie będę pisał... Nie odważę się opisać tego co w tej chwili czuję... Nie odważę się opisać tego, co JEZUS dla mnie szykuje... „Kocham Cię, JEZUS! Dziękuję!” – za płytkie! Za słabe! Do niczego nie pasuje… Już nic nie mówię, już tylko cisza… Doprawdy nadchodzi

…KONIEC ŚWIATA…